

www.kuriergalicyjski.com

16-29 stycznia 2018  
nr 1 (293)



**Na szlaku II Brygady  
Legionów Polskich  
do Niepodległej (cz. I).  
Rarańcza 1918 –  
geneza bitwy**  
Jan Skłodowski  
s. 20



**Trzy herby  
jednego miasta**  
Iwan Bondarew  
s. 24



**Jabłonowscy**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

ISSN 1996-2304



## III Orszak Trzech Króli w Mościskach

W dniu Objawienia Pańskiego, 6 stycznia, ulicami Mościsk po raz trzeci przeszedł Orszak Trzech Króli.



Konstanty Czawaga

**KONSTANTY CZAWAGA  
EUGENIUSZ SAŁO**

Po mszy św. w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy przedstawienie świąteczne rozpoczęło od odczytania przed cudownym obrazem w tej świątyni tekstu ślubów Króla Jana Kazimierza. Dalej procesja z gwiazdą betlejemską, mędrcami z różnych dzielnic miasta – Zakościela, Rzadkovic, Rudnik, Sulkówsczyzny i Zawady, parafianami w strojach i koronach ruszyła przez centrum miasta do szopki na placu w Mościskach, przed którą wspólnie kolędowano.

- Głównym organizatorem pochodu jest ks. proboszcz Władysław Derunow, który zapala do takiego działania nas wszystkich, zaczyna-

jąc od najmłodszych, również osoby średniego wieku – powiedział dla Kuriera Andrzej Kuper. – Nic nam nie przeszkadza, by się zorganizować, trzeba tylko chcieć.

Rodzina Melech zaznaczyła, że korony, które mieli na głowach i w których szli w orszaku, są własnoręcznie zrobione przez nich samych. Chcieli w ten sposób zadeklarować swoją przynależność do Kościoła i kultury polskiej.

- Gdzież za czasów komuny można było u nas robić takie rzeczy – nie ukrywał swej radości Marian Kwarciany, który w tym Orszaku był królem. – Nie można było chodzić do kościoła czy w procesji dookoła kościoła. A dzisiaj chodzimy w procesji po mieście, śpiewamy, modlimy się.

Młoda polonistka Renata Klajn przyznała się, że idzie po raz pierwszy w Orszaku w Mościskach, ponieważ była dotąd na studiach w Polsce. – Bardzo mi się spodobało – zaznaczyła. – Ta tradycja jest, według mnie, bardzo potrzebna i mam nadzieję, że będzie się rozwijała w naszej mościńskiej parafii i coraz więcej ludzi będzie przychodzić, by uczestniczyć w pochodzie Trzech Króli. Najpiękniej było, gdy doszliśmy do szopki w centrum miasta i zaśpiewaliśmy kolędy również po ukraińsku, oraz pomodliliśmy się o pokój na Ukrainie. Będąc społecznością polską, dołączamy się do wszystkich życzeń noworocznych w naszym kraju. Dziś świętujemy przecież także Wigilię w obrządku wschodnim.

- Przed rozpoczęciem pochodu Trzech Króli trzeba mi było włożyć na głowę koronę, ale ta korona świadczy o tym, że głowa jest przede wszystkim po to, żeby przyjmować natchnienia Boże – podsumował ks. Władysław Derunow. – Takie właśnie natchnienie Boże przyszło do nas do Mościsk, abyśmy mogli tworzyć tutaj takie Orszaki, podobne jak w Hiszpanii, które od lat są już w Polsce, a teraz rozwijają się również na Ukrainie. Cieszymy się z tego powodu. W tym roku w Orszaku Trzech Króli w Mościskach uczestniczyło ponad tysiąc osób. Koron, które otrzymaliśmy w darze od Fundacji Dziedzictwa Kresowego z Warszawy było 500 i wszystkie były dziś na głowach uczestników. Jak zauważyliście, ludzie się cieszą, przeżywają to, że mogą wyzwać się ze skrępowania, strachu czy lęku, że może coś nie wypada. Nikt ich za wiarę nie prześladowuje. Nawet dla starszych ludzi jest to umocnieniem. Przy szopce w centrum miasteczka rzymscy katolicy złożyli życzenia bożonarodzeniowe grekokatolikom i prawosławnym, którzy w tym dniu mieli Wigilię. Zaśpiewali kolędy po polsku i po ukraińsku. Mam wielką radość pod każdym względem, bo jest z kim to robić, jest dla kogo to robić, że ludzie się w to włączają. Korony sami robią, gwiazdki, szaty. Myślę, że każdą matkę, każdego ojca cieszy rozwój ich dzieci, a mnie cieszy rozwój mojej parafii – podsumował ks. Władysław Derunow.

## 15 lat – to dużo czy mało?

Jest to retoryczne pytanie. Szczególnie, jeżeli dotyczy działalności Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych, które swój jubileusz 15-lecia obchodziło 8 stycznia br. Zadał go prezes LTMSPP Mieczysław Małowski i sam na nie odpowiedział, że jako miara czasu jest to niewiele, ale jeżeli mierzyć ten okres działalnością Towarzystwa – to dokonano bardzo wiele.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Lokal potocznie zwany Własna Strzecha znany jest we Lwowie nie tylko wśród koneserów sztuki. Dom przy ul. Rylejewa znany jest też daleko poza granicami naszego miasta, a to właśnie dzięki Lwowskiemu Towarzystwu Miłośników Sztuk Pięknych, które ma tu swoją siedzibę. Tu, na poddaszu w przytulnej salce, odbywają się wernisaże, wystawy i spotkania miłośników sztuki – nie tylko malarstwa, ale fotografii, poezji, recytacji. Tutaj też odbywają się zajęcia szkoły plastycznej Wrzos, spotykają się młodzi artyści, skupieni w klubie Skrzydła i dziecięca szkółka malarska. W ciągu piętnastu lat istnienia LTMSPP udało się stworzyć tu ośrodek skupiający lwowskich artystów malarzy, grafików, fotografików, i generalnie miłośników sztuki. Tu organizowane są zajęcia podczas plenerów malarskich, a po plenerach – wystawy prac plenerowych.



**Konsul Marian Orlikowski (od lewej), Irena Strliciw, Emilia Chmielowa, Mieczysław Małowski**

Praktycznie kilkakrotnie w ciągu roku lwowscy artyści, ich przyjaciele z różnych stron Ukrainy i Polski, demonstrują tu swój dorobek artystyczny, który powstaje na plenerach na Ukrainie czy w Polsce.

W ciągu 15 lat działalności Towarzystwa nawiązały się dobre, przyjacielskie stosunki z twórcami z Lublina, Przemyśla, Krakowa, Warszawy, Gdańska, ale też Chmielnickiego, Łucka, Żytomierza, Kijowa

i Białorusi. Artyści bardzo chętnie przyjeżdżają do Lwowa, aby poznać piękno naszego miasta, chłonąć jego atmosferę i odzwierciedlać je w swoich pracach.

(cd. na s. 4)



## Rekonstrukcja rządu Mateusza Morawieckiego

W Pałacu Prezydenckim prezydent Andrzej Duda na wniosek premiera Mateusza Morawieckiego dokonał zmian w składzie rządu.

### Rząd polski:

prezes Rady Ministrów:

**Mateusz Morawiecki**

wiceprezes Rady Ministrów:

**Beata Szydło**

minister kultury i dziedzictwa

narodowego: **Piotr Gliński**

minister nauki i szkolnictwa

wyższego: **Jarosław Gowin**

minister infrastruktury:

**Andrzej Adamczyk**

minister sportu i turystyki:

**Witold Bańka**

minister finansów: **Teresa Czerwińska**

minister spraw wewnętrznych

i administracji: **Joachim Brudziński**

minister gospodarki morskiej

i żeglugi śródlądowej:

**Marek Gróbarczyk**

minister rolnictwa i rozwoju wsi:

**Krzysztof Jurgiel**

minister obrony narodowej:

**Mariusz Błaszczak**

minister zdrowia:

**Łukasz Szumowski**

minister rodziny, pracy i polityki

społecznej: **Elżbieta Rafalska**

minister przedsiębiorczości

i technologii: **Jadwiga Emilewicz**

minister środowiska:

**Henryk Kowalczyk**

minister energii:

**Krzysztof Tchórzewski**

minister spraw zagranicznych:

**Jacek Czaputowicz**

minister edukacji narodowej:

**Anna Zalewska**

minister sprawiedliwości:

**Zbigniew Ziobro**

minister – członek Rady Ministrów:

**Mariusz Kamiński**

minister – członek Rady Ministrów:

**Beata Kempa**

źródło: rp.pl

## Jacek Czaputowicz nowym ministrem spraw zagranicznych

Jacek Czaputowicz zastąpił na stanowisku ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego. Wcześniej był wiceszefem MSZ ds. prawnych i traktatowych.

Czaputowicz jest związany z resortem dyplomacji od 1990 r. W MSZ pełnił m.in. funkcje wiceszefa i szefa departamentu konsularnego i wychodźstwa, dyrektora departamentu strategii i planowania polityki zagranicznej oraz dyrektora Akademii Dyplomatycznej. Podsekretarzem stanu ds. prawnych i traktatowych został mianowany we wrześniu 2017 r.

Jacek Czaputowicz w latach 1998–2006 był zastępcą szefa Służby Cywilnej; w latach 2008–2012 kierował Krajową Szkołą Administracji Publicznej. W 2014 r. Jacek Czaputowicz wszedł w skład 35-osobowej Rady Programowej PiS kierowanej przez obecnego wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego.

Jacek Krzysztof Czaputowicz urodził się 30 maja 1956 w Warszawie.

W drugiej połowie lat 70. pracował jako programista w Centrum Projektowania i Zastosowania Informatyki, następnie był zatrudniony w zakładach prywatnych oraz w parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie. W latach 1980–1983 studiował geografii na Uniwersytecie Warszawskim, w 1986 ukończył studia na Wydziale Ekonomiczno-Społecznym w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. W 1997 na podstawie pracy pt. *System bezpieczeństwa europejskiego po zakończeniu zimnej wojny* uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Na podstawie rozprawy *Teorie stosunków międzynarodowych. Krytyka i systematyzacja* otrzymał w 2008 stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. W 2016 otrzymał tytuł profesora nauk społecznych. Absolwent podyplomowych studiów na uczelniach zagranicznych (m.in. na Uniwersytecie Oksfordzkim). Został kierownikiem Zakładu Metodologii Badań Europejskich Instytutu Europeistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz członkiem Rady Naukowej instytutu. Wykładał także w Collegium Civitas, Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i Wyższej Szkole Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu. Obejmował stanowiska re-



daktora naczelnego w kwartalnikach „Polska w Europie”, „Służbie Cywilnej” oraz „The Polish Yearbook of the Civil Service”.

W latach 1978–1980 prowadził bibliotekę wydawnictw podziemnych, był kilkakrotnie zatrzymywany za działalność niezależną. Był współpracownikiem Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i Studenckiego Komitetu Solidarności w Warszawie. W maju 1980 był jednym z założycieli Akademickiego Biura Interwencyjnego, we wrześniu 1980 należał do założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów, został członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS i pełnomocnikiem ds. rejestracji, następnie wszedł w skład prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS. Został internowany 13 grudnia 1981, przebywał w Białolecie i Strzebielinku, został zwolniony w listopadzie 1982, następnie angażował się w działalność podziemnego NZS, w latach 1983–1985 redagował pismo „Czas Przyszły”.

W kwietniu 1985 został jednym z założycieli Ruchu Wolność i Pokój. Za działalność w WiP został uwięziony. Koordynował kontakty zagraniczne WiP, m.in. w maju 1987 należał do organizatorów odbywającego się w Warszawie międzynarodowego seminarium *Pokój międzynarodowy a porozumienia helsińskie*, uczestniczył także w podobnym niezależnym seminarium w Budapeszcie w listopadzie 1987.

W latach 1989–1990 pracował w Ośrodku Studiów Międzynarodowych przy Senacie RP jako główny

specjalista i sekretarz. W 1990 rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, był wicedyrektorem, następnie dyrektorem Departamentu Konsularnego i Wychodźstwa (1990–1992). W latach 1993–1998 był starszym doradcą ministra w Departamencie Studiów i Planowania. W 1998 został wicedyrektorem Departamentu Negocjacji Akcesyjnych Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, ale jeszcze w tym samym roku objął funkcję zastępcy szefa Służby Cywilnej, pełnił tę funkcję do 2006. Następnie do 2008 był dyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej MSZ.

Był zastępcą przewodniczących Rady Służby Publicznej (2007–2009), Rady Administracyjnej Europejskiego Instytutu Administracji Publicznej w Maastricht (2006–2010) i Rady Służby Publicznej przy Prezescie Rady Ministrów (2007–2009). W latach 2008–2012 pełnił funkcję dyrektora Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. W 2014 został członkiem rady programowej partii Prawo i Sprawiedliwość. Od stycznia 2017 pełnił funkcję dyrektora Akademii Dyplomatycznej MSZ. Wszedł także w skład rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

15 września 2017 premier Beata Szydło powołała go na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Jest autorem ponad 100 artykułów i monografii naukowych.

Jest wdowcem; ma pięć córek.

Źródła: msz.gov.pl, onet.pl, wikipedia.org

## Nowe otwarcie w polskiej polityce

Zagraniczne media poświęciły sporo miejsca wtorkowym zmianom w polskim rządzie. Na Zachodzie najczęściej mówi się o dalszych relacjach między Warszawą a Brukselą w kontekście zmiany szefa polskiej dyplomacji. Na kwestię polityki zagranicznej zwracają uwagę także dziennikarze w Stanach Zjednoczonych. Z kolei w Rosji najgłośniejszym echem odbiła się dymisja ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza.

W opinii niemieckich dziennikarzy zmiany w polskim rządzie mają wzmocnić pozycję Prawa i Sprawiedliwości zarówno na krajowej, jak i na międzynarodowej scenie politycznej. W tym drugim wypadku chodzi o poprawę relacji dyplomatycznych z władzami Unii Europejskiej. „Rekonstrukcja polskiego rządu ma dwa cele: w konflikcie Polski z Brukselą wyeliminowała największych podżegaczy, nie sygnalizując przy tym najmniejszego kompromisu, a także umocniła pozycję prezesa PiS-u Jarosława Kaczyńskiego i prezydenta Andrzeja Dudy, który wielokrotnie popadał w spory kompetencyjne, zarówno z Antonim Macierewiczem, jak i Witoldem Waszczykowskim” – napisał wczoraj dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. „Wymieniając ministrów, PiS przygotowuje się na nadchodzące wybory oraz na dalsze pertraktacje z Unią Europejską” – uważa z kolei „Süddeutsche Zeitung”.

Dziennikarze z Francji w swoich relacjach z rekonstrukcji polskiego rządu skupili się głównie na trzech ministerstwach: obrony, środowiska i spraw zagranicznych. „Decyzje premiera RP to mocny sygnał w stronę Europy. Nowy gabinet może wyznaczyć nowe otwarcie [Polski] wobec UE” – wskazuje francuski tygodnik „L'Express”. „Rekonstrukcja pokazała, że polskie władze troszczą się o poprawę stosunków z Brukselą” – dodaje dziennik „Les Echos”.

„Polski premier wyrzuca ministrów, by naprawić relacje z Unią Europejską” – pisze brytyjski dziennik „The Guardian”. Dziennikarze zwracają uwagę, że od wielu miesięcy rząd PiS jest krytykowany przez unijne instytucje z powodu zmian w systemie sądownictwa. Ich zdaniem rekonstrukcja jest podyktowana głównie kontaktami z Brukselą.

W tekście w „The Guardian” podkreślono, że został zdymisjonowany Antoni Macierewicz, którego decyzje związane z siłami zbrojnymi „zagroziły bezpieczeństwu narodowemu”. – Regularnie pojawiał się na wysokich pozycjach w sondażach dotyczących ministrów, których Polacy chcieliby odwołać – zaznaczają Brytyjczycy.

O Waszczykowskim napisano, że „przez niektórych członków PiS jest oskarżany o zepsucie relacji rządu z Unią Europejską”. – Najprawdopodobniej zostanie najlepiej zapamiętany w Polsce jako założyciel San Escobar, nieistniejącego państwa, które miało wyrazić poparcie dla kandydatury Polski na niestalego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ – czytamy w „The Guardian”.

Publicyści zauważają, że dymisji uniknął Zbigniew Ziobro, co może oznaczać, że Mateusz Morawiecki popiera reformę sądownictwa.

W przeciwieństwie do swej poprzedniczki nowy polski premier Mateusz Morawiecki wydaje się gotowy do dialogu i przyjmuje bardziej pojednawczy ton, nie należy się jednak spodziewać, że ustąpi w sporze z UE o reformę sądownictwa – ocenia „Süddeutsche Zeitung”.

Wydaje się, że szef i wiceszef Komisji Europejskiej, Jean-Claude Juncker i Frans Timmermans, są zdania, iż z nowym szefem polskiego rządu da się rozmawiać. To pewna nowość, bo w przypadku jego poprzedniczki Beaty Szydło nie wydawało się to ani możliwe, ani celowe – ocenia komentator Daniel Broessler w czwartkowym wydaniu gazety.

W Brukseli Szydło była najczęściej obrażona, a czasami sama obrażała. Morawiecki wydaje się nie tylko bardziej sympatyczny, ale też ton, który przybrał w kontaktach z UE jest bardziej pojednawczy. Ale czy zmieniło się coś, jeśli chodzi o istotę sporu? – pyta retorycznie publicysta, przypominając, że na wtorkowym spotkaniu z Junckerem Morawiecki bronił zmian w polskim wymiarze sprawiedliwości.

Także rekonstrukcja rządu w Warszawie „niewiele zmieniła, jeśli chodzi o szczególną cechę polskiej polityki, tj. fakt, że właściwa władza spoczywa w rękach prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego. Wbrew jego woli nie dojdzie do żadnych ustępstw” – podkreśla „SZ”.

źródła: wPolityce.pl, gazeta.pl, gpcodzienna.pl

## Państwa zachodnie mogą uznać Krym

Georgij Muradow, wicepremier krymskiego rządu sądzi, że w interesie państw zachodnich jest uznanie Krymu za terytorium rosyjskie. – Nie sądzę, aby zdecydowano się na zatakanie Rosji – powiedział. Podczas referendum na Krymie w 2014 r. większość głosujących chciała przyłączenia regionu do Rosji.

– Umiarkowane siły na Zachodzie omawiają scenariusz usunięcia krymskiego tematu z agendy politycznej i uznanie Krymu za część Rosji – mówi Georgij Muradow. Stały przedstawiciel republiki przy prezydencie Rosji informuje, że kluczowe w tej sprawie ma być zaangażowanie Ukrainy. Przy tym nie chce tracić czasu, aby nie dopuścić do „przeogra-

nowania” świadomości społecznej na Ukrainie. – Krym nie potrzebuje specjalnego uznania międzynarodowego, gdyż nie jest niezależnym państwem – stwierdził Muradow. – Chodzi o to, czy nasi oponenci, są gotowi do podjęcia aktywnych działań przeciwko suwerenności i integralności terytorialnej Rosji, w której skład wszedł Krym – dodał.

Polityk podkreślił, że Rosja jest atakowana, podobnie jak to miało miejsce w przypadku rozpadu ZSRR. – Zachód coraz bardziej sobie uświadamia, że agresja przeciwko naszemu państwu doprowadzi go do globalnego konfliktu i samobójstwa – zakończył.

źródło: wp.pl



# Niewidzialna kurtyna

Zastanawiać się tylko nad tym, co będzie działo się w nowym roku to tak, jakby nie myśleć o przyszłości w ogóle. Polityka ma to do siebie, że kształtując ją powinniśmy wiedzieć, gdzie chcemy znaleźć się za dziesięć czy dwadzieścia lat i mieć świadomość tego, co po drodze może nam się przytrafić; planowanie kilku miesięcy czy jednej kadencji to niezawodny sposób na porażkę. A jednak od czegoś trzeba zacząć i teoretycznie w 2018 roku jednym z ważniejszych zadań stojących przed Polską będzie, podobnie jak w minionych latach, ułożenie relacji z Ukrainą.

AGNIESZKA SAWICZ

Trzeba jednocześnie podkreślić, że kontakty bilateralne w polityce są złudzeniem – prosta łącząca dwa kraje nie istnieje, w pewnym momencie zaczyna załamywać się i tworzy złożone figury geometryczne. Stosunki polsko-niemieckie to przecież także stosunki z Rosją czy Francją, nasze relacje z Waszyngtonem to relacje z Brukselą i szczególnie te ostatnie mogą okazać się kluczowe w kształtowaniu polskiej polityki zagranicznej, także na pozaunijnym odcinku wschodnim. Dopóki bowiem trzecim wierzchołkiem trójkąta w kontaktach Warszawy z Kijowem jest Unia Europejska układ ten, niczym trójnóg, może być koślawy, lecz stabilny. Odpiłowanie unijnej nogi zachwieje konstrukcją, bądź sprawi, że zamontowana zostanie jej proteza, nakreślona cyrylicą.

Dotychczas myślą przewodnią polskich relacji z Ukrainą było (mniej lub bardziej pozorowane) ciągnięcie jej w stronę NATO, później też i Unii Europejskiej. Dziś, gdy niewygodnie nam w drugiej z tych struktur, trudno sobie wyobrazić kontynuację tej linii. Jak się wydaje to właśnie UE była przez szereg lat elementem, który zapewniał kruchość, ale jednak stabilizację w stosunkach polsko-ukraińskich. Nawet, jeśli Kijów wciąż zatrzymywał się w drodze do Europy, to przecież przekonywał, że konsekwentnie zmierza w tę stronę, a Warszawa, z gorliwością nowego członka elitarnego klubu marzyła, aby stać się zarazem tym, który wprowadzi kolejnego jego uczestnika. Nieudolne próby realizacji tego planu pozwalały zachować względnie poprawne kontakty dwustronne, natomiast odkąd Polska zaczęła odwracać się plecami

do Brukseli, wydaje się, że znika argument za ich utrzymaniem.

Miejsce konstruktywnych rozmów zajmuje konsekwentnie polityka historyczna, przy czym uzgodnienie wspólnej dla obu narodów wersji jest niemożliwe. Brak jest woli by zastąpić dywagacje o zbrodniach przodków, za które nikt z żyjących nie może przecież odpowiadać, czymś tak prozaicznym, jak przynoszące wymierne korzyści wspólne interesy, realizowane w sposób konsekwentny, przemysłany, w oparciu o plan nakreślony na dziesięciolecie, lecz na tyle elastyczny, by zakładał ciągłe modyfikacje. Wciąż naiwnie wierzymy, że możliwa jest przyjaźń pomiędzy narodami, co jest pomysłem utopijnym, a niepowodzenia na tym odcinku wpływają na całokształt wzajemnych relacji. Przyjaźni się mogą ludzie, a Polska, jako kraj, może być partnerem Ukrainy, a to kreśli poważną różnicę w wytyczaniu założeń polityki zagranicznej.

Niewykluczone, że na tym polu mogą zająć długo oczekiwane zmiany, a to za sprawą nowego ministra spraw zagranicznych. Bez wątpienia prof. dr hab. Jacek Czaputowicz ma wszelkie predyspozycje ku temu, by stać się szefem, jakiego polskie MSZ potrzebuje – kompetentnym, świadomym tego, z kim Polska graniczy i jak należy układać się ze światem. Obszar poradziecki nie jest mu obcy, choć odrębną kwestią pozostaje to, czy minister Czaputowicz będzie miał praktyczne możliwości realizacji swoich koncepcji, gdyż nie tylko urząd przy alei Szucha kreuje stosunki zewnętrzne państwa. Ponadto przed nami niełatwy czas. Polskę czekają wybory parlamentarne, podczas których, jak można przypuszczać, raz jeszcze wyciągnięte zostaną z szafy upiory przeszłości, a polityka zagra-

niczna stanie się zakładniczką kampanii wyborczych. Do wyborów przygotowani będą się i Ukraińcy, dla których wyzwaniem będą głosowanie nad składem parlamentu i wskazanie nowego prezydenta. Ponadto nie wolno nam zapominać o tym, że stulecie walk o Lwów może stać się doskonałą okazją, by przypomnieć sobie o dawnych animozjach, ale i o wieloletnich sporach toczących się wokół Cmentarza Obrońców Lwowa. Nie można także wykluczyć aktywizacji prowokatorów, którzy będą usiłowali przekonać Polaków, że warto zabiegać, by Lwów znalazł się w granicach polskich, a Ukraińców o tym, że naprawdę ktoś w Polsce wierzy, że starania takie należy podjąć i co więcej, że mogą się one zakończyć powodzeniem.

Przed nami zatem rok, który może zaważyć na polsko-ukraińskiej współpracy – może stać się początkiem tej realnej, opartej na korzyściach gospodarczych i politycznych. Możliwe, że będzie to czas, w którym stereotypy będą wreszcie zastępowane faktyczną znajomością sąsiadów, czy to dzięki coraz częstszym podróżom, czy pracownikom z Ukrainy, których liczba w Polsce stale rośnie. Może wreszcie nauczymy się mówić o historii jak o zamkniętym rozdziale, z którego należy wyciągać wnioski.

Może się jednak okazać, że rok 2018 utrwali rozbieżności między Kijowem i Warszawą, a brak szerszych perspektyw i planów na przyszłość sprawi, że swoje koncepcje będą wdrażać ci, w których interesie leży osłabianie Polski i Ukrainy. Tworzenie politycznej próżni w centrum Europy stanie się początkiem budowy współczesnej kurtyny, już nie żelaznej, lecz przezroczystej, co nie znaczy, że mniej trwałej i mniej szczelnej.

źródło: press-centr.com

## Pierwsza zagraniczna wizyta nowego szefa MSZ

Stolica Bułgarii – Sofia – będzie celem pierwszej wizyty zagranicznej nowego ministra spraw zagranicznych Jacka Czaputowicza. Od początku roku Bułgaria sprawuje półroczną prezydencję w Radzie Unii Europejskiej. Bułgaria celem pierwszej zagranicznej wizyty nowego szefa polskiej dyplomacji.

Jak przekazał Polskiemu Radiu resort dyplomacji, w Sofii minister Jacek Czaputowicz będzie rozmawiał z wicepremierem i ministrem spraw zagranicznych Bułgarii Ekateriną Zacharijową. Spotka się także z ministrem ds. prezydencji Bułgarii w Radzie UE Lilianą Pawłową.

Według MSZ, wizyta potwierdza wolę Polski rozwijania bardzo dobrych stosunków dwustronnych oraz kształtowania bliskiej współpracy i wspierania bułgarskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. Rozmowy szefa polskiej dyplomacji w Sofii zdominują najważniejsze kwestie w relacjach bilateralnych i współpracy regionalnej oraz najistotniejsze sprawy na agendzie unijnej. Jak informuje MSZ, wizyta będzie także okazją do przedstawienia polskich priorytetów w okresie niestalego członkostwa w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w latach 2018-2019.

W poniedziałek szef MSZ Jacek Czaputowicz odbędzie swoją pierwszą wizytę zagraniczną do Bułgarii. Spotka się z wicepremierem i szefową dyplomacji tego kraju Ekateriną Zacharijową oraz z ministrem ds. bułgarskiej prezydencji w UE Lilianą Pawłową.

W ubiegłym tygodniu w Sofii z udziałem unijnych przywódców i bułgarskich władz uroczyste zainaugurowano prezydencję tego kraju w

Radzie UE. Premier Bojko Borisow powiedział, że lista spraw, którymi musi zająć się bułgarska prezydencja, jest długa. Wymienił między innymi migrację, sytuację na Wschodzie, cyberbezpieczeństwo i Bałkany Zachodnie. Wspomniał też, że rozmowy będą dotyczyć uruchomionego wobec Polski przez Komisję Europejską artykułu 7. – Bardzo ważne jest, by uutorować drogę do porozumienia między Polską a Komisją Europejską – mówił premier Bułgarii.

Przedstawiciele władz w Sofii wielokrotnie wyrażali nadzieję, że rząd w Warszawie porozumie się z Komisją Europejską. – Teraz powinniśmy wysłuchać Polski. Pierwsza okazja to spotkanie ministrów spraw europejskich w lutym. Mamy nadzieję, że Polska przeprowadzi zmiany w swoich reformach, osiągnie porozumienie z Komisją i sytuacja się uspokoi – mówiła między innymi minister spraw zagranicznych Bułgarii Ekaterina Zacharijewa.

Bułgaria, która weszła do Unii Europejskiej w 2007 roku, po raz pierwszy objęła przewodnictwo we Wspólnocie. Jednak od pierwszego dnia członkostwa Bułgaria jest pod europejskim nadzorem w związku z zarzutami dotyczącymi korupcji i niesprawnego wymiaru sprawiedliwości.

źródło: Polskie Radio

## Syniutka: Pociągać do odpowiedzialności karnej osoby blokujące przejścia graniczne

Komentując akcję blokady przejść granicznych, którą 10 stycznia br. podjęli mieszkańcy przygranicznych regionów po wprowadzeniu nowych zasad przewozu towarów z zagranicy, gubernator obw. lwowskiego Oleg Syniutka stwierdził, że takie osoby należy pociągać do odpowiedzialności karnej, a nowa ustawa powołana jest do zwalczania kontrabandy na granicy i ochrony ukraińskich producentów.

Nowe przepisy celne, obowiązujące na Ukrainie od 1 stycznia br., pozwalają na przewóz bez opłaty celnej towaru na sumę 500 euro i wagą do 50 kg, pod warunkiem, że pobyt za granicą trwał ponad jedną dobę i nie przekracza się granicy częściej niż raz na 72 godziny.

Powinniśmy zrozumieć, że mamy popierać ukraińskich producentów. Uważam, że przemysłowcy, czy to zorganizowani, czy osoby pojedyncze, czy idące w parze ze skorumpowanymi urzędnikami w służbach granicznych, nie mogą stać na przeszkodzie rozwojowi Ukrainy. Dlatego wszelkie przejawy kontrabandy powinny być zwalczane, a ich powtórny przejaw powinien

podlegać odpowiedzialności karnej – stwierdził Oleg Syniutka.

Moja pozycja jest taka, że ludzie nie powinni tracić swoich zarobków. Mają możliwość je zachować. A te ochłapy, które przemysłowcy rzucali, wykorzystując naszych ludzi, tworzą z nich niewolników – podkreślił.

Podkreślił też, że osoby, blokujące dojazd do przejść granicznych powinny się pociągać do odpowiedzialności karnej. Jednocześnie rzeczniczka Policji we Lwowie stwierdziła, że policja nie będzie nikogo pociągać do odpowiedzialności, ponieważ akcja była pokojowa, bez awantur i aktywności poruszali się po pieszych przejściach.

źródło: tvoemisto.tv

## Putin: Mumia Lenina jak relikwie świętych

Prezydent Rosji Władimir Putin nie widzi szczególnej różnicy pomiędzy religią chrześcijańską i ideologią komunistyczną.

W wywiadzie dla programu TV „Rosja 1” stwierdził, że pomiędzy komunizmem i chrześcijaństwem jest wiele wspólnego. Według niego mumia założyciela państwa bolszewickiego Władimira Lenina jest podobną do relikwii świętych.

Ideologia komunistyczna jest bardzo podobna do chrześcijaństwa.

Takie pojęcia, jak wolność, równość, braterstwo i sprawiedliwość są już założone w Piśmie Świętym. A Kodeks Budowniczego Komunizmu – to sublimacja, prymitywne zapożyczenie z Biblii. Nie wymyślili niczego nowego – powiedział Putin w wywiadzie.

Putin stwierdził też, że sakralizacja Lenina w ZSRR jest podobna do stosunku okazywania szacunku świętym w religiach chrześcijańskich. Stwierdził też, że przechowywanie mumii wodza światowego proletariatu w mauzoleum na Placu Czerwo-

nym w centrum Moskwy nie przeczy kanonom prawosławia.

Gdy mówią mi, że chrześcijaństwo nie mają takiej tradycji... jak to nie mają? Proszę pojechać do Afonu i popatrzeć: tam też są relikwie świętych. I u nas też są takie. Władza sowiecka nie wymyśliła niczego nowego, a jedynie dostosowała do swej ideologii to, co ludzkość już dawno wynalazła – podsumował prezydent Rosji.

źródło: press-centr.com



# 15 lat – to dużo czy mało?

(dokończenie ze s. 1)

Podczas wyjazdów plenerowych organizowane są też odczyty, szkolenia i wycieczki poza Lwów. Dzieła lwowskich artystów eksponowane są w różnych miastach Polski, są tam podziwiane, i wysoko oceniane jest mistrzostwo ich autorów.

Nie byłby to pełny obraz działalności LTMSp, gdyby nie zaznaczyć, że jego członkami są artyści skupieni w Lwowskim oddziale Artystów-Plastyków Ukrainy, profesorowie Lwowskiej ASP i innych uczelni, są też ich

giusza Krochmal-Szachwerdowa, Bożenę Rafalską.

W tym uroczystym dniu pod Własną Strzechą zgromadzili się zarówno lwowscy artyści, jak i sympatycy ich twórczości. Obecni byli konsul Marian Orlikowski, prezes FOPnU Emilia Chmielowa, prezes TKPZL Emil Legowicz, prezesi innych lwowskich towarzystw, profesorowie lwowskich uczelni. Z Lublina przybył poseł Zbigniew Wojciechowski. Przybył w towarzystwie zastępcy dyrektora Lwowskiego Pałacu Sztuki Olgi Łukowskiej, w której pomieszczeniach

każdy anonos kolejnej wystawy pod Własną Strzechą ściągają tu licznie mieszkańcy Lwowa, aby delektować się sztuką.

Konsul Marian Orlikowski również ocenił wysoko znaczenie działalności LTMSp, szczególnie w skupianiu młodzieży i kształtowaniu młodych talentów. Prezes FOPnU Emilia Chmielowa pogratulowała pięknego jubileuszu i złożyła życzenia, aby twórcze natchnienie nie opuszczało nigdy twórców. Emil Legowicz, prezes TKPZL, złożył serdeczne gratulacje zebranym twórcom i przekazał



Artyści zrzeszeni w LTMSp

wychowankowie, którzy na co dzień tworzą własne dzieła.

Za tymi kilkoma strofami tekstu kryje się przede wszystkim ogromna praca organizacyjna, którą dokonuje organizując kolejny plener, wystawę, ekspozycję prezes Mieczysław Maławski, stojący na czele lwowskich artystów od początku stworzenia To-



Mieczysław Maławski, widok Lwowa



Jadwiga Pechaty, martwa natura

warzystwa. Sam był czynnym profesorem Lwowskiej ASP, twórcą wielu dzieł, które zdobiją lwowskie – i nie tylko – kościoły, gmachy Kurii Metropolitalnej i liczne kolekcje prywatne. Wspomagają go w tych działaniach też członkowie Towarzystwa od początków jego powstania: Jadwiga Pechaty, Bogdan Pikulicki, jego syn Władysław, Irena Strilciw i inni. Spoglądając na te lata wstecz należy tu wspomnieć również tych, którzy odeszli: Walerego Bortiakowa, Ser-

również odbywają się wystawy prac członków LTMSp. Tradycyjnie to jubileuszowe spotkanie stało się okazją do prezentacji twórczości członków LTMSp. Na ścianach rozwieszono ich obrazy, podziwiane przez zebranych.

Ponieważ spotkanie to odbywało się w okresie Bożego Narodzenia, rozpoczęło się premierą kołody lwowskiej autorki, wykonanej przez parafiankę kościoła pw. Nieustającej Pomocy NMP na Zboiskach, panią Olgę. Następnie Mieczysław Maławski przedstawił zebranych i podkreślił, że tradycje Towarzystwa sięgają końca ubiegłego wieku, gdy podobne stowarzyszenie powstało we Lwowie, a jego członkami byli tacy mistrzowie jak Matejko, Wyspiański, Wyczółkowski i inni czołowi polscy malarze. Wówczas to towarzystwo miało swoją siedzibę w Muzeum Przemysłowym. Dzisiejsze Towarzystwo, korzystając ze wsparcia Senatu RP i fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, ma Własną Strzechę i korzysta z jej pomieszczeń bardzo aktywnie. Towarzystwo dziś – to ponad 40 artystów-malarzy i prawie dwa razy tyle sympatyków, fotografików, artystów scen lwowskich, przewodników. Na

na ręce Mieczysława Maławskiego Złoty Medal TKPZL.

Wiele serdecznych słów padło z ust Zbigniewa Wojciechowskiego, byłego wiceprezydenta miasta Lublina, który zaznaczył, że artyści „tworząc piękno, tworzą dobro” i życzył im jak najwięcej tego piękna i dobra w ich twórczości.

Po oficjalnym otwarciu wystawy zebrani podzielili się opłatkiem, składając sobie nawzajem najser-



Bogdan Pikulicki, grafika

decniejsze życzenia, a jednocześnie podziwiali eksponowane prace, wymieniali wrażenia i po prostu wykorzystywali spotkanie na rozmowy nie tylko o sztuce. Miła, serdeczna, ciepła atmosfera, jak zawsze przy takiej okazji panowała pod Własną Strzechą, nie bacząc na deszcz ze śniegiem i gęstniejący za oknami zimowy mrok.



Dzielenie się opłatkiem

# Kutia w Kurierze Galicyjskim

Od wielu lat Renata Hajduk, nauczycielka ze szkoły podstawowej im. I. Łukasiewicza w Krośnicach w woj. dolnośląskim wraz z Januszem Dziekanem, właścicielem gospodarstwa sadowniczego w Wierchowicach, przyjeżdżają w okresie bożonarodzeniowym z darami. Jak mówią, z ogromną przyjemnością słyszą na wschodzie język polski ze śpiewnym akcentem, który ich zawsze wzrusza. – Lwów u Polaków budzi wielki sentyment i wielkie poruszenie w sercach – dodają.

ANNA GORDIJEWSKA

Do Lwowa przyjechali po raz drugi i koniecznie chcieli zajrzeć do redakcji Kuriera Galicyjskiego. – Byliśmy ograniczeni czasowo i nie wiedzieliśmy czy zdążymy przekazać prezenty we Lwowie. U was, w redakcji, jest zawsze miłe przyjęcie. Te uśmiechy na twarzy i rozmowy na długo pozostają w naszej pamięci. Byłam na tyle zadowolona z tej wizyty i nawet u nas opowiadałam do miejscowej gazety, że z dziennikarzami Kuriera podzielił się kutią i chyba nawet zjedliśmy więcej niż trzeba! To była pyszna kutia! – żartuje pani Renata. – Opowiadałam w Krośni-

krzyż, upamiętniający pomordowanych mieszkańców tej miejscowości podczas wojny. Po powrocie zaczęła przeprowadzać zbiórki pieniężne z uczniami ze szkół i ich opiekunami na ten i inne cmentarze.

– Jeździmy do Kołomyi i okolic co roku, bo odczuwamy taką potrzebę. W tym roku darów mieliśmy mniej niż zazwyczaj, ponieważ w szkole, w której pracuję, jest kładziony nacisk na wolontariat, żeby dzieci uczyły się obdarowywania i dawania z siebie czegoś, więc tych akcji było dużo więcej – na dzieci chore na białaczkę, dzieci z domów dziecka, na potrzebujące stare zwierzęta – opowiadała.



Renata Hajduk (od lewej), Krzysztof Szymański, Eugeniusz Sało, Anna Gordijewska, Janusz Dziekan

cach, że są różne wydania kutii. Moja mama pochodzi z okolic Baru, między Gródkiem a Sądową Wiśnią i zawsze opowiadała, że u nich robiło się rzadką kutię i w święta dodawało się do niej mleka. A dla nas dzieciaków była to najlepsza potrawa wigilijna w gronie licznej rodziny mamy – wspomina ze wzruszeniem.

Na Dolnym Śląsku wiele szkół angażuje się w różne akcje zbierania darów dla Polaków na Kresach. – Myśmy zazwyczaj jeździli do Kołomyi, do Bohorodyczyna, gdzie mało już zostało Polaków, w większości są to rodziny mieszane. Potem był pomysł, aby przekazać dary rodzinom w innych miejscach. Pomyśleliśmy o Lwowie. I tak się udało, że trafiliśmy do Lwowa i do was – mówi Renata Hajduk.

Podczas naszej rozmowy w redakcji pani Renata wspominała, że właściwie już nawet nie pamięta, od ilu lat wożą wraz z Januszem Dziekanem dary świąteczne. Pamięta natomiast, że po raz pierwszy pojechała do Bohorodyczyna w 2006 roku z grupą osób zaangażowanych, aby odwiedzić miejsce, gdzie urodził się jej ojciec. Tam również postawili

Janusz Dziekan ma również korzenie w Bohorodyczynie, gdzie urodziła się jego matka. Jak mówi, co roku jeździ z darami, bo czuje taką potrzebę, w ten sposób zaznaczając swoją obecność i więź z tą ziemią. Wzrusza się, kiedy mówi o tym, że są tam jego korzenie.

– Uważam, że te podarunki są przeznaczone nie tylko dla tych biedniejszych na wschodzie, a jest to również potrzeba podtrzymywania pamięci i więzi między nami. Często zdarza się, że bogatsi mniej ofiarują niż biedniejsi – podsumowała Renata Hajduk.

Zbiórka na cmentarz w Bohorodyczynie oraz na dary świąteczne na dawnych Kresach była przeprowadzona w listopadzie przez wolontariuszy z inicjatywy Renaty Hajduk. Mieszkańcy Bohorodyczyna i Kołomyi, a także dziennikarze naszej redakcji otrzymali świąteczne prezenty dzięki sponsorom oraz uczniom ze szkoły podstawowej im. I. Łukasiewicza w Krośnicach w woj. dolnośląskim. Dziękujemy za pamięć! A jabłka i gruszki z gospodarstwa sadowniczego w Wierchowicach są po prostu pyszne!



# „Z kolędą ku przyjaźni” – spotkanie opłatkowe młodzieży ze Lwowa

13 stycznia br. w sali przy kościele św. Antoniego młodzież ze Lwowa zorganizowała spotkanie kolędnicze „Z kolędą ku przyjaźni”, którego celem było zintegrowanie młodego pokolenia Polaków ze Lwowa.



**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst  
**JULIA SOKÓŁ**  
zdjęcia

Pomysł zorganizowania nietragedyjnego spotkania opłatkowego zrodził się w głowach Eugeniusza Wołoszyna i Marty Nuckowskiej ze Lwowa, którzy uczestniczyli w III Forum Młodych Polaków w Bolszowcach organizowanym przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie. Do realizacji projektu dołączyli Karina Wysoczańska, Julia Sokół i Marian Wołoszyn.

Spotkanie opłatkowe zgromadziło ponad 50 osób, w większości studentów polskiego pochodzenia, którzy w tym roku ubiegali się o stypendium Fundacji Pomoc Polakom

Konsul Marian Orlikowski nawiązał do Klubu Stypendystów, który prętnie działał w lwowskim okręgu konsularnym, a potem zawiesił swoją działalność. Kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie ma nadzieję, że coś podobnego pojawi się znowu i będzie zrzęcać młodzież pochodzenia polskiego ze Lwowa i obwodu lwowskiego.

- Mam nadzieję, że młodzież będzie się integrować i będzie możliwość wytańczyć tych nowych młodych ludzi, którzy ukończyli szkołę i rozpoczęli studia. Dobrze dołączyć do tego stypendystów, żeby to się rozwijało i żeby było więcej takich spotkań, które z jednej strony tworzą domową atmosferę, a z drugiej – są zorganizowane, bo ktoś nad tym pomyślał, ktoś to przygotował i zaplanował jak

rzy zechcieli wspólnie dzielić radość z narodzenia Pana Jezusa, pobyć razem, złożyć sobie nawzajem dobre życzenia i przypomnieć sobie słowa kolęd – powiedział o. Paweł Odój.

Po wigilijnym poczęstunku wystąpił zespół „Niebo do wynajęcia” ze Strzałkowic, który swoim śpiewem kolęd wprowadził zebranych w nastrój kontynuacji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Podczas spotkania nie zabrakło zabaw integracyjnych. Przy specjalnie udekorowanej ścianie każdy mógł sobie zrobić zdjęcie. Wspólnie śpiewano tradycyjne polskie kolędy, natomiast współczesne wykonano w karaoke.

- Było dużo młodych osób, rodzinna atmosfera, wspólne kolędowanie. I co najważniejsze – zapozna-



na Wschodzie, młodzież działającą przy parafii św. Antoniego oraz byłych stypendystów Fundacji „Semper Polonia”.

Swoją obecnością spotkanie zaszczyli konsulowie Marian Orlikowski i Rafał Kocot z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów, Maria Osidacz i Andrzej Leusz z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie.

to ma być – zaznaczył konsul Marian Orlikowski.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy, którą poprowadził gospodarz tego miejsca o. Paweł Odój, proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie. Następnie dzieleno się opłatkiem i składano sobie nawzajem życzenia pomyślności w nowym roku.

- Spotkało się przy parafii św. Antoniego wielu młodych ludzi, któ-

liśmy się z młodzieżą pochodzenia polskiego, studiującą we Lwowie i nawiązaliśmy kontakty do współpracy w przyszłości – podsumował Eugeniusz Wołoszyn, współorganizator spotkania.

Spotkanie kolędnicze „Z kolędą ku przyjaźni” odbyło się pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku.

# Muzyka we Lwowie od Mozarta do Majerskiego

Fundacja Dziedzictwo Kresowe wydała książkę pt. „Muzyka we Lwowie od Mozarta do Majerskiego. Kompozytorzy, muzycy, instytucje” autorstwa Michała Piekarskiego, muzykologa, adiunkta w Instytucie Historii Nauki PAN.

**ANNA GORDIJEWSKA**

Pozycja wydawnicza ukazuje Lwów na początku XX wieku, który słynął jako „najmuzykalniejsze z polskich miast” oraz wyjątkowy ośrodek muzyczny z bogatą historią dziejów opery, filharmonii, licznych towarzystw muzycznych (polskich, austriackich, żydowskich i ukraińskich), a także działalność miejscowych muzyków.

muzyków i kompozytorów Europy jak: Ferenc Liszt, Gustaw Mahler, Richard Strauss czy Béla Bartók. Poznamy lwowskie tradycje związane z muzyką Fryderyka Chopina i Stanisława Moniuszki. Dowiemy się, kogo można było usłyszeć w prywatnym salonie prof. Kazimierza Twardowskiego oraz w jakich lokalach najchętniej bawili we Lwowie muzycy.

W drugiej części znajdziemy 44 biogramy wybranych postaci dzia-



Archiwum Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Za pomocą opracowania można odbyć muzyczny spacer po Lwowie, gdyż zawiera ona mapę z zaznaczonymi muzycznymi adresami. Obok każdego opisu instytucji widnieje adres, pod którym się mieściła, a w przypadku większości biogramów znajduje się informacja, gdzie mieszkała dana osoba. Bogata szata graficzna zawiera dawne i współczesne fotografie budynków w których brzmiała najrozmaitsza muzyka (kościół, teatry, sale koncertowe, prywatne salony), jak również lwowskich muzykaliów – wydań nutowych i archiwaliów muzycznych, a także podobizny muzyków i kompozytorów oraz kamienic, w których mieszkali.

Książka dzieli się na dwie części. W pierwszej zarysowano dzieje muzyczne miasta od doby renesansu po II wojnę światową, ze szczególnym uwzględnieniem XIX wieku i okresu międzywojennego. Poznamy działające we Lwowie instytucje oraz miejsca związane z muzyką wraz z opisem budynków. Dowiemy się jakie dzieła wystawiano na scenie lwowskiej od *Czarodziejskiego fletu* Wolfganga Amadeusa Mozarta poprzez *Carmen* Georgesa Bizeta po *Salome* Richarda Straussa. Przeczytamy o występach gościnnych najwybitniejszych

łających we Lwowie kompozytorów i muzyków, zwłaszcza pianistów i śpiewaków oraz muzykologów, którzy wpisali się trwale w historię muzyki polskiej. Dzięki temu można zaobserwować jak zmieniały się we Lwowie style w muzyce od klasycyzmu po awangardę lat 30. XX w., czyli od Franza Xavera Mozarta, syna wielkiego Wolfganga Amadeusa po Tadeusza Majerskiego, czy też od Józefa Elsnera po Józefa Kofflera. Wśród opisanych muzyków znaleźli się także: Karol Lipiński, Adam Didur, Ludomir Różycki czy Karol Szymanowski. W ten sposób publikacja przedstawia najważniejsze postaci, umożliwiając w miarę wszechstronną orientację w muzycznej historii Lwowa.

Fundacja Dziedzictwo Kresowe od lat wspiera działania mające na celu przybliżanie polskich śladów kulturalnych i historycznych na Kresach. Wydana przez nią książka zachęca do odbycia muzycznego spaceru po dawnym Lwowie oraz pozwala się rozsmakować w dawnej świetności muzycznej Lwowa z początku XX wieku.

Wydanie książki dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.



# Prasa polska o Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**



- Stany Zjednoczone dostarczą Ukrainie „rozszerzone środki obronne” aby wzmocnić potencjał obronny tego kraju – głosi opublikowane w piątek oświadczenie Departamentu Stanu USA. Mają to być m.in. pociski przeciwzoolgowe. W oświadczeniu podkreślono, że pomoc amerykańska „ma charakter całkowicie defensywny. Jak zawsze mówiliśmy, Ukraina jest suwerennym krajem i ma prawo do własnej obrony – czytamy w oświadczeniu. Rzeczniczka Departamentu Stanu Heather Nauert zapewniła przy tym, że Waszyngton „deklaruje pełne poparcie dla porozumień z Mińska”, mających na celu rozwiązanie konfliktu na południowym wschodzie Ukrainy.

- Decyzja amerykańskich władz o dostarczeniu Ukrainie uzbrojenia jest niebezpieczna i sprowokuje Kijów do użycia siły w konflikcie na wschodzie Ukrainy – oświadczył w sobotę wiceszef rosyjskiego MSZ Grigorij Karasin. – Dostawy jakiegokolwiek broni zachęcają teraz tych, którzy popierają konflikt na Ukrainie, do użycia „scenariusza siłowego” – ocenił Karasin. Z kolei wiceprzewodniczący Komisji Obrony i Bezpieczeństwa Rady Federacji, Franc Klinczewicz powiedział, że „właściwie to Amerykanie bezpośrednio popychają ukraińskie siły do wojny”.

**USA dostarczą Ukrainie „rozszerzone środki obronne”. 23.12.2017**

Kolejny raz kieruję z tej katedry wołanie o zakończenie wojny – wywiał abp Mieczysław Mokrzycki podczas pasterki w rzymskokatolickiej bazylice metropolitalnej we Lwowie.

- Kolejny raz kieruję z tej katedry wołanie o zakończenie wojny. (...) Życzmy sobie na te Święta pokoju i wzajemnej miłości, aby za rok o tej porze, nikt nie czuł w tę Świętą Noc w okopach wojny, ale przeżywał je w gronie rodziny, bo tam jest wspólnota miłości, jedności i pokoju – powiedział lwowski metropolita.

Abp Mieczysław Mokrzycki, który przewodniczy Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy, w imieniu całej wspólnoty Kościoła łacińskiego złożył podczas pasterki podziękowanie Parlamentowi Ukrainy, za „odważną i długo oczekiwaną” przez rzymskich katolików decyzję, jaką jest ustanowienie 25 grudnia dniem wolnym od pracy.

**Abp Mieczysław Mokrzycki apeluje o zakończenie wojny na Ukrainie. 26.12.2017**

Premier Ukrainy Wołodimir Hrojsman poinformował w środę, że zaprosił premiera Polski Mateusza Morawieckiego do złożenia wizyty na Ukrainie.

Premier Ukrainy przekazał gratulacje premierowi Mateuszowi Morawieckiemu z okazji objęcia urzędu szefa rządu. Premierzy potwierdzili, iż istotne jest pogłębianie obustronnej

współpracy w obszarze ekonomicznym, bezpieczeństwa, kultury oraz z wielu innych, np. w sferze samorządowej. Wskazali też na potrzebę prowadzenia dialogu historycznego. Premier potwierdził, że Polska wspiera aspiracje euroatlantyckie Ukrainy i zamierza kontynuować wsparcie w tej dziedzinie” – poinformowała w środę PAP rzeczniczka rządu Joanna Kopcińska.

**Premier Ukrainy zaprosił premiera Mateusza Morawieckiego do złożenia wizyty. Rafał Białkowski, 27.12.2017**

Dwukrotna szachowa mistrzyni świata Ukrainka Anna Muzyczuk nie wyjechała na międzynarodowy turniej w Arabii Saudyjskiej. W 2016 roku zdobyła mistrzostwo świata w dwóch kategoriach i już zapowiedziała, że swoich tytułów nie obroni, bo nie wyjedzie na turniej w Arabii Saudyjskiej.

- Za kilka dni stracę dwa tytuły – jeden po drugim. Tylko dlatego, że postanowiłam nie jechać do Arabii Saudyjskiej. By nie grać na czyichś zasadach, by nie nosić abai, by nie potrzebować towarzystwa, gdy chcę wyjść, by nie czuć się stworzeniem drugiej kategorii – napisała szachistka.

27-latką dodała, że po zeszlono-rocznych zwycięstwach czuła się najszcześniejszą osobą w świecie szachowym, ale obecnie czuje się bardzo źle. – Jestem gotowa bronić swoich zasad i zrezygnuję z turnieju, na którym przez pięć dni zarobiłabym więcej niż na dziesiątkach turniejów razem wziętych – pisze dalej Muzyczuk. – To jest irytujące, ale jeszcze bardziej zasmuca mnie fakt, że nikogo to nie interesuje – dodała. Na turnieju nie pojawi się również jej siostra Maria.

**Protest szachowej mistrzyni. Nie zagra w Arabii Saudyjskiej. p.mal, 28.12.2017**

Większość Ukraińców jest przeciwna reformom wprowadzanym przez rządzącą ekipę – wynika z badania, przeprowadzonego przez Centrum Razumkova.

Według sondażu, którego wyniki opublikowano 25 grudnia, obywatele Ukrainy najlepiej oceniają reformę edukacji, jednak nawet ją popiera jedynie 26% respondentów (41,8% jest jej przeciwnych). Jeszcze mniej, bo zaledwie 21,2%, pozytywnie zareagowało na reformę medyczną, (56,9% – negatywnie). Reformę emerytalną poparło tylko 19,9% (56,9% było przeciw). Rekordowo niskie poparcie – 14,6% pozytywnych ocen – uzyskała reforma rolna (negatywnych – 52,3%), reforma sądownictwa, które jest popierana przez 12,6% (49% jest jej przeciwnych). 12,4% popiera planowaną prywatyzację przedsiębiorstw państwowych (49,9% – odnosi się do niej negatywnie).

Sondaż Centrum Razumkova został przeprowadzony w dniach 6-11 października 2017 roku wśród 2019 respondentów we wszystkich regio-

nach Ukrainy, z wyjątkiem terytoriów okupowanych.

**Takich reform Ukraincy nie zaakceptują. 28.12.2017**

Rewolucja, którą od miesiący próbuje rozpałić były prezydent Gruzji, nie znajduje poparcia nad Dnieprem. Najważniejszym wydarzeniem ubiegłego roku dla większości Ukraińców było wprowadzenie ruchu bezwizowego z Unią Europejską. W warunkach pogarszającej się sytuacji gospodarczej i tłęcej się od ponad trzech lat wojny w Donbasie otwarcie drzwi do Starego Kontynentu przyniosło nadzieję wielu mieszkającym nad Dnieprem. Świadczą o tym wyniki najnowszego sondażu przeprowadzonego przez kijowski Centrum im. Razumkova i fundację Demokratyczna Inicjatywa. Z kolei na działalność Micheila Saakaszwiliego uwagę zwróciło jedynie nieco ponad 9 proc. mieszkańców kraju.

- Większość Ukraińców nie popiera prezydenta. W czasie kampanii wyborczej Poroszenko obiecał zrezygnować z biznesu, ale tego nie zrobił. Nie bez znaczenia pozostaje również pogarszająca się od trzech lat sytuacja gospodarcza – mówi „Rzeczpospolitej” znany kijowski politolog Wołodimir Fesenko. – Saakaszwili nie jest głównym konkurentem Poroszenki, ale większość uważa go za obcego. Jest zbyt konfliktowy i awanturniczny. Ludzie są już zmęczeni konfliktami i rewolucjami. O wiele większe szanse ma Julia Tymoszenko.

**Rewolucji nie będzie. Saakaszwili nie przekonał Ukraińców. Ruslan Szoszyn, 01.01.2018**

Coraz więcej obywateli Polski bierze ślub z obcokrajowcami. To przeważnie związki małżeńskie zawierane przez Polaków z Ukrainkami.

Z danych GUS wynika, że w ostatnich latach liczba ślubów między Polakami a obywatelami innych państw poszła w górę aż o 37,8 proc. – z 3367 w 2015 r. do 4662 w roku następnym. – Za wzrost ten odpowiedzialni są przede wszystkim mężczyźni z polskim obywatelstwem, którzy żenią się z obywatelkami innych państw – twierdzi w najnowszym raporcie dotyczącym małżeństw polsko-ukraińskich prof. Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego. Z opracowania tego wynika, że przybyło przede wszystkim małżeństw Polaków z Ukrainkami. To było 298 małżeństw w 2011 r., 424 w 2013 r., 573 w 2015 r. i 782 w 2016 r.

Wszystko wskazuje na to, że w kolejnych latach liczba takich małżeństw będzie rosła, bo jak oceniają demografowie, największy wysyp takich ślubów ma miejsce pięć-sześć lat po rozpoczęciu masowego napływu. – Powinniśmy oczekiwać, że następne dwa-cztery lata okażą się okresem dochodzenia do maksymalnej liczby takich związków – podsumowuje Szukalski.

**Polacy coraz chętniej żenią się z Ukrainkami. Joanna Ćwiek, 02.01.2018**

W Kijowie szeroko komentowana jest noworoczna wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego dotycząca „tysięcy uchodźców z Ukrainy”. – Na wschodnich rubieżach Unii Europejskiej niezwykle przyczyniamy się do obniżenia napięć. Przyjęliśmy już co najmniej kilkadziesiąt, a może nawet sto kilkadziesiąt tysięcy uchodźców z Ukrainy – stwierdził premier Morawiecki w noworocznym wywiadzie dla TVP.

- Tu nie chodzi o status uchodźcy, który nadaje państwo. Ukraińcy przyjeżdżają do Polski, by trochę popracować i odpocząć, ale w tym przypadku nie można mówić o uchodźcach. Wszyscy wiedzą, że w Polsce jest dużo Ukraińców, ale to obywatele Ukrainy z ukraińskimi paszportami – w ten sposób rzeczniczka praw obywatelskich Ukrainy Waleria Łubkowska skomentowała wypowiedź polskiego premiera.

Pod koniec ubiegłego roku w Polsce legalnie pracowało około 2 mln Ukraińców.

**Reakcja na słowa Morawieckiego. „Ukraińcy to nie uchodźcy”. Ruslan Szoszyn, 04.01.2018**

Ukraiński wiceminister ds. Tymczasowych Terytoriów Okupowanych i Osób Wewnętrznie Przesiedlonych Jurij Grymca powiedział na antenie telewizji ZIK, że władze Ukrainy planowały wysadzenie rosyjskiego gazociągu. Polityk powiedział, że w latach 2014-2015 władze rozważały wysadzenie rurociągu, który przesyła gaz z Rosji do Europy przez terytorium Ukrainy.

- Myślisz, że nie było planów, aby wysadzić system gazociągów z naszej strony? Mówię ci o planach państwowych – stwierdził Grymca. – Do tej pory jednym z powodów, dla których nie prowadzimy wojny na pełną skalę, jest to, że mamy gazociągi na naszym terytorium – podkreślił. Wskazał jednak, że do operacji nie doszło, ponieważ przeważał zdrowy rozsądek. Wysadzenie gazociągu wiązałoby się z konsekwencjami politycznymi i ekonomicznymi. Gazprom płaci Ukrainie co roku ponad 3 mld USD opłat tranzytowych.

Ukraiński wiceminister mówił również, że Rosja stara się tak rozszerzyć sieć gazociągów, żeby wykluczyć Ukrainę jako kraj tranzytowy dla swojego surowca. Jednak w jego ocenie te działania będą nieskuteczne i nieopłacalne ekonomicznie.

**Ukraiński minister ujawnia: Planowaliśmy wysadzenie rosyjskiego gazociągu do Europy. 08.01.2018**

- Nie będzie bankrutstwa Naftogazu, bo nie będzie musiał płacić wszystkich kar, których domagał się Gazprom – mówi Wojciech Jakóbiak, redaktor naczelny BiznesAlert.pl. Trybunał Arbitrażowy w Sztokholmie stwierdził 22 grudnia, że formuła „take or pay” nie wiąże Ukrainy na tyle, aby miała zapłacić Rosji za gaz, którego nie wykorzystala, a który był w kontrakcie.

- Wiedza o tym jest ograniczona, bo sąd nie ujawnił dokumentów. Spółki wydają komunikaty, w których prześcigają się w tonach triumfatorskich. Naftogaz osiągnął postępy w tym sporze z Gazpromem, chociaż musi kupować 5 mld m<sup>3</sup> gazu rocznie. Jeszcze w 2013 r. sprowadzał nawet 30 mld m<sup>3</sup>, więc te 5, to bardzo mało – tłumaczył Jakóbiak.

Gość zaznaczył, że nie będzie bankrutstwa Naftogazu, bo nie będzie musiał płacić wszystkich kar, których domagał się Gazprom. – Roszczenia sięgały kilkudziesięciu miliardów dolarów. To mogło zaważyć budżet Naftogazu i Ukrainy, bo ok. 7 proc. PKB czerpie z opłat tranzytowych za dostawę rosyjskiego gazu – mówił.

To nie jest koniec sporu, bo mamy drugą sprawę o umowę tranzytową. – Chodzi o umowy na dostawę przez terytorium Ukrainy. Z jednej strony Ukraińcy zabiegają o unijny certyfikat jakości, który sprawi, że ich gazociągi będą traktowane jak każdy inny unijny gazociąg. – Jeżeli Ukraina wygra tę sprawę, to może nawet stać się eksporterem gazu i sprzedawać go taniej niż Rosjanie np. Polsce – tłumaczył Jakóbiak.

**Wojciech Jakóbiak: Gazprom mógł zaważyć budżet Naftogazu i Ukrainy. Grzegorz Balawender, 09.01.2018**



Wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko oświadczył, że równoprawny dialog Kijowa z Warszawą doprowadzi do porozumienia w kwestii spornych wydarzeń historycznych i wyraził przekonanie, że nikomu nie uda się pogorszyć relacji między dwoma krajami.

- Jasne, że w ciągu jednego dnia nie rozwiążemy problemu, z którym mamy do czynienia i że potrzebny jest pewien proces porozumienia. Mam nadzieję, że w ramach dialogu z rządem Polski zrobimy wszystko możliwe, by uniknąć niepotrzebnego zaostrzenia sytuacji – powiedział. – Doskonale przecież rozumiemy, kto chce skorzystać na tym zaostrzeniu i rozumiemy, że za niszczeniem ukraińskich upamiętnień w Polsce i dewastacją polskich upamiętnień na Ukrainie nie stoi nikt inny, tylko Rosja – podkreślił.

Rozenko opowiedział się za odpolitycznieniem dialogu na tematy historyczne powtarzając wcześniejsze stanowisko władz ukraińskich, że powinni zajmować się nimi fachowcy. Zaznaczył także, że politycy „nie powinni nakręcać społeczeństwa hasłami czy wzajemną krytyką”. W ocenie wicepremiera grudniowa wizyta prezydenta Andrzeja Dudy w Charkowie i jego rozmowy z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką pokazały, że obie strony dążą do zażegnania sporów.

**Wicepremier Ukrainy: dojdziemy do porozumienia z Polską w sprawach historycznych. Jarosław Junko, 09.01.2018**





Rosyjskie media zareagowały na rekonstrukcję polskiego rządu. Szczególną uwagę zwróciły na dymisję szefa MON. O dymisji ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza poinformowały prawie wszystkie najważniejsze rosyjskie media. Nie zauważyły jednak większości pozostałych zmian w polskim rządzie.

- Polski minister-rusofob Macierewicz został zdymisjonowany – pisze rosyjski Rusvesna.su. Tymczasem rosyjska agencja rządowa Ria Nowosti pisze o „antyrosyjskim stanowisku” Antoniego Macierewicza. – Mówił o tym, że aktywność Korei Północnej jest związana z agresywną działalnością Moskwy. Uważał, że manewry „Zapad-2017” są początkiem wojny z Polską i ciągle mówił o rosyjskim zagrożeniu dla całej Europy. Utrzymywał również, że to Rosja ponosi odpowiedzialność za katastrofę prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem – podaje Ria Nowosti.

Dymisję szefów MON i MSZ komentują również w rosyjskim senacie. – Macierewicz i Waszczykowski zostaną zapamiętani dzięki swoim odrażającym wypowiedziom. Mieliśmy wrażenie, że oni próbują zwrócić uwagę na Polskę jako na kraj przyfrontowy, który jako pierwszy ma przyjmować na siebie ciosy ze Wschodu – twierdzi szef zagranicznej komisji Rady Federacji Rosji Konstantin Kosaczew.

Inny przedstawiciel Rady Federacji, Aleksiej Puszkow, skomentował: – Wątpię by to zmieniło stosunek Polski do Rosji, ale może delikatnie zmniejszyć skalę paranoi, która ma miejsce w Warszawie. Najwyższa pora.

**Rosyjskie media o Macierewiczu: rusofob zdymisjonowany. Ruslan Szoszyn, 09.01.2018**



Najważniejsze ukraińskie portale internetowe podały do wiadomości informację o zmianach w gabinecie Mateusza Morawieckiego. Co zrozumiale, największe zainteresowanie budzi „zmiana warty” w Ministerstwie Spraw Za-

granicznych. Przypomnijmy: nowym szefem resortu, w miejsce Witolda Waszczykowskiego, został Jacek Czaputowicz.

I tak na przykład portal espresso.ua wystąpił z odważną – nie sugerujemy przez to, że na pewno nieprawdziwą – tezą, jakoby wszystkie zmiany w Radzie Ministrów, począwszy od desygnowania Mateusza Morawieckiego na premiera, po ostatnie – zaskakujące – odwołanie Antoniego Macierewicza, oraz nieco mniej zaskakującą dymisję Witolda Waszczykowskiego miały powód jeden i zasadniczy: odmienić recepcję Polski na Zachodzie.

Portal Ukraińska Prawa również – co charakterystyczne – rozpoczął relację z Warszawy od informacji na temat zmiany szefa dyplomacji. Wyraźnie zasugerowano, że Jacek Czaputowicz posiada wszelkie kompetencje, by pełnić swój urząd.

**Zmiany w polskim rządzie – są reakcje z Dniepru. 09.01.2018**



- W środę 10 stycznia 2018 r. odbyła się pierwsza rozmowa telefoniczna szefa polskiej dyplomacji z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Pawłem Klimkinem. Szef ukraińskiego resortu spraw zagranicznych pogratulował ministrowi Czaputowiczowi objęcia stanowiska – poinformowało Biuro Rzecznika Prasowego MSZ. Była to pierwsza rozmowa ministra Jacka Czaputowicza od objęcia obowiązków ministra spraw zagranicznych.

Szefowie MSZ obu państw omówili bieżące kwestie w stosunkach polsko-ukraińskich. Minister Czaputowicz potwierdził zaangażowanie Polski na rzecz suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy oraz podkreślił, że Polska w dalszym ciągu będzie wspierać europejskie aspiracje Ukrainy. Podczas rozmowy wyraził także nadzieję, że jak najszybciej dojdzie do rozwiązania problematycznych kwestii historycznych w relacjach Polski i Ukrainy.

**Nowy szef MSZ RP: Polska będzie wspierać europejskie aspiracje Ukrainy. 10.01.2018**

## We lwowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku

Uroczyste obchodzone Dzień Niepodległości na Uniwersytecie III Wieku. Spotkanie było również faktyczną inauguracją nowego roku 2017/2018 w działalności UTW. W programie spotkania odbył się występ chóru „Lutnia” i wykład gościa z Warszawy prof. IH PAN Zbigniewa Romeka, historyka, doktora habilitowanego.

**JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia**

Sala sportowa w gościnnej szkole im. św. Marii Magdaleny była wypełniona po brzegi. Posłuchać występu chóru i wykładu prof. Zbigniewa Romeka przyszli nie tylko członkowie UTW, ale też członkowie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie i Katolickiego Uniwersytetu III Wieku.

- Dziś mamy szczególne spotkanie, szczególną uroczystość – podkreśliła prezes UTW Ewelina Małanicz. – Obchodzimy Dzień Niepodległości Polski. Zawitał do nas szacowny gość profesor Romek, członek UTW na Mokotowie w Warszawie. Jego wykład odbywa się w ramach działalności Uniwersytetu sponsorowanej z fundacji „Wolność i Demokracja”.

Chór „Lutnia” już nie pierwszy rok występuje z sukcesem nie tylko na scenie lwowskiej, ale też na występach gościnnych. Ma bogaty reper-



**Zbigniew Romek**

tradycje, ale o tej samej tradycji można mówić dobrze i źle. We współczesnej Polsce słyszymy i takie głosy. Nie ma rzeczy do końca pewnych, do końca udowodnionych. Historię jednak piszą ludzie. Każdy ma swoją wizję, również na to, co się działo 100 lat temu. Nie ma rzeczy niez zaangażowanych, nie ma bezstronnych opinii. Patrzymy na historię według dzisiejszych kryteriów, nie rozumiemy ludzi

wydarzenia przedstawiamy pozytywnie, inne negatywnie? Trudno o oceny jednoznaczne. Dla prawdziwego historyka istnieje odpowiedzialność konieczności, ale i ostrożności ocen. O każdej postaci historycznej można różnie powiedzieć i różnie ją ocenić. Ale jednak dyskutujemy ze sobą, staramy się zrozumieć historię i jeden drugiego. W historii zdarzają się sytuacje, kiedy dobrego wyjścia, dobrej decyzji w ogóle nie było, ale coś trzeba było zrobić.

Dalej prof. Zbigniew Romek przytoczył fakty z dalekiej i bliskiej historii Polski i możliwe ich oceny z różnych pozycji politycznych ludzi współczesnych. Jako przykłady prof. Romek przytoczył przeciwległe oceny powstań listopadowego i styczniowego, również powstania warszawskiego 1944 roku. Wśród bliższych do naszych czasów wydarzeń przytoczył oceny okrągłego stołu, spór o postać i działalność Lecha Wałęsy. Rozważał również



## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2018

17 stycznia, środa, balety jednoaktowe „SZECHEREZADA” M. Rymki-Korsakow, „CARMEN SUITA”, R. Szchedrin, początek o godz. 18:00

18 stycznia, czwartek, program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMIE, NARODY!” , początek o godz. 18:00

20 stycznia, sobota, opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00

21 stycznia, niedziela, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

24, stycznia, środa, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

25 stycznia, czwartek, opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

26 stycznia, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

27 stycznia, sobota, opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

28 stycznia, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

**W programie możliwe są zmiany.**

**Informacje:**

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
e-mail: [lvivopera@gmail.com](mailto:lvivopera@gmail.com), [www.opera.lviv.ua](http://www.opera.lviv.ua)

tuar, złożony z utworów o tematyce religijnej, lwowskiej, patriotycznej. Chór rozpoczął koncert pieśniami patriotycznymi, dalej zebrani wysłuchali pieśni o tematyce lwowskiej, o dzielnych lwowskich Orłętach, o bohaterskich legionach. Zakończono występ „Rotą”, którą na stojąco śpiewała cała sala.

Profesor Zbigniew Romek przygotował dla zebranych bardzo interesujący referat na temat „100 lat Niepodległości (1918-2018). Z czego możemy być dumni, a czego powinniśmy się wstydić?”. W wykładzie profesor przytoczył nie tylko szeroko znane fakty, czy odwrotnie – mało znane przykłady, ale też określił swoją filozofię rozumienia historii jako nauki, a nie zbiorowiska faktów, które każdy może układać jak mozaikę według swoich upodobań czy poglądów politycznych. We wstępie powiedział: „Warto wspominać, podtrzymywać

z tamtej epoki, ich sposobu myślenia, systemu wartości, motywów oddziaływania”.

Historia to nie rekonstrukcja wydarzeń, ale nasza konstrukcja, nasza selekcja i nasz odbiór faktów. To my dla siebie decydujemy co jest ważne, wartościowe, a co nie jest. Oceniamy wydarzenia historyczne według naszych współczesnych sympatii politycznych, według naszego wychowania, wykształcenia, religii. Dlatego historia nie jest rzeczą ustaloną, tylko czyjąś interpretacją, interpretacją historyka, który chce nas o swojej wizji przekonać. Polityka historyczna każdego państwa, każdej opcji politycznej przewiduje, że coś eksponujemy, a coś pomijamy. Otóż zawsze będą polityki, o których milczymy w naszej polskiej historii.

Wtedy powstaje pytanie – kto manipuluje tą historią? Jakiej historii uczy się w szkole? Dlaczego jedne

o postaciach Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego. Jak też ocenić czasy II Rzeczypospolitej? Czy wszystko było wspaniałe, napawało dumą? Czy było dużo nadużyć, sejmokracji, kłopotów z mniejszościami narodowymi? Jak oceniać działalność Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego? Czy tylko negatywnie? Z tego wszystkiego można zrobić wniosek, że cała historia Polski (jak i każdego innego kraju) składa się z kontrowersji.

Ale jest jedna zasadnicza cecha narodu polskiego: chrześcijański kształt patriotyzmu. Patriotyzm ma Polaków łączyć, a nie dzielić.

Referat profesora Zbigniewa Romeka był wysłuchany z wielkim zainteresowaniem, a po zakończeniu padło немало pytań, toczyła się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział m.in. lwowiaczy Jan Tysson i Stanisław Duryś.



## Prezentacja odnowionych fresków w kościele Jezuitów

Świat trzyma się na entuzjastach, na zapaleńcach, na ludziach nieobojętnych, na ludziach otwartych na piękno. Właśnie takim człowiekiem jest Paweł Boliński, profesor Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Właśnie takimi są młodzi konserwatorzy z jego zespołu – Ukraińcy i Polacy, którzy zajmują się konserwacją barokowej polichromii ściennej w dawnym kościele ojców Jezuitów we Lwowie, obecnie cerkwi garnizonowej pw. św. Piotra i Pawła. Właśnie takim człowiekiem jest ojciec Stepan Sus, proboszcz parafii garnizonowej, jeden z najważniejszych organizatorów prac remontowych i konserwatorskich w tej świątyni. U wszystkich tych ludzi błyszczą oczy, kiedy zaczynają mówić o ratowaniu i konserwacji zabytkowych XVIII-wiecznych fresków iluzjonistycznych, bardzo zniszczonych i zaniedbanych przez wiele dziesięcioleci.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Przypomnijmy pokrótce naszym Czytelnikom historię powstania tego unikatowego dzieła sztuki. Otóż w 1734 roku we lwowskiej świątyni oo. Jezuitów wybuchł groźny pożar, który zniszczył znaczną część starego zdobienia i wyposażenia kościoła. Remont i odbudowa trwały ponad 25 lat. Jednym z najważniejszych dzieł powstałych w tym czasie były freski iluzjonistyczne wykonane przez utalentowanego artystę malarza Franciszka Ecksteina, absolwenta rzymskiej Akademii Świętego Łukasza. Artysta pochodził z Brna na Morawach i był już w swoim kraju i w całym Imperium Habsburgów szeroko znanym i cenionym mistrzem. W latach 1739-1741 ozdobił polichromią sklepienie nawy głównej. Powstały freski „równie kolosalnych rozmiarów, jak śmiałej kompozycji i wybornego wykonania”.

Po II wojnie światowej kościół był zamknięty i przekazany na magazyn książkowy. Dopiero od 2012 roku świątynia znów pełni funkcje sakralne. Przez wiele lat freski były zalewane wodą opadającą przez dziurawy dach kościoła, co doprowadziło do zniszczenia dużych powierzchni malowideł oraz mocnego zasolenia całej powierzchni. Również wcześniejsze XIX i XX-wieczne renowacje polichromii, polegające na całkowitym przemalowaniu malowideł Ecksteina, doprowadziły do częściowej zmiany kolorystyki i całkowitego utracenia ich charakteru.

Otóż przed zespołem konserwatorów i gospodarzami świątyni powstało niezwykle trudne, ale też ambitne zadanie, mianowicie nie tylko uratować bardzo zniszczoną polichromię, ale i przywrócić jej pierwotny charakter oryginału pędzla Franciszka Ecksteina. Prace rozpoczęto jeszcze w 2015 roku. Na takie przedsięwzięcie potrzebne były znaczne koszty. Udało się pozyskać fundusze z różnych źródeł. Konserwację fresków finansuje parafia, sponsorzy, dobroczyńcy oraz polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Małopolski Urząd Wojewódzki. Dzięki temu udało się systematycznie i metodycznie realizować plan ratowania tak cennych malowideł.

Na razie poddano konserwacji zachowaną polichromię na emporach i przystąpiono do gruntownego odnowienia wielkiej kompozycji nad prezbiterium w nawie głównej. Są to freski przedstawiające scenę „Święty Paweł

Apostoł narodów” i alegorie czterech stron świata. Na fresku przedstawione są duże postacie kilkudziesięciu osób różnych ras i narodów zgrupowanych dookoła kuli ziemskiej. Tutaj też napis łaciński „Aby niósł Imię moje przed narody i królów”. Łącznie jest to ponad 360 m<sup>2</sup> polichromii.

Tak imponujący wynik konserwatorskiego sezonu 2017 roku postanowiono uczcić uroczystą prezentacją wykonanych prac. Z inicjatywy proboszcza ks. Stepana Susa, kapelana wojskowego, do świątyni garnizonowej zaproszono wykonawców prac konserwatorskich, honorowych gości i ofiarodawców, a także dowództwo lwowskiego garnizonu wojskowego. Wśród obecnych byli również przedstawiciele MKiDN, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, lwowskiej obwodowej i miejskiej administracji, Lwowskiej i Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zaproszono ukraińskie i polskie media.

Kapelan ks. Stepan Sus podziękował wszystkim, którzy zajmowali się konserwacją malowideł, sponсорom, ofiarodawcom, polskiemu Mini-



sterstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie. Ks. Sus podkreślił, że dąży do tego, by przywrócić świątyni dawny blask, dawną świetność, uratować mocno zniszczone zabytkowe i historyczne dzieła sztuki, zachować duch starej świątyni.



ks. Stepan Sus i prof. Paweł Boliński

- Dążymy do ratowania fresków Ecksteina i mamy nadzieję, że skutecznie zakończymy prace konserwatorskie do 2022 roku – powiedział ks. Stepan Sus. – Pod kierownictwem profesora Pawła Bolińskiego zorganizowano i nauczono precyzyjnych prac konserwatorskich grupę utalentowanych polskich i ukraińskich studentów i absolwentów ASP, którzy od 2013 roku pracują w świątyni garnizonowej. Trzy lata temu, kiedy Ukraina przeżywała trudne czasy,

dziemy mogli skutecznie ukończyć te prace. Ten proces łączy też duchowo Kościół ukraiński i Kościół polski. Od samego początku potrzebowaliśmy fachowców konserwatorów i takich fachowców znaleźliśmy w Polsce. Razem robimy to wszystko ku większej chwale Bożej – dodał kapelan.

Przedstawiciel polskiego MKiDN Michał Michalski odczytał list profesora Piotra Glińskiego, wicepremiera i ministra kultury i dziedzictwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej. W liście m.in. zaznaczono: „Ten kościół jest chlubą XVII-wiecznej architektury Lwowa. Iluzjonistyczne malowidła Franciszka Ecksteina są cennym przykładem sztuki XVIII wieku. Prace konserwatorskie w tej świątyni są modelowym przykładem współpracy naszych narodów i nie tylko w płaszczyźnie konserwatorskiej. Są to obiekty wspólne dziedzictwa. Osiągnięcia fachowców są możliwe tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu miejscowej społeczności, parafii. Bez życzliwości władz miejskich Lwowa i obwodu lwowskiego i wsparcia Konsulatu Generalnego RP to wszystko nie byłoby możliwe. Praca grupy konserwatorów przerodziła się w stałą współpracę Lwowskiej ASP i Krakowskiej ASP im. Jana Matejki. Jest to przykład ratowania wspólnego dziedzictwa wielokulturowej Rzeczypospolitej, bezcennego zabytku kultury Polski i Ukrainy oraz wszystkich narodów zamieszkujących obszar dawnej RP. Pragnę podkreślić gotowość dalszego merytorycznego i finansowego wsparcia kolejnych przedsięwzięć na tej drodze, zarówno w kościele Jezuitów, jak i w innych zabytkach Lwowa. W podziemiach tej świątyni spoczywają prochy hetmana Stanisława Jabłonowskiego, a teraz jest to świątynia garnizonowa ukraińskich sił zbrojnych”.

Zastępca przewodniczącego Rady miasta Lwowa Andrij Moskalenko odznaczył pomoc i zaangażowanie polskich fachowców i wręczył

prof. Pawłowi Bolińskiemu i Michałowi Michalskiemu jubileuszowe monety z herbem Lwowa.

Prof. Paweł Boliński wysoko ocenił pracę całego zespołu konserwatorów i jest pełen entuzjazmu co do organizacji dalszych prac w 2018 i następnych latach:

- Klasa zabytku i jego walory artystyczne, również skala zniszczeń malowideł wymagają szczególnych starań konserwatorów. Renowację prowadzimy wzorcowo, według najnowszych technologii. W trakcie prac okazało się, że wcześniejsi konserwatorzy dość swobodnie podeszli do interpretacji malowideł i nawet w kilku miejscach zmienili szczegóły i treść ikonograficzną. Na przykład, skorygowaliśmy przedstawienie słonia i innych atrybutów postaci alegorycznych. Zamiast słonia był namalowany jakiś potwór. Teraz słon znów na swoim miejscu. Udało się też odnaleźć portret samego Ecksteina. Nas zaintrygowała postać Europejczyka w białej peruce wśród Indian. Podczas wcześniejszych naszych wyjazdów na Morawy i zbadania malowideł Ecksteina w morawskich kościołach i pałacach, udało się nam zobaczyć dobrze zachowany autoportret mistrza. Ten w kościele Jezuitów bardzo przypomina morawski. Odnowiliśmy 360 m<sup>2</sup> malowideł, ale plafon całej nawy głównej to 1000 m<sup>2</sup>, a trzeba jeszcze doliczyć ściany prezbiterium, kaplice boczne, empory. Otóż cała powierzchnia jest olbrzymia i na nas czeka jeszcze praca w ciągu wielu lat. Zachowane malowidła zostały oczyszczone i zakonserwowane współczesnymi metodami, dotarliśmy do autentycznych fresków Franciszka Ecksteina. Planujemy też dalsze kształcenie młodych uczestników naszego zespołu. Być może zorganizujemy w zimowych miesiącach wyjazd do Rzymu, na Akademię Sztuk Pięknych Świętego Łukasza. Chcemy poznać malowidła iluzjonistyczne wybitnych mistrzów włoskich, nauczycieli Franciszka Ecksteina i innych polskich czy pracujących w Polsce artystów malarzy XVIII wieku.

Prace konserwatorskie w dawnym kościele oo. Jezuitów to tylko jeden z przykładów wspólnych działań zespołów konserwatorskich polsko-ukraińskich na terenie Lwowa. Sezon już jest zakończony, najwyższa pora ocenić tegoroczne osiągnięcia i ułożyć plany na rok 2018. Postaramy się informować naszych czytelników również o innych pracach renowacyjnych w naszym mieście.



## Lwów – kolebką polskiej muzykologii

Postać Michała Piekarskiego znana jest we Lwowie nie tylko ludziom związanym z muzyką. W pamięci mamy organizowane przez niego we Lwowie koncerty muzyki lwowskich kompozytorów Mieczysława i Adama Sołtysów, czy Karola Szymanowskiego, jak również artykuły w Kurierze Galicyjskim o postaciach historycznych świąta lwowskiej muzyki. Tym razem Michał Piekarski przywiózł do Lwowa swoją książkę „Przerwany kontrapunkt. Adolf Chybiński i początki muzykologii we Lwowie. 1912-1944”. Prezentacja książki odbyła się 10 grudnia 2017 r. w ramach IX posiedzenia Klubu Galicyjskiego.



Michał Piekarski

### KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Prezentowana publikacja jest rozwinięciem pracy doktorskiej autora, która została z sukcesem obroniona w ubiegłym roku. Do publikacji książkowej zostały dołączone ilustracje, portrety osób, kopie dokumentów, indeks nazwisk. Zarówno praca doktorska, jak i proponowana Czytelnikom publikacja, uzyskały wysoką ocenę środowiska muzycznego w Polsce.

- Monografia stanowi obszerne kompendium wiedzy o środowisku lwowskich muzykologów, z prof. Chybińskim jako postacią centralną, w okresie od powołania Katedry Muzykologii na Uniwersytecie Lwowskim do ostatecznego wyjazdu profesora ze Lwowa po II wojnie światowej. Tak rozległe i wnikliwe potraktowanie tematu wyróżnia tę monografię spośród innych prac, dotyczących środowiska muzycznego w przedwojennym Lwowie – pisze w recenzji prof. dr hab. Bożena Muszkalska.

- Autor nie tylko przeprowadził rekonstrukcję badanych procesów, związanych z powstaniem i rozwojem polskiej muzykologii, ale starał się określić czynniki, które miały bezpośredni lub pośredni wpływ na omawiane zjawiska i procesy. Zaprezentował mniej znane sylwetki, związane z życiem muzycznym Lwowa oraz wzbogacił wiedzę o osobach znanych – dodaje prof. dr. Hab. Andrzej Meissner

Skąd wziął się ten tytuł? Przede wszystkim wyjaśnijmy najpierw, co to jest kontrapunkt. Kontrapunkt to technika kompozytorska, która polega na prowadzeniu kilku niezależnych linii melodycznych zgodnie z określonymi zasadami harmonicznymi i rytmicznymi. Michał Piekarski, podobnie jak w muzyce, wplótł w swoje opracowanie wiele wątków i wiele postaci, które były związane bezpośrednio z prof. Chybińskim, światem muzycznym Lwowa, a po przerwaniu tego świata po II wojnie światowej – stały się osobistościami świata muzycznego powojennej Polski i jej uczelni muzycznych i uniwersyteckich.

Autor przeanalizował europejskie tradycje muzykologiczne na przełomie XIX i XX wieków i ich wpływ na powstanie obu pierwszych tego rodzaju ośrodków na terenach Polski – we Lwowie i Krakowie. Pokazał, jak teoria muzykologii wyrastała na podstawie kultury muzycznej tych miast i jakie tendencje odróżniały obie szkoły.

Przeanalizował życie Adolfa Chybińskiego i jego drogę do otwarcia Katedry Muzykologii na Uniwersytecie Lwowskim. Przedstawił koło jego zainteresowań zawodowych i ich ewolucję do zajęcia się właśnie muzykologią. Michał Piekarski zbadał również krąg znajomości i współdziałanie ich z prof. Chybińskim. Przedstawił grono jego uczniów z lwowskiej katedry uniwersyteckiej i pokazał ich powojenne losy i wpływ na powojenny los samego profesora. W osobnym rozdziale przedstawiona jest organizacja Katedry Muzykologii i zasady jej działalności dydaktycznej.

Podczas badań autorowi udało się dotrzeć do ludzi, którzy jeszcze pamiętali prof. Chybińskiego, przeglądając jego prywatną korespondencję, mówiącą wiele o stosunkach, panujących w środowisku muzycznym, literackim i artystycznym. Książka pisana jest w sposób interesujący, porywający czytelnika i, chociaż autor przedstawia wiele faktów, nie utrudnia to lektury, a wręcz wzbudza zainteresowanie tematem, nawet przez osoby niezwiązane zawodowo i bezpośrednio z muzyką.

Jak zaczęło się to zainteresowanie muzykologią i postacią prof. Chybińskiego? Oddajmy głos samemu Michałowi Piekarskiemu.

- Ja sam ukończyłem studia muzykologiczne, ale nie przypuszczałem, że tak głęboko będę kiedyś zajmował się historią tej nauki. Inspiracją do tych działań były moje, można powiedzieć, nieformalne rozmowy z prof. Anną Czekanowską, córką przedwojennego rektora Uniwersytetu Lwowskiego. Rodzina mieszkała przy ul. św. Zofii we Lwowie, a po opuszczeniu miasta przeniosła się do Poznania. Tu

Anna Czekanowska ukończyła studia muzykologiczne u prof. Chybińskiego i później była profesorem muzykologii na Uniwersytecie Warszawskim. Miałem to szczęście, że uczestniczyłem w jej zajęciach. Podczas jednego z takich spotkań „przy herbatce” pani profesor wspomniała, że chciałaby opisać swe lwowskie lata. Ponieważ w tym okresie często odwiedzałem Lwów, więc fotografowałem różne obiekty, o które prosiła. Jej wspomnienia ukazały się w publikacji „Świat rzeczywisty, świat zapomniany”. Ponieważ studiowała u prof. Chybińskiego, znała go dobrze i znała przedwojenne lwowskie tradycje uniwersyteckie, środowisko profesorów Uniwersytetu i studentów. To te rozmowy z nią wzmocniły moje przekonanie, że temat ten godny jest zbadania i przedstawienia go szerzej. Po ukończeniu jednego i drugiego magisterium doszedłem do wniosku, że temat jest wspaniały do pracy doktorskiej, ponieważ w Polsce nie ma dokładnych opracowań na temat tej dyscypliny, nie ma żadnej monografii o prof. Chybińskim. Są tylko jego wspomnienia i kilka artykułów naukowych prof. Czekanowskiej. Przecież jest to postać tak wybitna, ojciec polskiej muzykologii, lecz obecnie prawie nieznamy i zapomniany, a przecież wart jest upamiętnienia i przedstawienia go szerszemu gronu czytelników, niekoniecznie związanych z muzykologią, czy muzyką w ogóle. Inspirowała mnie również działalność w Instytucie Historii Nauki PAN, zajmującym się nauką i jej rozwojem w Polsce w różnych okresach. Byłem pierwszym muzykologiem, który zaczął pracować w tej instytucji. Gdy zacząłem działać w tym kierunku, zobaczyłem jak obszerny jest to temat. Musiałem postawić sobie konkretne ramy, bo w przeciwnym wypadku chyba nigdy nie dotarłbym do końca badań. W tej publikacji zawarte jest ostatnich pięć lat mego życia, wędrówki po Lwowie i po Polsce śladami prof. Chybińskiego i jego uczniów. Chyba mi się to udało – stwierdził na zakończenie Michał Piekarski.

Książka została wydana w serii „Monografie z dziejów oświaty” w wydawnictwie Instytutu Historii Nauki PAN. Jest bogato ilustrowana, posiada indeks nazwisk. Jej objętość – to 461 stron. Niestety, jak każda pozycja wydana przez instytuty naukowe bądź uczelnie, ma ograniczony nakład i jest trudna do nabycia w księgarniach. W sprawie jej zakupu można zwracać się do księgarni wysyłkowej wydawnictwa ASPRA-JR na adres: [www.aspra.pl](http://www.aspra.pl)

Spotkania Klubu Galicyjskiego są wspierane przez Senat RP w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami zagranicą za pośrednictwem fundacji Wolność i Demokracja.

## Pierwsze spotkanie opłatkowe w Tłumaczu

W niewielkim miasteczku na skraju Pokucia – w Tłumaczu, w obwodzie iwano-frankowskim, dzieci z sobotniej szkoły języka polskiego zaprezentowały jasełka. Było to dla nich pierwsze spotkanie opłatkowe, bo szkoła rozpoczęła swoją działalność od października bieżącego roku.

### EUGENIUSZ SAŁO tekst LEON TYSZCZENKO zdjęcie

Pomysł utworzenia szkoły zrodził się u małżeństwa Wiktora i Larysy Dobrowolskich, miejscowych nauczycieli polskiego pochodzenia. Sobotnią szkołę języka polskiego planowali już od dawna, ale nie mogli znaleźć nauczyciela. Pod koniec roku, państwo

takie zainteresowanie językiem polskim. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że udało nam się to zorganizować – powiedziała Larysa Dobrowolska.

W przyszłości państwo Dobrowolscy chcieliby założyć polską organizację, aby móc jeszcze bardziej rozwijać polskość w Tłumaczu.

Po jasełkach wspólnie kolegdowano, łamano się opłatkiem i życzone sobie nawzajem wszystkiego najlepszego.



Dobrowolscy zwrócili się z prośbą o pomoc do Marii Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, która z kolei zapoznała ich z Aliną Czirkową, wiceprezesem PUMO „Młody Stanisławów”. Od października zaczęły się pierwsze zajęcia. W pięciu grupach uczy się około 70 dzieci pochodzenia polskiego i ukraińskiego.

- Nie myślałam, że będziemy mieli tak dużo dzieci, że będzie aż

- Dzisiejsze jasełka są dla nas szczególnie, ponieważ wszystko było po polsku. Dzieci nauczyły się sporo tekstów i kolęd. Jestem dumna z tych dzieciaków, z państwa Larysy i Wiktora Dobrowolskich, którzy przeprowadzili wiele prób, i udało się. Cieszę się, że w Tłumaczu odbyły się pierwsze, ale zapewniam, że nie ostatnie, spotkanie opłatkowe – podsumowała Alina Czirkowa.

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: [www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.  
**Zapraszamy: [www.kurierygalicyjski.com](http://www.kurierygalicyjski.com)**

## Podziękowanie

Polacy, zamieszkali we Lwowie i na Kresach składają serdeczne podziękowanie Państwu Monice i Andrzejowi Michalakom oraz całemu Zespołowi Fundacji im. ks. dra Henryka Mosinga za bezcenną, stałą, wieloletnią pomoc w postaci darów – paczek żywnościowych i rzeczowych oraz pomocy materialnej w chorobie.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za to DOBRO, za ŻYCZLIWOŚĆ, za PAMIĘĆ o Kresach!

Życzymy WSZYSTKIM DOBRODZIEJOM Fundacji wszelkich Łask Bożych! Niech Pan Bóg błogosławi! Szczęść Wam Boże na cały 2018 rok!



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Mały jubileusz „Monitora Wołyńskiego”

Kolejny rok dobiega końca, więc nadchodzi pora na podsumowanie. Tym razem „Monitor Wołyński” ma jeszcze jeden – świąteczny – powód do refleksji: dziś oddajemy w ręce naszych Czytelników jubileuszowy, 200. numer. W redakcji żartujemy, że obchodzimy „dwóchsetlecie” „Monitora”. Spróbujemy więc podsumować to, co udało się nam zrealizować w ciągu ostatniego „stulecia”.

Za największe osiągnięcie tego drugiego „stulecia” uważamy ludzi, którzy nie tylko nam zaufali, ale również uwierzyli we własne siły i zaczęli z nami współpracować. I w tym miejscu należy podkreślić, iż szczególną cechą „Monitora Wołyńskiego” jest to, że tworzą go również ludzie, którzy nie są dziennikarzami, mają jednak dużo do powiedzenia. To skutkowało założeniem nowych, stałych rubryk, które od razu zyskały swoich wiernych Czytelników.

Ogromnej pomocy w pracy nad gazetą udzielają nam nauczyciele delegowani na Ukrainę przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). Piszą oni o życiu codziennym organizacji, w których pracują, pomagają nam również poprawiać błędy w tekstach. Od tego numeru wprowadzamy nową rubrykę do naszej gazety – „ABC kultury polskiej”.

Coraz częściej na pocztę redakcyjną „Monitora” otrzymujemy relacje z różnych wydarzeń, mających miejsce w polskich organizacjach. Piszą je zarówno prezesi, jak i zwykli członkowie towarzystw z Równego, Zdobunowa, Dubna, Korca, Kowla, Lubomla, Lubieszowa, Beresteczka, Czortkowa, Husiatyna, Krzemieńca, Tamopola i innych miejscowości. Jest to pozytywny skutek przeprowadzonych przez nas szkoleń dla liderów organizacji polskich Łuckiego Okręgu Konsularnego, z którymi podzieliłiśmy się wiedzą na temat informowania o działalności ich ośrodków.

Drodzy Czytelnicy i Współpracownicy, dziękujemy za wspólnie spędzony rok, jak również za to, że byliście i jesteście razem z nami. To dzięki Wam świętujemy dziś 200. numer „Monitora Wołyńskiego”. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy Wam wszystkiego najlepszego! Spotkamy się w Nowym Roku!

**Monitor Wołyński**

## Zimowy koncert

Gry i zabawy, śpiewanie kolęd, montaż słowno-muzyczny, wesole konkursy, scenki rodzajowe, koro-wody taneczne przy świątecznie ubranej choince – wszystko to było w programie „Zimowego Koncertu”, zorganizowanego przez Polską Szkołę Sobotnią w Kijowie przy Związku Polaków na Ukrainie, Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” i Kijowską Polską Młodzieżową Asocjacje „Młodzi i Kreatywni”. Koncert odbył się 16 grudnia w Centrum Kultury dla Dzieci i Młodzieży Solomiańskiej dzielnicy Kijowa. Aktywny udział wzięły w nim również dzieci z funkcjonalnymi ogranicze-

niami, które od dawna wstąpiły do Asocjacji „Młodzi i Kreatywni”.

Uczestnicząca razem z dziećmi w wesolych zabawach attaché Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie, kierownik Referatu ds. Współpracy z Polakami na Ukrainie Klaudia Tenoudji przyznała, że jest pod wrażeniem przykładowo zorganizowanego widowiska. A w finale na wszystkich czekały prezenty i słodki poczęstunek.

**dk.com.ua**

## Jasełka w Odessie

W grudniowy niedzielny wieczór w siedzibie odeskiego Stowarzyszenia „Polska Nuta” odbyło się barwne przedstawienie, ukazujące narodziny Pana Jezusa, czyli popularne i lubiane przez wszystkich jasełka. Matka Boska z Józefem, pastuszkowie, trzej królowie, zastępy aniołów i wędrowcy z gwiazdą betlejemską – ubrane w barwne i bogate stroje dzieci recytowały, grały i śpiewały polskie kolędy.

W przedstawieniu wzięły udział dzieci, które uczęszczają do studia artystycznego „Złote ręce”. Próby odbywały się podczas zajęć plastycznych. Autor scenariuszu – Aleksandra Majdzińska, stroje zaprojektowały i uszyły Sonia Pajgert i Anastazja Batorij.

Po imprezie czekała na młodych artystów niespodzianka – upominki świąteczne i słodki poczęstunek. Pomimo strug deszczu za oknem, atmosfera była gorąca i bardzo świąteczna. Mali artyści otrzymali w prezencie prawdziwe arcydzieła – świąteczne szyszki ręcznej roboty, autorstwa kierownika studio „Złote ręce” Sonii Pajgert.

**Słowo Polskie**

## Święto w gronie najlepszych przyjaciół i partnerów

We wspaniałej świątecznej atmosferze 15 grudnia w gmachu Ambasady RP w Kijowie odbyło się coroczne uroczyste przyjęcie wigilijne Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie. Uczestników spotkania przywitał gospodarz placówki Jan Piekło i złożył im życzenia Wesolych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku. Ambasador życzył też wszystkim wzrostu gospodarczego Ukrainy, dzięki któremu, przy poprawie klimatu inwestycyjnego, praca działających tu polskich przedsiębiorców będzie mogła przynosić lepsze efekty. Wręczył też nagrody i dyplomy stałym i nowym członkom Stowarzyszenia.

Prezes MSPPU Piotr Ciarkowski, dyrektor biura MSPPU Swietłana Genina i radca Ambasady RP na Ukrainie Emilia Jasiuk przeprowadzili na weselo losowanie świątecznych nagród dla uczestników wieczoru, co jest już tutaj świętą tradycją! Przygotowanie wspaniałych nagród i prezentów dla wszystkich gości stało się możliwe dzięki wsparciu m.in.: Plastics Ukraina, Plastbox-Ukraina, BSH Sprzęt Gospodarstwa Domowego, SK PZU Ukraina, PAT Kredobank, PLL Lot, MAU Ukraina, Kamis-Przyprawy, Moguntia Ukraina, Kosbud Ukraina, Daniel Benatow, Dicies

Ukraina (5aSec), Eucon, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.

Nad duchową stroną spotkania czuwał ks. dr Andrzej Baczyński, który życzył wszystkim pogody ducha, nieustannej nadziei i ufności w przyszłość oraz sukcesów w biznesowych poczynaniach.

Wszystkiemu temu towarzyszyła wspaniała świąteczna atmosfera, wesole rozmowy i wzruszające kolędy. Tło muzyczne wieczoru zapewnił zespół instrumentalny „KANA”.

**dk.com.ua**

## W Winnicy odbyło się posiedzenie Rady Kościołów i Mniejszości Narodowych

15 grudnia metropolii i biskupi cerkwi obrządku wschodniego, Kościoła rzymskokatolickiego, pastory ruchów protestanckich oraz członkowie winnickiej Obwodowej Rady Mniejszości Narodowych spotkali się na podsumowującym rok 2017 spotkaniu, którego inicjatorem była Winnicka Państwowa Administracja Obwodowa.

Obwód winnicki jest unikatowym w skali całej Ukrainy z tego względu, że w regionalnej administracji jest cały wydział, który zajmuje się sprawami religijnymi i okazywaniem pomocy merytorycznej i prawnej dla organizacji, zrzeszających swoich członków na podstawie przynależności do określonych narodowości oraz wspólnot religijnych.

W trakcie spotkania wysłuchano sprawozdania kierownika wydziału Igora Saleckiego, który zaznaczył, że w ramach strategii rozwoju obwodu winnickiego pion kulturalny, dotyczący m.in. wsparcia wspólnot religijnych i mniejszości narodowych ma określone konkretne zadania na rok 2018. Przewodniczący Administracji Obwodowej Walerij Korowij, Rady Obwodowej Anatolij Olijnyk, burmistrz miasta Winnicy Sergij Morgunow oraz przedstawiciele resortu kultury, którzy przybyli z Kijowa, zaznaczyli, że rok 2017 był rokiem szukania i odnajdywania kompromisów w wielu kwestiach dotyczących współpracy władzy, duchowieństwa i działaczy społecznych.

W trakcie posiedzenia każdy z członków Rady Kościołów i Mniejszości Narodowych miał okazję wypowiedzieć się na temat swoich osiągnięć i problemów w mijającym 2017 roku. Podsumowaniem spotkania stały się wybory nowego prezesa Rady Mniejszości Narodowych, którym został Gruzin Mirab Narsija.

**Słowo Polskie**

## Kolędowanie w Korosteniu

W Korosteniu od 12 lat odbywa się Festiwal Kolęd, organizowany przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie. W Festiwalu Kolędy Polskiej uczestniczą dzieci i młodzież z polskich szkół i punktów nauczania, kościołów i organizacji polskich oraz liczna publiczność ukraińska. Impreza organizowana jest przy wsparciu polskiego konsulatu w Winnicy i władz lokalnych.

- Zawsze jesteśmy radzi gościom w naszym mieście polską kulturę i polską kolędę. W naszym mieście mieszka bardzo aktywna i duża społeczność polska. Utrzymujemy też

stosunki z miastami partnerskimi w Polsce, od których wiele się uczymy – powiedział otwierając festiwal mer Korostenia Wołodymyr Moskalenko.

Jadwiga Poliszczuk, która od 26 lat prowadzi polski zespół dziecięcy „Dzwoneczki” z Żytomierza wspomina, że na Ukrainie jeszcze nie tak dawno nie można było śpiewać kolęd. – Za czasów Związku Radzieckiego mieliśmy z jednej strony za sąsiada pułkownika milicji, a z drugiej prokuratora. Śpiewaliśmy więc po cichutku, bo gdyby ktoś usłyszał, to pewnie bylibyśmy zesłani – wspomina w rozmowie.

Młode pokolenie Polaków na Ukrainie takich problemów już nie ma. Dzieci chętnie uczą się języka polskiego i historii oraz śpiewają kolędy. – Kolędy lubię chyba najbardziej. Śpiewamy je w kościele i w domach podczas świąt – mówi jedna z uczestniczek festiwalu, 13-letnia Diana Gorbaczewska. Dzieci lubią także jeździć do Polski. – Bardzo lubię Polskę i bylam tam chyba z dziesięć razy. Kiedy skończę szkołę, pojedę do Polski na studia – powiedziała Diana.

Festiwal w Korosteniu jest także pierwszym etapem eliminacji na Międzynarodowy Festiwal Kolęd i Pastorałek w Będzinie. – Dziś na scenie wystąpiło około 150 osób. Czy warto uczyć nasze dzieci tradycji? Ja uważam, że trzeba. Bez nich nie mamy przecież przyszłości – powiedziała prezes Żytomierskiego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska.

W tym roku w Festiwalu Kolędy Polskiej w Korosteniu uczestniczyły 24 zespoły. Na zakończenie imprezy ich członkowie wspólnie odśpiewali kolędę „Dzisiaj w Betlejem” i otrzymali prezenty od Konsulatu RP w Winnicy.

**Słowo Polskie**

## W Winnicy zabrzmiały kolędy z Polski, Peru, Włoch, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych

Kolejna edycja międzynarodowego koncertu kolęd, który tak naprawdę jest lokalną inicjatywą 19 seminarzystów seminarium duchownego Redemptoris Mater, działającego w Winnicy, odbyła się 7 stycznia w kościele pw. Ducha Świętego na Wiszence.

90 minut świetnej zabawy z tańcami i wspólnym śpiewaniem kolęd ku czci nowo narodzonego Dzieciątka Jezus zapewnili licznie zgromadzonym gościom klerycy z Peru, Stanów Zjednoczonych, Polski, Hiszpanii, Włoch i innych krajów świata. Egzotyczne brzmienie z obszaru peruańskich Andów w kolędzie „El burrito sabanero”, popularnie zwanej „Tuki, tuki”, amerykańska „Little drummer boy”, polska „Wśród nocnej ciszy”, „Chiri bim, chiri bom” oraz inne, w tym ukraińskie, w akompaniamencie gitar, bębnow i dzwoneczków głosiło w różnych językach radosną nowinę o narodzeniu Zbawiciela świata.

W czasie wykonywania przez seminarzystów artystów kilkunastu kolęd, młodzież parafialna rozdawała zebranym własnoręcznie upieczone pierniki w formie gwiazdek, aniołków i baranków.

Międzynarodowy koncert kolęd w Winnicy był aktem dziękczynienia ze strony rektora seminarium Redemptoris Mater Mirosława Cybulskiego oraz seminarzystów a także proboszcza parafii pw. Ducha Świętego ks. Sergiusza Toberta za opiekę w postaci żywności i innych rodzajów pomocy, udzielanej seminarium ze strony parafian.

**Słowo Polskie**

## Pomoc z Polski trafiła do polskich rodzin na Podolu i Wołyniu

Żywność, koce, chemia gospodarcza oraz książki i przybory szkolne, dzięki wsparciu Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy, pomoc dla Polaków z obwodu chmielnickiego w ramach przedświątecznej akcji pomocowej trafiła do Polaków w Połonnem, Szepetówce, Sławucie i Nietyszynie.

Minister Kwiatkowski spotkał się z polskimi dziećmi, które na cześć delegacji z Polski zaprezentowały patriotyczny program artystyczny. Ponadto, minister odwiedził osoby polskiego pochodzenia znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej w ww. miejscowościach.

Podczas uroczystego spotkania oplatkowego w Połonnem, minister wręczył siedem Kart Polaka osobom polskiego pochodzenia z tej miejscowości. Program wizyty objął także spotkania z przedstawicielami duchowieństwa rzymskokatolickiego na czele ordynariuszem diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leonem Dubrawskim.

Ponadto, minister złożył kwiaty pod tablicą Marszałka Piłsudskiego w Winnicy oraz w miejscu upamiętniającym ofiary Tragedii Winnickiej na byłym cmentarzu katolickim w Winnicy – obecnie parku miejskim.

**Słowo Polskie**

## „Podaruj mi trochę słońca” – polska zbiórka charytatywna dla dzieci i młodzieży na Ukrainie

W ramach projektu Grupy Edukacyjnej Milenium Gnieźnieńskiej Szkoły Wyższej przeprowadzono zbiórkę charytatywną dla dzieci i młodzieży na Ukrainie pt.: „Podaruj mi trochę słońca”.

W okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, dziekan Gnieźnieńskiej Szkoły Wyższej Milenium dr Mikołaj Orlikowski przekazał wszystkie zebrane książki Dziecięcej Bibliotece Obwodowej w Żytomierzu, Obwodowej Uniwersalnej Bibliotece Naukowej im. Olega Olżycza w Żytomierzu, dla przedszkola i Klubu Rekreacyjnego dla dzieci „Tęcza” w Żytomierzu oraz Rejonowemu Kulturalno-Oświatowemu Związkowi Polaków im. Władysława Reymonta w Choroszewie. Podczas akcji charytatywnej zbierano nie tylko książki, ale także odzież i zabawki. Wszystko przekazane zostało bezpośrednio do Żytomierskiego Obwodowego Domu Dziecka dla sierot i dzieci pozostawionych bez opieki rodziców. Bardzo cieszyli się prezentami z Polski dzieci Klubu Rekreacyjnego „Tęcza”.



- We współpracy ze Studenckim Klubem Polskim udało się nam rozpocząć naukę języka polskiego dla dzieci w wieku 1,5-5 lat. I możemy już pokazać nawet, czego się nauczyły. Wszystko, co otrzymałyśmy, zostanie umieszczone w szafie i będzie na co dzień wykorzystane przez nauczyciela na zajęciach językowych – mówi dyrektor Klubu Rekreacyjnego dla dzieci „Tęcza” Olena Fesiuk.

W ramach pobytu dziekana Wydziału Zamiejscowego w Wągrowcu Gnieźnieńskiej Szkoły Wyższej Milenium została podpisana umowa o współpracy, rozwoju relacji naukowych i dydaktycznych pomiędzy GSW Milenium a Żytomierskim Uniwersytetem Państwowym im. Iwana Franki. Umowa potwierdziła na piśmie podjęte już wcześniej działania na rzecz współpracy polsko-ukraińskiej pomiędzy uczelniami. P.o. rektora – dr Andrij Szewczuk podkreślił znaczenie zawartej umowy z rektorem GSW Milenium dr. Hubertem Paluchem: dla uczelni to ogromna szansa na wymianę doświadczeń na płaszczyźnie naukowej jak i dydaktycznej, a dla młodzieży ukraińskiej większe szanse na mobilność edukacyjną w UE.

Walentyna Jusupowa,  
Słowo Polskie

### Świąteczna paczka od kostiuchnowskiej rodziny

Z wizytą do Kostiuchnowki przybyli 5 stycznia goście z Polski oraz z różnych miejscowości obwodu wołyńskiego i rówieńskiego.

Dyrektor Centrum Dialogu Kostiuchnowka Jarosław Górecki powiedział, że wszyscy zgromadzeni na spotkaniu to wielka polsko-ukraińska Kostiuchnowska Rodzina zraszająca dyplomatów, harcerzy, członków organizacji społecznych, przedstawicieli biznesu i placówek oświatowych, samorządowców oraz władze województwa łódzkiego i wołyńskiego.

Już tradycyjnie, na początku roku, z Polski na Wołyń ruszają przyjaciele, żeby zrealizować Akcję Świąteczna Paczka. W tym roku dary dotarły do mieszkańców Wołynia: Kostiuchnowki, Zdołbunowa, Łucka, Maniewicz, Kowla i Zamłynia.

Polskie kolędy zaśpiewane przez dzieci ze szkoły w Kostiuchnowce wrzuciły do głębi serca przybyłych do niej z prezentami Polaków. Stworzyły bowiem rodzinny klimat spotkania, na którym wspomniano dzieje roku minionego, snuto plany na rok bieżący, obdarowywano się nawzajem i składano świąteczne życzenia.

Walenty Wakoluk  
monitor-press.com

## Podziękowanie mieszkańcom Sławy i okolic



Zbigniew Chrzanowski (od lewej), Leszek Lenarczyk i darczyńcy z organizacji „Patriotyczna Sława”

Drodzy Przyjaciele – mieszkańcy Sławy i okolic.

Dary, które dojechały do nas, nie tylko ubogaciły nasz opłatkowy wieczór teatralny, ale podzieliłiśmy się też z naszymi długoletnimi przyjaciółmi. Pamięć o nas dodała nam otuchy i wiary w sens naszej pracy. Jesteśmy szczęśliwi, że dzieląc się z waszymi widzami swoim artystycznym dorobkiem, potrafimy zostawić w waszych sercach dobrą pamięć o sobie i trwać nadzieję na przyszłe spotkania.

Do Siego Pomyślnego 2018 roku!

W imieniu zespołu Polskiego Teatru Ludowego  
we Lwowie  
Zbigniew Chrzanowski

### Kapela „Lwowska Fala” zaprasza do współpracy solistkę na wojażę do Polski

Wymagania: dobra znajomość języka polskiego, wykształcenie wokalne lub praktyka śpiewania ponad 10 lat, dyspozycyjność w pracy oraz zamilowanie do piosenek lwowskich.

Kontakt tel.: 0505087433  
Edward Sosulski, kierownik kapeli

## Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!  
kierownik zespołu Edward Sosulski

# Spotkanie opłatkowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Spotkanie opłatkowe członków TKPZL odbyło się na dużej sali Uniwersytetu Medycznego, gdzie zebrało się kilkaset członków Towarzystwa. Prezes TKPZL Emil Legowicz witał obecnych, a wśród nich – członków chóru „Echo”, chóru „Lutnia, zespół „Wesoła Lwowska Fala” pod kierunkiem Edwarda Sosulskiego.

### JURIJ SMIRNOW

Większość obecnych członków Towarzystwa to osoby, które zakładały jego podwaliny w dalekich już latach 90. XX wieku i nadal, nie zważając na wiek, aktywnie pracują na rzecz krzewienia polskości i rozwoju kultury polskiej na Ziemi Lwowskiej. Na spotkanie opłatkowe przybyli też przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janusz Baliński, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ewelina Małanicz. Spotkanie opłatkowe zaszczylił swoją obecnością JE ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Obecni byli przedstawiciele mediów polskich ze Lwowa, Przemyśla i Rzeszowa.

Spotkanie opłatkowe zainaugurował prezes Emil Legowicz, który złożył serdeczne życzenia dla wszystkich obecnych z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku i zaznaczył, że działalność Towarzystwa przez wszystkie lata jego istnienia rozwija się w kierunku wzajemnego poszanowania każdego z jej członków, oraz życzył, aby miłość była na co dzień w każdym polskim domu, w każdej polskiej rodzinie. Ewelina Małanicz przywitała wszystkich w imieniu słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku i życzyła obecnym

zdrowia, radości, tylko szczęśliwych dni w 2018 roku. Konsul Jadwiga Żak powiedziała, że z całego serca życzy wszystkim co najlepszego, błogosławieństwa Bożego w każdym dniu i w każdej pracy.

Następnie prezes Emil Legowicz zwrócił się do arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego z prośbą o błogosławieństwo na dzisiejsze spotkanie dla każdego z zebranych. Jego Ekscelencja powiedział: „Zacznijmy od kolędy!” i zaczął pierwszą zwrotkę, śpiew podchwyciła i zagrała kapela „Wesoła Lwowska Fala”, a za artystami – cała sala. Po odśpiewaniu kolędy abp Mokrzycki wszystkich serdecznie pozdrowił i pobłogosławił opłatki.

- Dziękuję wszystkim członkom TKPZL za waszą postawę, za to, że jesteście fundamentem i polskości, i Kościoła katolickiego na Ukrainie i na Ziemi Lwowskiej. Jesteście ziarnem, które rzucone w ziemię, wydaje na tej ziemi plony. Często słyszymy, że Kościół katolicki na Ukrainie nie ma przyszłości, ale wciąż z tą opinią walczymy. W 2017 roku mamy na terenie Lwowa osiągnięcia. W Brzuchowicach budujemy nowy kościół, jest już prawie pokryty dachem. Rozpoczęliśmy budownictwo kościołów w Zimnej Wodzie, w Sokolnikach – czyli przy ul. Stryjskiej. Kupiliśmy działkę pod budowę świątyni na Lewandówce. Funkcjonuje przytułek dla bezdomnych przy kościele na Zboiskach

i Dom Seniora w Brzuchowicach. Kościół nasz ciągle się rozwija. Są to plony naszej wspólnej pracy. Życzę, drodzy moi, żeby Boże Dziecię zawsze wypełniało nas miłością, dobrocią, także nadzieją na jutro. Niech Boże Dziecię błogosławi nam w Nowym Roku, żebyśmy nadal wzajemnie się wspierali, byli solidarni, żebyśmy jeden o drugim w miarę naszych możliwości pamiętali i nadal krzewili tutaj wiarę naszych ojców i praojców – powiedział arcybiskup.

Abp Mieczysław Mokrzycki podzielił się opłatkiem ze wszystkimi, następnie wszyscy składali sobie wzajemnie najserdeczniejsze życzenia. Radosnym przeżyciem dla wszystkich były piękne polskie kolędy i piosenki w wykonaniu chórów „Lutnia” i „Echo”. Pierwszy wystąpił pod batutą Marii Solomko, drugi – Edwarda Kuca. Dalej spotkanie potoczyło się wesoło przy melodiach zespołu „Wesoła Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego. Zespół zaprezentował bogaty program, złożony z piosenek lwowskich, batiarskich i polskich. W większości były to melodie przedwojenne, walczki i tanga.

Zebrani, nie zważając na wiek, bawili się znakomicie. Przy stołach było niemało wspomnień i rozmów, wyrażano też pragnienia, żeby podobne spotkania odbywały się już w Domu Polskim. Miejmy nadzieję, że czekać pozostało już niedługo.

## Wielka kreacja sztuki molierowskiej we Lwowie

Grudniowa wizyta Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie zwińczyła obchody 100-lecia Narodowego Teatru Dramatycznego im. Marii Żankowickiej we Lwowie. Polscy aktorzy zagrali „Szkolę żon” Moliera i „Emigrantów” Sławomira Mrożka w budynku dawnego teatru Skarbkowskiego.

ANNA GORDIJEWSKA  
tekst  
EUGENIUSZ SALO  
zdjęcie

Wybudowany 175 lat temu gmach dawnego Teatru hr. Skarbka w momencie jego powstania był jednym z największych teatrów w Europie. Odtwórca roli Arnolfa i dyrektor Teatru Polskiego Andrzej Seweryn nie ukrywał, że w sposób szczególny odbiera to miejsce, ...które jest związane bezpośrednio z polską kulturą teatralną w sposób znaczący. W tym budynku odbywała się premiera „Ślubów panieńskich” i innych sztuk Fredy, na tej scenie grali najwięksi polscy aktorzy, stąd nasze nie tylko wzruszenie, ale także poważna refleksja na temat historii, na temat tego co nieuniknione, tożsamości. – Lwów – to jest genialne miasto – zaznaczył.

„Szkola żon” w wykonaniu znakomitych aktorów Teatru Polskiego w Warszawie – Andrzeja Seweryna, Anny Cieślak, Olgierda Łukaszewicza i in. była prawdziwą uczcą teatralną



dla miłośników klasycznego teatru. Jest to jedna z najbardziej znanych komedii Moliera, która w czasach jej powstania wzbudzała kontrowersje, a dziś jest nadal aktualna. Wyreżyserował to przedstawienie Jacques Lassalle, jeden z największych europejskich twórców, który jak sam twierdzi, „z wielką satysfakcją przekłada niuanse francuskiej literatury na polską wrażliwość”.

Prof. Bohdan Kozak, artysta ludowy Ukrainy w rozmowie z Kurierem Galicyjskim powiedział:

- Z wielkim zainteresowaniem obejrzałem to przedstawienie. Odtwórca roli Arnolfa i dyrektor Teatru

Polskiego Andrzej Seweryn jest legendą polskiego teatru, kina, osoba z dużą biografią artystyczną, aktor pracował w paryskiej Comedie Francaise. Byłem bardzo ciekaw jak zagra w „Szkole żon”. Wspaniała dekoracja jest w tym przedstawieniu, a do tego słowo, mimika aktorów, dialogi rytmizowane, jednym słowem – jest to wielka kreacja molierowskiej sztuki – podsumował aktor.

Pobyt we Lwowie Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana został dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Kredobanku.



# Osiem lat łagru za jedno opowiadanie

9 października 1957 roku w Londynie zmarła polska pisarka przedwojenna i emigracyjna Herminia Naglerowa, ważna działaczka Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. A w 1967 roku ukazało się najdojrzalsze jej dzieło „Wierność życiu”. O zapomnianej dziś powieściopisarsce, publicystce, eseistce i feministce mówi dr hab. ANNA WAL.

**Herminia Naglerowa zaczęła publikować, używając męskiego pseudonimu Jan Stycz. Dlaczego?**

Pierwsze teksty, jeszcze we Lwowie w 1912 roku, publikowała pod panięmskim nazwiskiem Fischówna, zarówno utwory literackie, jak i artykuły historyczne, bo z wykształcenia była historykiem. Później zaczęła używać nazwiska Nagler po mężu Leonie, a w trzeciej kolejności dopiero pojawił się pseudonim. Przyczyn mogło być kilka: pozycja męża, oficera WP i korzenie żydowskie obojga małżonków. Zresztą fakt używania pseudonimu wykorzystano w latach 30. do ataków na Naglerową, zarzucając jej, że chciała ukryć swoją identyfikację etniczną. Ale trzeba dodać, że w Dwudziestoleciu międzywojennym pisarki często stosowały męskie pseudonimy. Taka była konwencja literacka i obyczajowa.

**Pisarka przed II wojną światową angażowała się społecznie, dużo publikowała, m.in. w kobiecym „Bluszczu”. Określa ją pani mianem umiarkowanej feministki. Dlaczego?**

Współpracowała z wieloma czasopismami, najpierw we Lwowie, później w Warszawie. Pisała recenzje, artykuły publicystyczne. Prześłałam jej artykuły, które Naglerowa publikowała w „Bluszczu”. Wypowiadała się na temat macierzyństwa, rodziny, kobiet, angażując się w walkę o ich równouprawnienie, przy czym bardzo mocno akcentowała w tych artykułach, że mentalność i obyczajowość społeczeństwa patriarchalnego jeszcze się nie zmieniły, mimo że kobiety w Polsce stosunkowo szybko, bo w 1918 roku zyskały prawa wyborcze. Postulowała, by kobiety otrzymywały za taką samą pracę takie samo wynagrodzenie jak mężczyźni. Pisała artykuły interwencyjne, gdy w jakichś obszarach poprzez ustawodawstwo próbowano ograniczyć kobietom ich prawa. Naglerowa podkreślała związek z poprzedniczkami, które wcześniej walczyły o równouprawnienie płci i twierdziła, że kobiety współczesne muszą podjąć ich dzieło. Ale z rezerwą odnosiła się do słowa feminizm. Można zauważyć jakby lęk, by nie stał się etykietą dotyczącą jej samej. Wynikało to z pejoratywnego zabarwienia, jakie to słowo wówczas miało i obecnego w społeczeństwie stereotypu feministki. Naglerowa najpierw była związana z „Bluszczem”, potem z „Pracą Obywatelską”, czyli z pismem wydawanym przez prosenacyjny Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Pisarka objęła stanowisko w zarządzie pisma i redakcji, była zaangażowana w popularyzowanie idei Marszałka.

**Czy flirtowała z lewicą?**

Zdecydowanie nie, jej sympatie były po stronie Piłsudskiego. Jednak, gdy w latach 30. nasilił się antysemityzm, czuła się mocno zagubiona, bo antysemityzm częściowo wychodził z jej obozu.

**Nasza bohaterka wiodła życie mieszczańskie i dostatnie.**

Tak, decydowała o tym też pozycja męża – zatrudnionego w Komen-

dzie Głównej Policji Państwowej. Naglerowa początkowo pracowała jako nauczycielka, później zajęła się wyłącznie pisarstwem.

**Jakie było małżeństwo Naglerów?**

Niewiele na ten temat mogę powiedzieć, bo nie dotarłam do ciekawych materiałów. Mogę tylko stwierdzić, że było to małżeństwo bezdzietne.

**Najważniejsza powieść Naglerowej wydana przed wojną to „Krauzowie i inni”, zapis życia galicyjskiego mieszczaństwa. Jaki jest stosunek pisarki w tej powieści do męskiego świata?**

Jeśli chodzi o tę powieść, to ukazuje realia XIX-wieczne. Relacje między małżonkami są bardzo tradycyjne. Przy czym Stanisław i Ernestyna Krauzowie są małżeństwem niedobrym. W tle jest wątek niespełnionej miłości bohatera, uczucia do kobiety, która została żoną innego mężczyzny. Natomiast odmienny obraz relacji mężczyzna – kobieta pojawił się we wcześniejszej powieści psychologiczno-obyczajowej „Zawładroga”. Mam na myśli wątek rozwiedzionej kobiety, która wychowuje syna. Przyczyną rozvodu były zdrady męża. Ciekawą rozmowę z Naglerową przeprowadziła pisarka i aktorka Maria Morozowicz-Szczepkowska, która stwierdziła, że bohater został wykreowany na „rozpustnego samca”, natomiast Naglerowa, nieco skonsternowana, odpowiedziała, że przedstawiając sytuację realną nie zamierzała atakować mężczyzn. Widzimy, że odbiór czytelniczy był inny, niż zamiary pisarki.

**Przełomowa data zarówno w życiu Naglerowej, jak i całej jej formacji kulturowej, to wrzesień 1939 roku. Ucieczka na Kresy, zniknięcie jej męża we Lwowie i aresztowanie samej Naglerowej przez NKWD.**

Nazwisko Leona Naglera znajduje się wśród osób umieszczonych w „Indeksie Represjonowanych” na Wschodzie przygotowanym przez Ośrodek Karta. Udało mi się znaleźć konkretną pozycję biograficzną „Leon Nagler”, ale przyznam się, że jego losów nie badałam.

**Był to wstrząs w życiu Herminii, bo nie dość, że mąż przepadł bez śladu, to jeszcze została wydana NKWD przez polskich kolegów po piórze.**

Mówiła o tym otwarcie, że ci pisarze, którzy zostali aresztowani we Lwowie w styczniu 1940 roku byli zadeneducowani. NKWD musiało mieć listy proskrypcyjne. Ten wątek pojawia się także w „Pamiętniku mówionym” Aleksandra Wata. Naglerowa, podobnie jak Wacław Grubiński, dostała wyrok skazujący za utwór literacki. Grubiński wyrok śmierci za sztukę „Lenin”, a Naglerowa osiem lat łagru za niewielkie opowiadanie dla młodzieży. W Dwudziestoleciu pisarka wydała książkę „Ludzie prawdziwi”. Bohaterką jednej z części, „Gałązka bzu”, uczyniła Jadwigę Tejszerską, która jako uczestniczka Polskiej Or-



Herminia Naglerowa na przedwojennej pocztówce

ganizacji Wojskowej została zgładzona przez Czeka, poprzeczkę NKWD. Jak sama Naglerowa pisze we wspomnieniach drukowanych w latach 1947–48 w londyńskich „Wiadomościach”, procesy i wyroki skazujące były mistyfikacją, a jedyną winą Polaków była polskość.

**Czy była bita podczas śledztwa?**

W kilku opublikowanych wspomnieniach Naglerowej obejmujących okres uwięzienia w areszcie śledczym NKWD na Zamarstynowie we Lwowie są przykłady bicia kobiet, wątki te wyraźnie pojawiają się także w prozie pisarki, ale ona sama była tylko zastraszana, szykanowana, wywierano na nią presję psychiczną, grożąc represjami wobec członków rodziny. I była kuszona, że dostanie pracę „po specjalności”. Naglerowa bardzo ironicznie o tym pisała we wspomnieniu „Duch Borysa Pilniaka”. Opisując mechanizmy śledztwa, które przy tak dużej liczbie uwięzionych sprawiło wrażenie chaotycznego, Naglerowa podkreślała, że Sowieci mieli swoje wypracowane metody i wyraźne instrukcje, jak postępować z przesłuchiwanymi.

**Naglerowej udało się wyjść z łagru.**

Tak, docelowo trafiła do łagru Burma w Kazachstanie, gdzie wykonywała prace związane z rolnictwem. Naglerowa nie była już młodą kobietą, dlatego więzienia i łagry bardzo ją wyniszczyły. Po amnestii w wyniku układu Majski-Sikorski wyjechała do Moskwy, a później wstąpiła do armii Andersa, gdzie służyła w Pomocniczej Służbie Kobiet i przeszła cały szlak bojowy 2 Korpusu. Naglerowa z racji, że była znaną pisarką, trafiła do Oddziału Prasy i Propagandy. Powierzono jej redagowanie miesięcznika „Ochotniczka”. I znów dotykamy jej doświadczeń w redagowaniu pism, w tym przypadku wojskowo-kobiecego. Pismo było wysoko oceniane, ukazywały się w nim zarówno aktualności, relacje frontowe, jak i utwory poetyckie i prozatorskie. Naglerowa współ-

kultury w przetrwaniu zesłańczej gehenny. Więżniowie, by dodać sobie odwagi, recytują wiersze, opowiadają różne historie...

To były mechanizmy obronne. Bohaterka jednego z najlepszych opowiadań „Kazachstańskie noce” wyczerpana fizycznie, cierpiąca na chorobę głodową, doświadczająca halucynacji z obrazami jedzenia, przeciwstawia się degradacji duchowej przypominając sobie przeczytane książki i modląc się.

**Ten sam motyw pojawia się w „Wierności życiu”, powieści, której bohaterkom, więźniarkom celi 46 na Zamarstynowie pomaga religia. Ale jaka? Dla jednych chrześcijańska, dla innych ideologiczna. Czy można powiedzieć, że modląca się kobieta oraz wierzące w swoje ideologie komunistka i nacjonalistka ukraińska są najsilniejsze?**

Zapewne tak. Galeria postaci jest bogata. Taki był pomysł Naglerowej, by przedstawić zbiorowość więźniów. Nowum systemu sowieckiego polegało na tym, że więźniowie nie cierpieli w odosobnieniu, ale w przepelnionych celach.

**Gdzie panowało za dużo emocji, było za dużo ciał ludzkich...**

Fizyczność jest uciążliwa w fatalnych warunkach sanitarnych. Odszkodnią może być jakakolwiek twórczość. Osoby dysponujące talentem krasomówczym snuły różne opowieści. Jest też wątek bohaterki, która z chleba lepi jakieś rzeźby.

**Tak jak Żołnierze Wykoleci, którzy w więzieniach robili krzyżyki z chleba.**

Motyw jest uniwersalny. Wszystkie opowieści więzienne mówią o tym, że za kratami tworzy się system anty-więzienny. Więźniowie starają się znaleźć różne sposoby, żeby móc znieść bardzo trudną rzeczywistość.

**Którą z bohaterek „Wierności życiu” darzy Pani sympatią?**

Trudno jednoznacznie powiedzieć, gdyż powieść ta jest skonstruowana nietypowo. Czytelnik nie podąża do końca za główną bohaterką, a w drugim tomie jest ona w tle, pojawiają się różne nowe postaci. Co charakterystyczne, widzimy obraz właściwy dla Kresów, obszarów pogranicza, bo w celi znalazły się i Polki, i Ukrainki, i Żydówki, zasymilowane i ortodoksyjne. Powieść jest tak skonstruowana, że akceptujemy i rozumiemy pewne zachowania bohaterki, a innych nie. Spośród wielu postaci trudno wybrać jedną konkretną, budzącą szczególną sympatię. Naglerowa powieści nie ukończyła, nie pozwoliła jej na to choroba, dlatego nie wiemy, jak pisarka rozłożyłaby akcenty w finale utworu. Tymon Terlecki [opracował maszynopis powieści i poprzedził wstępem – ps] zwrócił uwagę, że była to powieść odważna, gdyż pisarka przekroczyła ograniczenia mentalne swojej klasy społecznej i inaczej spojrzęła na problem dążeń Ukraińców do niepodległości. O ile



na początku mury wyznaczone przez narodowości są bardzo wyraźne, to potem więźniarki, które były z równym okrucieństwem prześladowane przez NKWD, te granice przelamują. Więzienie zrównało bohaterki. Zaskakującym wątkiem jest przebywanie w jednej celi żon tego samego mężczyzny, pierwszej i aktualnej, pomagających sobie nawzajem.

#### Znowu wątek niewiernego męża.

Tak. Być może obraz życia w celi wydaje się wyidealizowany. Ale Aleksander Wat twierdził, że Zamarstynów był właśnie takim specyficznym więzieniem, że antagonizmy tam się zacierały.

#### W tej powieści nie ma wątków lesbijskich. A w innych tekstach?

W opowiadaniu „Kazachstańskie noce” jest ten wątek niedopowiedziany, tylko zasugerowany.

#### Nie widać wydawcy, który by opublikował choć jedną książkę Naglerowej.

Pisarka jeszcze podczas wojny i tuż po, na emigracji wydała część swoich utworów z Dwudziestolecia. Powieści „Krauzowie i inni” oraz „Zawalidroga” nawet zostały przetłumaczone na język angielski.

#### W poprzednim systemie książki Naglerowej z oczywistych względów nie były wydawane w kraju.

Po śmierci Naglerowej nawet autorzy nekrologów i wspomnień w prasie krajowej ze względu na cenzurę pomijali tak ważne fakty z jej biografii jak pobyt w łagrach. Były to jedyne teksty, jakie ukazały się w PRL na fali odwilży 1956/57 roku. Później już nic do 1988 r.

#### Na przeszkodzie odważnej decyzji wydawców przypomnienia któregoś z dzieł Naglerowej może stać język.

Zdecydowanie tak. Jedynie w „Wierności i życiu” polszczyzna Naglerowej jest bliska współczesnej. Naglerowa po wojnie zmieniła swój styl, sposób pisania. Natomiast w Dwudziestolecie wpisywano ją w krąg oddziaływania Kadena-Bandrowskiego, autora prozy silnie zmetaforizowanej. W 1928 roku na łamach prasy literackiej Irena Krzywicka zaatakowała piszące kobiety za ich „jazgot niewieści”, a więc przerosł styl. Dotyczyło to też Herminii Naglerowej. Także po wojnie krytycy skrupulatnie znajdowali w jej tekstach, będących zapisem rzeczywistości łagrowej, takie zdania, które ze względu na wyszukany styl nie przystawały do wojennej rzeczywistości.

#### Naglerowa nie zdecydowała się na powrót do kraju, jak np. Melchior Wańkowicz czy Michał Choromański. Dlaczego?

Decyzja ta była uwarunkowana doświadczeniami wojennymi. Po pierwsze, była w łagrze i wiedziała, co oznacza fakt, że wojska sowieckie stacjonują w Polsce. Poza tym jej mąż Leon Nagler pracował jako wysoki sanacyjny urzędnik, miała więc świadomość, że w kraju mogą ją spotkać represje. Nawet prosiła, by siostra i dawna pomoc domowa korespondencję z Polski kierowały na adres drugiej siostry – Weroniki Pięnkowskiej, którą po wojnie pisarka odnalazła w Niemczech i razem zamieszkały w Anglii. Skąd ta prośba Naglerowej? Bo obawiała się, by bliscy w kraju nie mieli z jej powodu problemów.

#### Herminia Naglerowa zmarła 60 lat temu, 9 października 1957 roku w Londynie. Już po śmierci, w 1967 ukazała się jej ostatnia powieść „Wierność życiu” ze wstępem Tymona Terleckiego.

Naglerowa odgrywała bardzo ważną rolę w tzw. polskim Londynie. Zaangażowała się w działalność Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, skupiającym wielu przedwojennych pisarzy, ale i młodych. Wyznawała zdecydowane antykomunistyczne poglądy, podpisała dwie uchwały ZPPnO o niepublikowaniu utworów w kraju, choć wiemy, że pisarze emigracyjni zajmowali w tym względzie różne stanowiska, a środowisko paryskiej „Kultury” było za otwarciem się na kraj. W 1951 r. Naglerowa dostała pierwszą nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a kiedy umierała przeznaczyła swoje skromne środki na nagrodę za najlepszą książkę roku. Wśród twórców uhonorowanych tą nagrodą był m.in. Czesław Miłosz.

#### Rozmawiał PIOTR SAMOLEWICZ (piotrsamolewicz.pl)

\* Anna Wal pracuje w Instytucie Filologii Polskiej w Uniwersytecie Rzeszowskim. Zajmuje się literaturą i kulturą polską XX i XXI w., m.in. zagadnieniami literackimi reprezentacji doświadczeń wojennych w twórczości krajowej i emigracyjnej. Opublikowała m.in.: „Twórczość w cieniu menory. O prozie Adolfa Rudnickiego (2002) i „Wierność i życie” i literaturze. O pisarstwie Herminii Naglerowej” (2012).

#### Piotr Samolewicz o sobie:

Jestem rzeszowskim dziennikarzem, w pracy używam białą – czerwoną klawiatury i wypijam dużo kawy. Słowo jest dla mnie najlepszym sposobem docierania do drugiego człowieka, łączenia ludzi wokół wartości i pozytywnych idei.

Inicjację w świat Gutenberga rozpocząłem od czytania Biblii dla dzieci z Chrystusem uśmiechającym się na kolorowych ilustracjach i do tej pory podróżuję po różnych literackich ładach. Z początkami czarno-białej telewizji zaprzyjaźniłem się z Zorro i rycerzem Ivenhoe, a gdy byłem nieco starszy oglądałem biegające po dużych ekranach japońskie potwory. W roku 1980, jak wielu moich rodaków, poczułem wiatr wolności, i do dziś pamiętam woń tamtych dni i miesięcy. Przygodę z tekstem i ruchomymi obrazami kontynuowałem na studiach polonistycznych i filmoznawczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sztuki dziennikarskiej uczyłem się w latach 90. ub. wieku, kiedy słowa były jeszcze materialne – gdy miały postać ołowianych sztabek. W dorobku posiadam wiele artykułów o tematyce historycznej, kulturalnej i społecznej drukowanych w prasie podkarpackiej (Super Nowości, Nowiny). W latach 2007–2011 prowadziłem bloga Mechaniczna pomarańcza. A dziś zapraszam Was do śledzenia wpisów na stronie Piotr Samolewicz Online. Chciałbym, by moje teksty były jak tyk porannej kawy. „Twój płyn, szlachetny owoc Mokki jest przyjaźni darem/klarowny, gorący, mocny i dawkowany z umiarem” – słowa te pochodzące z wiersza XVIII – wiecznego duńskiego poety Johanna Ewolda dedykuję wszystkim moim Czytelnikom.

## Inauguracja 100-lecia obchodów odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej

Za niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej oddali życie najlepsi jej synowie. Pierwszy polski Listopad był w 1831 roku. Po powstaniu listopadowym pozostały groby, wygnanie i tęsknota za tą, co nie zginęła.



W 1914 roku Polacy znów poszli „starym ojczym szlakiem”, i wierząc, że „droga do wolnej ojczyzny prowadzi jak zawsze przez krew i blizny, skupili się wówczas wokół dobrze już wtedy znanego przybysza z Litwy – Józefa Piłsudskiego – komendanta, naczelnika, marszałka, a dla niektórych po prostu Dziadka.

Kiedy wszyscy prawie zwątpili w skuteczność walki narodowo-wyzwoleńczej, on potrafił porwać za sobą najpierw tych, co gotowi byli „na stos rzucić swój życia los”, a potem cały naród. Wolność została odzyskana.

Ale nie tylko o swej ojczyźnie mówił Piłsudski. Wierzył też w niepodległość Ukrainy. Jego słowa „nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy i nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski” świadczą o dalekowzroczności i poszanowaniu innej narodowości. Każdy naród pragnie niepodległości i niezależnego bytu. Oby tak zostało, bo w jedności jest nasza siła.

W kwietniu Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja wraz z innymi organizacjami narodowościowymi była zaproszona na naradę do Obwodowej

świętowania również minister RP Piotr Gliński, do którego zwróciłem się z prośbą o objęcie inicjatywy patronatem honorowym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Do objęcia patronatem naszego koncertu zaprosiliśmy niezależne pismo na Ukrainie „Kurier Galicyjski”, które wyraziło swoją zgodę.

Ponieważ Lwów jest miastem wielonarodowościowym, postanowiłem zaprosić narodowościowe organizacje Lwowa, by wzięły udział w naszym wspólnym świętowaniu. Zaproszone zostały także partnerskie ukraińskie zespoły, dwie szkoły polskie: nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz nr 24 im. Marii Konopnickiej, które działają we Lwowie i pielęgnują schedę historyczną Polski. Swoją program zrealizował również nasz zespół PZPiT „Lwowiacy”.

Dyrekcja Miejskiego Pałacu Kultury im. H. Chodkiewicza przychylnie odniosła się także do naszej prośby zorganizowania jubileuszowego koncertu 3 grudnia, co nas bardzo usatysfakcjonowało.

Na koncert zostali zaproszeni: ks. abp Mieczysław Mokrzycki i przedstawiciele kurii metropolitalnej Lwowa,



Państwowej Administracji, gdzie zaproponowano nam napisanie projektu na dofinansowanie przedsięwzięcia (koncertu, jubileuszu itd.). Napisałem projekt o świętowaniu 100-lecia Niepodległej Rzeczypospolitej, który miał się odbyć w końcu listopada lub na początku grudnia. Następnie projekt trzeba było obronić, czyli udowodnić ważność zakładanego celu. Projekt uznano za ważny i otrzymałem 5000 UAH na jego realizację. W sierpniu napisałem list do konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego, w którym poinformowałem o planowanym wydarzeniu i przeznaczonym dofinansowaniu. Moja idea została przyjęta i przystąpiłem do realizacji celu. Przychylił się do naszego przed-

gubernator Oleh Syniutka, przedstawiciele departamentu, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, konsul Marian Orlikowski, konsulowie i pracownicy konsulatu, proboszcz katedry ormiańskiej Tadeos Geworjejan, oraz goście z Polski.

Dźwięk dzwonów, które zawsze oznajmiały lwowianom ważne chwile, chwile radosne i tragiczne w historii naszych narodów, oznajmił początek świętowania. Polonezem Kilara w wykonaniu PZPiT „Lwowiacy” rozpoczęliśmy obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Rzeczypospolitą Polską. Koncert świetnie prowadził uczeń 11 klasy średniej szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny Andrzej Zarycki.

Uczniowie szkoły nr 10 pod kierunkiem nauczycielki Ireny Słobodiany zaprezentowali piękny montaż słowno-muzyczny poświęcony uzyskaniu niepodległości przez Polskę; w wykonaniu uczniów szkoły nr 24 zobaczyliśmy polkę warszawską. Ukraińską część koncertu rozpoczął zespół Pałacu Kultury im. H. Chodkiewicza ukraińskim ludowym powitalnym tańcem z chlebem i solą. Paleta zespołów narodowościowych mieniła się jak tęcza. Na zakończenie zespół



„Lwowiacy” zaprezentował mazurę z opery „Halka” Stanisława Moniuszki. Narodowy taniec krakowiak zakończył koncert.

Byliśmy pierwszą organizacją, która rozpoczęła tak szlachetne obchody. 5 grudnia w Warszawie prezydent Polski Andrzej Duda uczcił 150. rocznicę urodzin naczelnika

państwa marszałka Józefa Piłsudskiego i powiadomił, że rozpoczyna się uroczyste świętowanie Niepodległej Rzeczypospolitej. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ministrowi MKDN Piotrowi Glińskiemu, konsulowi generalnemu RP we Lwowie Rafałowi Wolskiemu, gubernatorowi ODA Panu Olehowi Syniucie i urzędnikom departamentu, redaktorowi naczelnemu gazety Kurier Galicyjski Mirosławowi Rowickiemu, redaktorowi Marii Baszy oraz redaktorowi Aleksandrowi Kuśnierzowi, a także wszystkim ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do zrealizowania tak wielkiego zadania.

STANISŁAW DURYS



# Fantastyczny lwowski profesor Rudolf Weigl

Na LXXIV Spotkanie Ossolińskie zawitał do Lwowa Mariusz Urbanek, dziennikarz, publicysta, popularyzator historii polskiej nauki i kultury, pracownik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

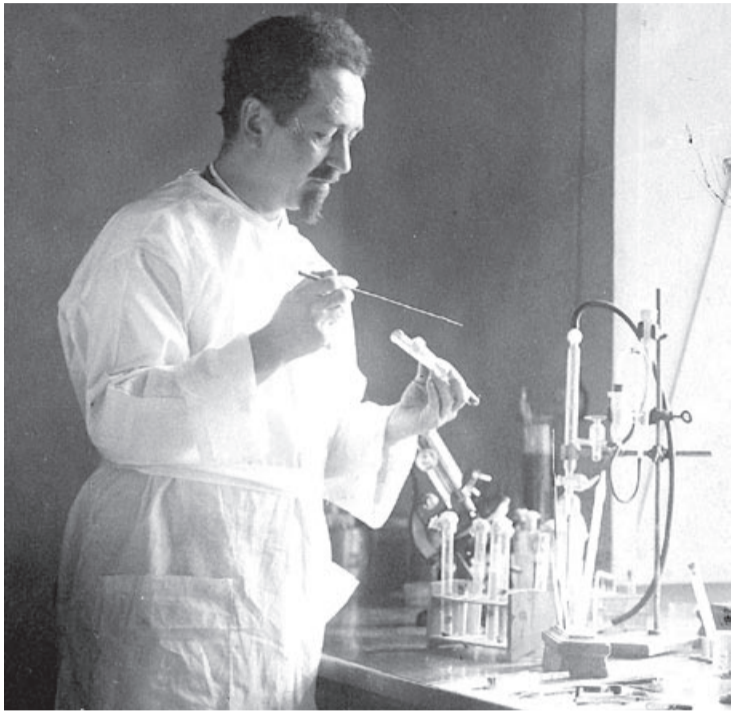
**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcie

Było to już ostatnie w 2017 roku spotkanie. Zebrało ono pełną salę, nie zważając na zimno – niestety w Bibliotece im. W. Stefanyka sale nie są ogrzewane i słuchać wykładu szanownego prelegenta można było tylko siedząc w wierzchnim okryciu. Tę niewygodę kompensowała niezwykle ciekawa i barwna opowieść Mariusza Urbanka na temat „Rudolf Weigl i jego Instytut Badań nad Tyfusem Plamistym w Lwowie”. Imię Rudolfa Weigla i dzieje jego laboratorium nie są we Lwowie zapomniane i zebrani byli dobrze przygotowani na to spotkanie, oczekując od prelegenta ciekawych szczegółów i mało znanych informacji.

Wasył Fersztaj, zastępca dyrektora Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka, przedstawił zebranym prelegenta i podkreślił, że Spotkania Ossolińskie, organizowane przez dwie poważne instytucje, polską i ukraińską, nabrały specjalnego znaczenia i poziomu dzięki patronatowi Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Szczególnie trzeba było podkreślić teraz, w dniu wizyty prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainę i jego spotkania z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką w Charkowie. Polsko-ukraińskie stosunki trzeba nie komplikować, ale twórczo rozwijać i Spotkania Ossolińskie są przykładem niezwykle pozytywnym takiego rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej.

Wiktoria Malicka, pełnomocnik wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, przybliżyła obecnym życiorys prelegenta, wymieniła jego najważniejsze publikacje, również nagrody literackie. Jego książka „Genialni. Lwowska szkoła matematyczna”, wydana w 2014 roku w Warszawie, jest szeroko znana we Lwowie, zaś kilku uczestników spotkania przynieśli tę książkę prosząc o autograf.

Mariusz Urbanek oznajmił obecnym, że już od półtora roku pracuje nad kolejną książką biograficzną. Będzie to opowieść o Rudolfie Weiglu i jego sławnym Instytucie. Za rok książka powinna już być ukończona i wydana w Polsce. Historia naukowych osiągnięć profesora Rudolfa Weigla jest imponująca, ale również tragiczna. Sukces naukowy i uznanie na skalę nie tylko krajową, ale i ogólnoswiatową przyszły do niego dość szybko i całkiem zasłużenie, ale też miał on przeżyć trudne chwile w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. Produkowana przez jego Instytut szczepionka przeciwtyfusowa była potrzebna i Sowietom, i Hitlerowcom, uczony okazał się więc w zasięgu szczególnego zainteresowania NKWD, później gestapo. W powojennej rzeczywistości PRL poddany został nagonce przez niektórych nieuczciwych kolegów i władze komunistycznej Polski za swoje pochodzenie i domniemaną „kolaborację” z okupantem. Wszystko to wypełniło wielkim smutkiem ostatnią część jego życia.



Rudolf Weigl

Rudolf Weigl urodził się w rodzinie austriackiej w niewielkim miasteczku na Morawach, gdzie ojciec jego był właścicielem małej fabryczki rowerów. Był trzecim dzieckiem w rodzinie. Ojciec zginął w 1887 roku w wypadku podczas testowania nowego roweru. Matka z czasem wyjechała do Wiednia, gdzie wyszła za mąż za Polaka, z którym cała rodzina przeniosła się do Galicji. Najpierw zamieszkali w Stryju, potem we Lwowie. W Stryju Rudolf Weigl ukończył gimnazjum, we Lwowie uniwersytet. Były to studia biologiczne, a przez pewien czas także medyczne. W 1913 roku uzyskał habilitację. Pod-

na stanowisko profesora zwyczajnego na Katedrze Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego. Od 1927 roku publikuje pierwsze rezultaty badań. W laboratoriach pozyskuje dobrze wyhodowane wszy, i to na ciele człowieka. W pierwszych latach metodę karmienia wszy Weigl opracował na sobie i ochotnikach-asystentach. Karmienie wszy nie było sprawą przyjemną. Każdego dnia taki karmiciel karmił 50 sztuk w ciągu 45 minut. Rekordzista wykarmił 32 tysięcy wszy w ciągu miesiąca. W ciągu miesiąca karmiciel tracił do 1 litra krwi.

W 1930 roku Weigl został po raz pierwszy nominowany do Na-

wstawę do Nowego Jorku. Nie pojechał – przeczuwał zbliżającą się wojnę, chciał być w rodzinnym Lwowie, w swoim laboratorium.

We wrześniu 1939 roku skończyło się pokojowe, szczęśliwe życie profesora Weigla (i nie tylko jego!). Okazał się wszystkim potrzebny – Sowietom, Niemcom. W lutym 1940 roku przyjechał do niego Nikita Chruszczow, pierwszy sekretarz Partii Komunistycznej Ukrainy. Kusił wysokim stanowiskiem w ZSRR, obiecał członkostwo w Radzieckiej Akademii Nauk. Weigl odrzucił wszystkie propozycje. Nie został jednak aresztowany – władzom sowieckim potrzebna była jego szczepionka. W czerwcu 1941 roku Lwów zostaje okupowany przez Niemców. Nowemu okupantowi też jest potrzebna szczepionka, bardzo dużo szczepionki. Generał SS Fritz Katzmann kusił go wysokim stanowiskiem w Berlinie, proponował podpisać Reichslistę. Odmówił. Powiedział generałowi – „Ojczyznę wybiera się tylko raz. Ja już wybrałem”. Ale był zbyt potrzebny Niemcom. Produkcja szczepionki wzrosła wielokrotnie. W Instytucie Weigla zatrudniono do 6 tysięcy karmicieli wszy. Często Weigl sam wybierał tych ludzi wśród uczonych, przedstawicieli inteligencji, studentów. Ratował Żydów z getta. Praca w Instytucie Weigla ratuje im wszystkim życie. Również utalentowanej młodzieży polskiej. Obliczono, że w powojennych latach około 500 dawnych młodych karmicieli wszy zdobyło tytuły profesorskie. Otóż karmicieli wszy nie dobierano przypadkowo.



Mariusz Urbanek

nie dopuszczając do zgłoszenia kandydatury Weigla do Nagrody Nobla. Tyle lat oczekiwania na tak zasłużone wyróżnienie! I teraz na wszystkim postawiono krzyżyk. Złośliwie wypominają mu wszystko – nawet austriackie pochodzenie.

W 1947 roku profesor Rudolf Weigl przenosi się do Poznania. Tymczasem została zlikwidowana Polska Akademia Umiejętności. W 1951 roku w nowej Polskiej Akademii Nauk dla Weigla nie ma miejsca. Tyle niezastulonych upokorzeń i przykrości.

Umiera 11 sierpnia 1957 roku w Zakopanem. Został pochowany w Krakowie. Warto przytoczyć słowa wnuczki naukowca Krystyny Weigl-Albert: „Musiał przeżyć gorycz pomówień i oszczerstw ze strony dwóch byłych współpracowników oskarżających go o kolaborację z Niemcami. Ten odważny badacz, który bez reszty poświęcił się nauce, był zupełnie bezradny wobec intryg i małości ludzi. Dzięki staraniom Jego byłych uczniów, asystentów i współpracowników został mu pośmiertnie przyznany medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” [...] Ale pocieszam się myślą, że będąc człowiekiem prawnym, Dziadek, nawet w najczarniejszych chwilach, gdzieś tam, w głębi serca wiedział, że kiedyś nadejdzie taka chwila, iż jego imię odzyska blask. Może to właśnie ta chwila?”.

Za tak interesujący wykład sala długo dziękowała prelegentowi oklaskami. Czytelnikom zainteresowanym historią życia i naukowym dorobkiem bohaterskiego uczonego polecamy dwie książki, które w ostatnich czasach zostały wydane w języku polskim. Jest to „Kapryśna gwiazda Rudolfa Weigla” autorstwa Ryszarda Wójcika, wydana w 2015 roku, i „Fantastyczne laboratorium doktora Weigla. Lwowscy uczeni, tyfus i walka z Niemcami” amerykańskiego dziennikarza Arthura Allena, wydana w 2016 roku. Czekamy również na książkę naszego prelegenta Mariusza Urbanka.

Czekamy też z niecierpliwością na nowe Spotkania Ossolińskie. Następne spotkanie zaplanowane zostało niestety dopiero w marcu. Spotkania Ossolińskie mają we Lwowie już sporą grupę zainteresowanych i wiernych uczestników. Wszyscy oni czekają na kontynuację tak ciekawego przedsięwzięcia prowadzonego na bardzo wysokim poziomie i z prawdziwym entuzjazmem zaangażowanych osób.



Rudolf Weigl w otoczeniu współpracowników, widoczna m.in. żona profesora Weigla – Zofia (w pierwszym rzędzie, pośrodku)

czas I wojny światowej został zmobilizowany do armii austriackiej, służbę pełnił w szpitalu wojskowym twierdzy Przemyśl. Walczył z cholera, ale najbardziej intrygowały go zarazki tyfusu plamistego. Epidemie tyfusu występowały tam, gdzie były głód, brud, wojna, nędza. Zabijały tysiące i setki tysięcy ludzi. Nikt nie wiedział, jak chronić się przed tą chorobą. Wszy nie zarażają się same z siebie, lecz tylko przez pośrednictwo człowieka. I ta obserwacja podsunęła genialny pomysł hodowli wszy w laboratoriach.

Od 1918 roku Rudolf Weigl jest znów na Uniwersytecie Lwowskim. 24 lipca 1920 roku zostaje powołany

grody Nobla. Od tegoż roku został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności. W latach 1930-1939 będzie nominowany jako kandydat do Nagrody Nobla każdego roku. Staje się coraz sławniejszy nie tylko we Lwowie i Polsce, ale i na całym świecie. Do niego zgłaszają się naukowcy z Niemiec, Francji, Włoch. W 1930 roku zostaje odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1934 roku papież Pius XI odznaczył Weigla komandorią Orderu Św. Grzegorza Wielkiego. Metoda i szczepionka Weigla jest wykorzystywana do zwalczania epidemii w Chinach i Abisynii. W 1939 roku otrzymuje zaproszenie na światową

Weigl mówił, że ci uratowani ludzie będą potrzebni Polsce po wojnie.

Szczepionka jest wysyłana tajemnie też do getta, do oddziałów partyzantki AK. Niemcy o tym również wiedzieli – szpiegów w Instytucie było niemało. Himmler przyjechał do Lwowa na otwarcie nowego gmachu Instytutu przy ulicy Zielonej 12. Był zaproszony też Weigl, ale demonstracyjnie odmówił i nie przyszedł.

W 1945 roku odrzucił kolejne propozycje Nikity Chruszczowa i wyjechał do Polski. Najpierw do Krakowa, gdzie otrzymał katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. I tu nie ma końca przykrościom, zazdrości, oskarżeniom o kolaborację. Władze PRL-u



# Dwie kolędy sąsiadów

Mieszkańcy naszej wioski Sopów koło Kołomyi są grekokatolikami, obchodzącymi święta Bożego Narodzenia według kalendarza juliańskiego (6 stycznia). Jednak nastrój świąteczny zaczyna we wiosce panować już 24 grudnia. Pamiętam, jak w dzieciństwie mój dziadek zakazywał ciężkich prac w „polską Wigilię”, opowiadał o Polakach, którzy mieszkali w wiosce przed wojną, wymieniał ich imiona i nazwiska...

**DIANA CZAWAGA**  
tekst  
zdjęcia z archiwum  
ks. OLEGA TKACZUKA

Gdy porządkowaliśmy nasz wiejski cmentarz, nie omijaliśmy starych nagrobków z polskimi napisami. Od naszego proboszcza, ks. Olega Tkaczuka, dowiedziałam się, że w Sopowie było kiedyś siedemnaście polskich rodzin. Byli to przeważnie pracownicy kolei, łączącej Kołomyję ze złożami ropy w okolicach Rungury. Należeli oni do parafii katolickiej w sąsiednim Kniaźdworze. Tam chodzili na nabożeństwa. Z mieszkańcami Sopowa żyli w zgodzie, przyjaźnili się, odwiedzali nawzajem. Nigdy nie było między nimi wrogości.

Obecnie, co roku, na uroczyste nabożeństwa w naszej cerkwi ks. Oleg zaprasza kapłanów katolickich z Ukrainy i Polski, i razem ze swymi parafianami jeździ na uroczyste nabożeństwa do kościoła w Kołomyi. 24 grudnia zbieramy się przy świątecznym stole. Nie nakrywamy go tak, jak w święta, z kutią i 12 potrawami, ale włączamy nagrania kolęd i składamy życzenia krewnym, rozrzuconym po świecie i obchodzącym Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego.

Pod koniec 2017 roku po raz pierwszy przestąpiłam próg kościoła św. Ignacego Loyoli w Kołomyi. Wiele razy przechodziłam obok, ale jakoś nigdy nie miałam okazji wejść. Po raz pierwszy byłam na Pasterce, w której wspólnie z katolickimi księżmi uczestniczyli ks. Oleg i ksiądz grekokatolicki z Peczeniżyna i Okrzesińców. Spotkałam tu też wielu znajomych. Kolędowniśmy, śpiewając „Bóg się rodzi” i „Бог предвічний народився”. Dowiedziałam się, że ta pierwsza kolęda jest wśród Polaków bardzo popularna, a słowa do niej napisał Franciszek Karpiński, urodzony opodal Kołomyi we wsi Hołosków. Dowiedziałam się też, że swoje życie zawdzięcza huculskiemu opryszkowi Oleksie Dowbuszowi, który podczas napadu na dwór drobnego szlachcica, użalił się na noworodkiem, które ochrzcił jako Franciszek Oleksa. Nie wiedziałam też, że w centrum Kołomyi stał kiedyś pomnik Franciszka Karpińskiego i że co dnia o godzinie 6 rano i 9 wieczorem trębacz z wieży ratusza grał melodię pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”, której słowa napisał kołomyjski poeta.

Po tym, jak na Ukrainie ustanowiono 25 grudnia dniem wolnym od pracy, coraz częściej toczą się dyskusje na temat dwóch kalendarzy, według których obchodzone jest Boże Narodzenie. Postanowiłam o tym i nie tylko o tym porozmawiać ze swoim proboszczem, ks. Olegiem Tkaczukiem.



**Kiedy i jak dowiedział się Ksiądz, że są dwie daty obchodów świąt Bożego Narodzenia?**

Dowiedziałem się o tym, gdy byłem jeszcze dzieckiem, bo urodziłem się w polsko-ukraińskiej rodzinie. Do 1974 roku obchodziliśmy rzymskokatolickie Boże Narodzenie. Gdy w Kołomyi żył jeszcze brat mego dziadka Kazimierz ze swoją żoną Franią, chodziliśmy do nich na Wigilię. Miałem wtedy około ośmiu lat. Mama zawsze wtedy mówiła: „Idziemy do wujka Kazia na święta”. Potem w okresie naszych świąt przychodzili do nas. O tym, że święta obchodzone są dwa razy, dowiedziałem się od swojej babci. Cała rodzina mego

tolickiego. Dlatego rzymscy katolicy i grekokatolicy jeździli do kościoła w Czerniowcach. Tam ks. Franciszek Krajewski obsługiwał wiernych obu obrządków z Bukowiny, Podola i Pokucia. Tu, w czerniowieckim kościele, po raz pierwszy ujrzałem szopkę. Kiedyś dobrze rysowałem i lepiałem z plasteliny, więc po powrocie ulepiałem z pamięci całą szopkę. Pamiętam, że cała wioska przychodziła do nas oglądać na moje figurki. W czasach sowieckich trzymać w domu takich rzeczy nie można było, ale ludzie chodzili, kolędowni, opowiadali jeden drugiemu.

Jeździliśmy też do katedry do Lwowa. O. Rafał Kiernicki zawsze spotykał nas słowami: „O, przyje-



chali moi rodacy”. Nawet, gdy przychodził do katedry któryś z księży grekokatolickich, to o. Rafał miał pozwolenie, by spowiadać wiernych grekokatolickich, ale gdzieś z boku, nie na widoku. Ks. Rafał w tych latach bardzo pomagał naszym kapłanom. Nawet na Jordan (Polacy nie obchodzą tego święta), nasi ludzie przyjeżdżali do katedry we Lwowie, stawali z boku. Potem nasz ksiądz święcił dla nich wodę. To samo było na Wielkanoc – pokarmy święcili według dwóch kalendarzy. Grekokatolicy na „swoją” Wielkanoc z koszyczkami szli do kościoła i tam ksiądz święcił pokarmy. Chociaż „ich” Wielkanoc dawno minęła, ksiądz odmawiał modlitwę i błogosławił pokarmy. I ludzie przychodzili. Taka wówczas była jedność pomiędzy rzymskokatolikami i grekokatolikami, pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

**Kiedy Ksiądz odkrył swoje powołanie?**

Chętnie korzystaliśmy z zaproszenia. O 12 godzinie chór z Sopowa i parafianie szli na piechotę do kościoła na Pasterkę. Ksiądz był temu bardzo rad, bo lubił nasze ukraińskie tradycje. Polacy z Kołomyi również przychodzili do nas i poznawali naszą kulturę. Pamiętam, jak po Pasterce wyszliśmy na dwór jeszcze pokolędownić, a ksiądz zapytał, jak dostaniemy się do domu. Odpowiedzieliśmy, że na piechotę. Zaproponował, że nas odwiezie. Zaczęliśmy się wymawiać, byliśmy grubo ubrani, w kozuchach, zaś miejsca w busie było niewiele. Zapytaliśmy, jaka będzie zapłata. Ksiądz odpowiedział – kolęda. Jechaliśmy jak śledzie w beczcze, ale ksiądz wszystkich rozwiózł po domach. Zaprosił nas na nabożeństwo następnego dnia. Tak zaczęliśmy chodzić – my do nich, a oni do nas. Na nasze Boże Narodzenie gościł u mnie. Gdy przychodził na nabożeństwa do Sopowa, czytał Ewangelię, mówił kazanie i po-

zdrawiał po ukraińsku. Ludzie bardzo cieszyli się i polubili księdza. Te przyjacielskie stosunki trwały 10 lat, dopóki nie zabrano księdza do Polski. Był u nas jeszcze ks. Piotr Mały, brat biskupa Leona Małego ze Lwowa. Jesteśmy rówieśnikami i również bywaliśmy u siebie w święta, wspieraliśmy się nawzajem. Księża katolicki bardzo lubili przychodzić do nas na Jordan i święcić wodę koło rzeki. W 2000 roku było u nas 26 stopni mrozu. Mamy zwyczaj picia świeconej wody z dzwonka. Daliśmy też napić się księdzu. Ten, drżący z zimna, zmarzniętymi rękoma wziął dzwonek i powiada: „Życzę wam gorącej herbaty z cytrynką!”.

Takie przyjacielskie stosunki pomiędzy kapłanami i parafianami trwały lata.

**Ksiądz nieraz był w Polsce. Co zaszło ojca w obchodach „polskiego” Bożego Narodzenia i czym różni się ono od naszego? Czy jest coś specyficznego, czego nie ma w ukraińskim?**

Nasze zwyczaje są bardzo podobne. Wprawdzie, tam gdzie byłem, nie ma kuti. Natomiast pieczony karp jest potrawą obowiązkową. U nas wszystkie potrawy od razu wystawia się na stół, w Polsce podaje się po kolei. Wigilia rozpoczyna się od czytania fragmentu Pisma Świętego, czego u nas nie ma. Przed wieczerzą dzieli się opłatkiem. Stół zaściela się białym obrusem. U nas sianko daje się pod obrus, a tam – na obrus i na sianku ustawia się talerze. Byłem pod wrażeniem i od razu przypomniałem sobie moje dziecięce lata, gdy tak samo było u mojej babci (mamy taty). Co do potraw – to barszcz podawano biały, kapustę z grochem, różne rodzaje pierogów: ze śliwkami, z grzybami, z rybą...

Kiedy zaś księży z Polski przyjeżdżali na Ukrainę, poznawali nasze tradycje. Na Wigilię kolędowniśmy w obu językach – raz jedną kolędą, raz – drugą. Jest kolęda „W Betlejem dziś nowina” („Во Вифліємі нині новина”), która w obu językach ma tę samą melodię. Śpiewaliśmy ją wspólnie. Bywało, że przy kolędowniu siedzieliśmy do 4 nad ranem. Było tak pięknie, czasem mi tego żal...

Na tegoroczne święta ks. Oleg znów zaprosił księży do cerkwi w Sopowie. – Według przykładu naszych przodków, ucmy się dzielić duchem Bożego Narodzenia z bliskimi, pielęgnując dobre tradycje – podkreślił o. Oleg Tkaczuk. – W czerwcu 2001 roku wspólnie z rzymskokatolikami z Kołomyi byliśmy we Lwowie na papieskich nabożeństwach – i w katolickim, i w bizantyjskim obrządkach. Przybywając na Ukrainę Ojciec Święty wywołał falę duchowego wzrostu, mówiąc, że „tu Kościół oddycha dwoma płucami – tradycją wschodniej i zachodniej”. Tymi słowami papież podkreślił, że oba obrządki – bizantyjski i łaciński są połączone w jednym katolickim Kościele powszechnym. Dlatego tak ważne jest wzajemnie ubogacające zrozumienie i szacunek dla obrządku i tradycji sąsiadów. Wówczas nie będą wynikały różne uprzedzenia, podejrzenia, nieporozumienia i wrogość nastawienia jednych do drugich. Nie obawiamy się podczas świąt Bożego Narodzenia przekroczyć progu świątyni sąsiada. Zresztą – nie tylko w te dni – zakończył ks. Oleg.

Później na święta mnie i moją parafię zaprosił ks. Alfons Górski.

Objąłem tę parafię, to tłumaczyłem. Ale przede mną wiele tłumaczył ludziom zmarły ks. Mychajło Seneżuk. Z czasem otwarto kościół w Kołomyi, do którego mnie zaproszono. Do miasta przyjechał ks. Piotr Buk. Zamieszkał u mojej dalekiej krewnej, do której też często przyjeżdżałem. W ten sposób poznaliśmy się. Jednak na Boże Narodzenie ksiądz do nas nie przyszedł, gdyż został fałszywie oskarżony o szpiegostwo i deportowany.



## Podziękowanie Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Wśród dobroczyńców z Polski, którzy przed świętami bożonarodzeniowymi przybyli na Ukrainę z licznymi darami, zauważyłem też byłego lwowianina Jana Sabadasza, który już od lat mieszka w Warszawie i jest prezesem zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
ANDRZEJ CZORNYJ  
zdjęcie

Po spotkaniu w Lwowskiej Kurii Metropolitalnej z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim powiedział, że wizyta była okazją do podsumowania szerokiej działalności Fundacji w 2017 roku, w szczególności projektów obejmujących współpracę z kościołami archidiecezji lwowskiej, programów pomocowych skierowanych do osób polskiego pochodzenia,

zaznaczył Jan Sabadasz. – Fundacja Dziedzictwo Kresowe przez szereg lat swojej działalności wypracowała sobie zaufanie i życzliwość wielu środowisk, dzięki czemu grono jej przyjaciół, sponsorów i wolontariuszy co roku rośnie, a to przekłada się na skalę i możliwości realizacji przez Fundację kolejnych ważnych przedsięwzięć na rzecz Kresów. Jednym z tematów spotkania z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim było podsumowanie prac konserwatorskich wnętrza kościoła pw. św. Antoniego we Lwowie, który od lat swoją opieką



działań wspierających edukację i rozwój polskich dzieci na Ukrainie oraz działań propagujących wiedzę historyczną i kulturalną o Kresach wśród dzieci i młodzieży w Polsce.

Podczas spotkania omówiono również najistotniejsze kwestie związane z tematyką Kresów, w tym dalsze plany i założenia Fundacji na 2018 rok, które będą podstawą przyjętego przez Fundację harmonogramu działań. W trakcie spotkania Jan Sabadasz przekazał metropolicie dar w postaci specjalnie zaprojektowanych słodczy zawierających herb Jego Ekscelencji, które zostały przekazane kolednikom w Kurii.

Fundacja Dziedzictwo Kresowe jest znana ze swojej wyjątkowej aktywności w zakresie wspierania Rodaków na Kresach. Już kolejny rok jest organizatorem szczytnej akcji „Paczka dla Rodaka”, w ramach której Polacy mieszkający na Kresach, w okresie przedświątecznym otrzymują paczki, zawierające produkty żywnościowe oraz artykuły chemii gospodarczej. W ramach tegorocznej akcji, odbywającej się pod patronatem honorowym arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, paczki trafiły do Lwowa i Żółkwi. Głównym partnerem akcji jest Bazylika Metropolitalna Wniebowzięcia NMP we Lwowie.

- Akcja Fundacji hołduje jednej z ważniejszych wartości każdego katolika, jaką jest umiejętność dzielenia się z bliźnimi, szczególnie z tymi, którzy tej pomocy potrzebują, i z roku na rok skupia wokół siebie coraz więcej wspierających ją aktywnie ludzi z wielkim sercem dla Kresów –

obejmuje Fundacja Dziedzictwo Kresowe. W minionych latach Fundacja zrealizowała skomplikowane prace konserwatorskie trzech ołtarzy, w tym ołtarza głównego. Wartość tylko ubiegłorocznych prac przy ołtarzu Matki Bożej wyniosła prawie 140 000 zł. W przyszłym roku zaplanowano renowację kolejnych, zabytkowych części wnętrza kościoła – powiedział prezes Fundacji.

Działalność Fundacji Dziedzictwo Kresowe skupia się także na wspieraniu wielu inicjatyw mających na celu kultywowanie i propagowanie polskich tradycji i kultury, w tym obchodów świąt patriotycznych i religijnych na Kresach. W ramach tego zakresu działalności, na potrzeby obchodów Święta Trzech Króli Fundacja m.in. sfinansowała zakup ponad 300 koron królewskich dla parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach, które są jednym z większych ośrodków Polaków na Ukrainie i znane są z dużej aktywności w zakresie propagowania polskiej kultury na tym terenie. Wspomniany dar uświetnił Orszak Trzech Króli, który tradycyjnie 6 stycznia przeszedł ulicami Mościsk.

W imieniu redakcji Kuriera Galicyjskiego życzymy Fundacji Dziedzictwo Kresowe dalszego rozwoju i sukcesów na miarę kolejnej Nagrody Specjalnej Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którą za swoją dotychczasową działalność oraz zasługi na rzecz propagowania polskiej kultury za granicą i ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego otrzymała Fundacja w 2017 roku.

## Michał Dejnego: Jestem dyrektorem kolegiaty, nie muzeum

Rozmowa JAROSŁAWA KRASNODĘBSKIEGO z MICHAŁEM DEJNEGA, artystą i dyrektorem Muzeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie), w którym mieściła się kolegiata, najstarsza świątynia ufundowana przez Potoczkich.

Nie jesteś związany ze Stanisławowem od początku swojego życia?

Miasto zacząłem poznawać już od czwartej klasy, kiedy uczyłem się tutaj w szkole malarskiej. Następnie kontynuowałem naukę w Kosowie w technikum artystycznym, a po jego ukończeniu znalazłem się w wojsku. Od 1971 roku byłem już w Stanisławowie, z przerwą na studia malarskie we Lwowie. Po ponad trzydziestu latach zostałem dyrektorem Muzeum Sztuki Przykarpackiej.

Gdy zostałeś dyrektorem, czułeś ducha historii tego obiektu?

Najpierw przyszedłem do kościoła na Górcę w latach 90., gdy zaczęliśmy go remontować. Była to wtedy ruina, magazyn z dziurą w dachu, przez którą można było oglądać gwiazdy. Potem przyszedł czas na budowę plebanii. Przy pierwszym proboszczu księdzu Kazimierzu Halimurce utworzyła się grupa osób, która pomagała mi prawie codziennie. I gdy zapytano mnie, czy chciałbym zostać dyrektorem kolegiaty, ksiądz Halimurka powiedział: „to co, Michał, będziesz dyrektorem kolegiaty, a ja proboszczem?”. Niestety, wtedy to się nie udało. Była już wówczas nawet zarejestrowana parafia na mój adres domowy, a moja żona Luba była jej przewodniczącą. Władze jed-



Muzeum Sztuki Przykarpacia, dawniej kolegiaty. Widok z wieży ratuszowej w Iwano-Frankiwsku

nak postawiły warunek: „jeśli chcecie odzyskać kościół, to wybudujcie muzeum”. Mimo tego, że Ukraina przyjęła postanowienie oddania świątyni dawnym właścicielom.

Może gdy uda się odrestaurować pałac Potockich, uda się także przenieść tam muzeum?

Niestety, uważam, że nie dojdzie do tego. Składa się na to wiele przyczyn. Między innymi muzeum krajoznawcze w ratuszu, które ma zająć rada miejska, zostanie przeniesione właśnie do pałacu Potockich. Miejsca dla naszego muzeum już chyba tam nie będzie. Władze planują stworzyć tam centrum muzealne, ale do małej rękawiczki nie można przecież wpełznąć wszystkiego.

Obrazy, które można podziwiać w kolegiacie, zasługują na godne miejsce.



Michał Dejnego

Tutaj musi być inne rozwiązanie. Pałac Potockich niech pozostanie pałacem. Tam, owszem, muszą być kawiarnie, hotel, centrum kultury i sztuki. W Stanisławowie powinien powstać za to oddzielny nowoczesny budynek dla muzeum, w którym można będzie zbliżyć się do historii.

Dzięki Twojej pracy w muzeum sztuki – dawniej kolegiacie udało się przywrócić pamięć tego obiektu.

Myślę, że każdy na moim miejscu, kto chciałby połączyć nowoczesność z tradycją, musiałby to zrobić. Inaczej byłyby to mury nic nam nie mówiące o przeszłości. Gdy wchodzisz, możesz zobaczyć portret fundatora, fotografie przedwojenne, na których widać bogactwo i przepych tego kościoła.

Widać też, że jesteś przywiązany do dziedzictwa polskiej kultury, w kolegiacie oprócz ukraińskiej pokazałeś też polską sztukę, czego wcześniej nie było.

To nawet nie jest moją zasługą. Czas po prostu wymaga nowego podejścia. Poza tym, nie tylko sztuka sakralna była na tych terenach,

nego muzeum w Ukrainie, żeby opisy były w języku angielskim, ukraińskim i polskim... Potoccy jednak na niebiosach starają się, żeby ta pamięć o Stanisławowie nie zginęła.

A co sądzisz o inicjatywie poety Jurija Andrucho-wyca, który zaproponował, by nazwać centrum miasta Stanisławowem, a to wszystko, co go otacza Iwano-Frankiwskiem?

Ta idea jest super. Zmieniono nazwę Stanisławowa, ale to nie znaczy, że miasto umarło, ono żyje w każdej starej uliczce, murach fortecy, symbolach Potockich, w restauracjach, hotelu. Uważam, że zmiana była wielkim błędem z czasów radzieckich. Jeśli już, to nazwałbym Iwano-Frankiwskiem miasto Lwów. On tam pracował i został pochowany na Łyczakowie. Dlaczego Stanisławów? Tego do dziś nie mogę zrozumieć. Prawda historyczna powinna mieć pierwszeństwo poza politycznymi dyskusjami.

Skoro Stanisławów jest Ci tak bliski, to pewnie masz także tutaj miejsca bliskie.

Pierwszego stycznia minie piętnaście lat, od kiedy jestem dyrektorem kolegiaty i to jest chyba właśnie dla mnie takie miejsce święte. Kościół na Górcę jest mi bliski, niczym dom, a to miejsce – takim miejscem świętym.

Myślisz, że kiedyś kolegiata będzie obiektem sakralnym?

Uważam, że musi być. Historia miasta jest powiązana od początku z kolegiatą. W latach 70., kiedy chcia-no wysadzić ją w powietrze, podobnie jak to zrobiono z kirką niemiecką, inteligencja ukraińska, już Iwano-Frankiwsk, sprzeciwiła się i uratowano świątynię. Muzeum powstało dlatego, by uratować kolegiatę.

\*\*\*

Michał Dejnego urodził się w 1951 roku w Jezupolu, miasteczku, które niegdyś należało do rodu Dzieuduszyckich. Od młodości związany był ze sztuką, kształcił się w tym kierunku i pracował jako artysta-malarz. Jego prace można obejrzeć w kolekcjach prywatnych i galeriach w Polsce, Ukrainie, Kanadzie, USA, Francji i innych krajach. W latach 2002–2017 pełnił funkcję dyrektora Muzeum Sztuki Przykarpacia, które mieści się w dawnym budynku kolegiaty Potockich. Przez lata wspierał oraz był autorem wielu inicjatyw promujących polską kulturę na Ukrainie. Jest autorem obrazu „Chrystusa Króla” z kościoła pod tym wezwaniem w Stanisławowie. Prezentowany wywiad przeprowadzono jeszcze w pierwszej połowie grudnia 2017 roku.



# Marcin Zieniewicz: Moją pasją jest Europa Środkowo-Wschodnia

Z kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Litwie, konsulem **MARCINEM ZIENIEWICZEM** rozmawiała **ILONA LEWANDOWSKA**.

**Jak wyglądają święta dyplomatów? Czy praca w Wydziale Konsularnym oznacza, że trzeba obchodzić Boże Narodzenie z dala od rodzinnego domu?**

Nasze święta wyglądają bardzo różnie. Na pewno nie zawsze udaje się być w święta z rodziną. Ja akurat w tym roku Boże Narodzenie spędziłem z bliskimi w Warszawie, ale nie jest to reguła. W ciągu ostatnich lat zdarzało mi się świętować w konsulacie. Nie oznacza to, że nie są to święta rodzinne. W takich sytuacjach zwykle staramy się zapraszać rodzinę do miejsca, gdzie pracujemy.

**Wielu Polaków, przyjeżdżając na Litwę, odwiedza miejsca związane z historią własnych przodków. Nazwisko sugeruje, że może być tak również w Pana przypadku...**

Korzenie mojej rodziny po ojcu rzeczywiście wywodzą się z terenów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, o czym dowiedziałem się stosunkowo niedawno. Tak czasem się zdarza, że ze względu na różne koleje losu, pamięć o historii rodziny się zatracza. Ja dzieje swojej rodziny nadal poznaję. Jej ślad gubi się gdzieś w połowie XIX w. na Nowogródczyźnie, ale jest też epizod związany z Wileńszczyzną. Przez kilka lat mój pradziadek mieszkał w Rudnikach i właśnie tam urodził się jego synowie, w tym także mój dziadek.

**Czego jeszcze dowiedział się Pan, poszukując swoich korzeni?**

Pod koniec XIX w. moja rodzina przeniosła się z Nowogródczyzny na tereny dzisiejszej Ukrainy, nad Dniepr, do miasteczka Kamińskie. W czasach carskich był to ośrodek hutnictwa żelaza i przemysłu kolejowego, który rozbudował polski przedsiębiorca Ignacy Jasiukowicz. Większość wyspecjalizowanej kadry stanowili w tych zakładach Polacy, pochodzący zresztą często z Wileńszczyzny czy Grodzieńszczyzny. Sam Jasiukowicz urodził się w Kownie, a dorastał w Wilnie. Jako dyrektor Południowo-Rosyjskiego Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego przez 25 lat swojej pracy w Kamińskiem doprowadził nie tylko do rozbudowania zakładu, ale również miasta. To właśnie z tych zakładów mój pradziadek został skierowany na kilka lat do Rudnik w związku z pracą w przedsiębiorstwie eksploatacji lasu, czyli zapewne po prostu tartaku. Był tam księgowym.

Badając historię własnej rodziny, bardzo dużo dowiedziałem się o historii Polaków, która w tym wymiarze była dla mnie całkowitym odkryciem. Wcześniej nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wielu z nich



Marcin Zieniewicz (od lewej) i prof. Krzysztof Szwaagrzyk podczas wizyty w Tuskulanum

w czasach carskich migrowało, ani z tego, jak wielką rolę odgrywali jako wykwalifikowana kadra. To pozwoliło mi zrozumieć również historie wielu polskich rodzin, które nigdy stamtąd nie wyjechały. Ale tego wszystkiego dowiedziałem się dopiero po wyjeździe z Ukrainy, gdzie przez 10 lat pracowałem w konsulacie we Lwowie.

**Kiedy Pana rodzina przeniosła się do centralnej Polski?**

Moi przodkowie wyjechali dokładnie 100 lat temu, gdy odrodziła się niepodległa Polska. Przyjechali do krewnych w Warszawie i tak rozpoczął się nowy etap w dziejach naszej rodziny.

**Pana pasje historyczne ujawniły się także w wyborze pierwszego kierunku studiów...**

Tak. Chciałem być archeologiem. Moją przygodę z archeologią zakończyłem jednak na poziomie licencjatu. Ostatecznie poszedłem za inną pasją. Wybrałem Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim. Zawsze byłem zafascynowany naszym regionem Europy, jego historią, kulturą, interesowała mnie polityka.

**Wydaje się jednak, że nie pożegnał się Pan do końca z archeologią. Widać to było zwłaszcza w czasie Pana pracy we Lwowie...**

Rzeczywiście, wspólnie z grupą moich przyjaciół z różnych instytucji rozpoczęliśmy realizację bardzo dużego projektu poszukiwania miejsc pochówku żołnierzy Wojska Polskiego z Armii „Karpaty” poległych we wrześniu 1939 r. Poległo wówczas około 1500 żołnierzy, spośród których większość spoczywała, a niestety część nadal spoczywa, w miejscach walk, gdzie byli grzebani przez miejscową ludność. W ramach tego projektu najpierw młodzi historycy przeprowadzili kwerendę, wytypowali miejsca walk, które następnie nanieśliśmy na mapę obecnej Zachodniej Ukrainy, a potem w teren ruszyli nasi wolontariusze, którzy przeszli ok. 40 miejscowości, dosłownie pukając od domu do domu, by zebrać

jak najwięcej informacji. Pomagali nam ukraińscy archeolodzy, polskie i ukraińskie instytucje państwowe, a także niezastąpieni polscy harcerze ze Lwowa i bardzo wiele zaangażowanych osób. Udało się doprowadzić do stworzenia kwatery wojskowej w miejscowości Mościska, gdzie odbyły się dwa uroczyste pogrzeby w 2015 i 2016 r. Łącznie pochowanych zostało tam ok. 130 żołnierzy.

**Czy udało się ich zidentyfikować, czy pozostają nieznanymi?**

Na poziomie badań DNA udało się potwierdzić tożsamość jednego żołnierza. Został pochowany w rodzinnej miejscowości na Podkarpaciu, w obecności rodziny swojej siostry. Znaleźliśmy ok. 20 nieśmiertelników. Próbowaliśmy je odczytać, potem szukać krewnych, wykorzystując tradycyjne metody, ale także media społecznościowe. Do kilku rodzin udało nam się dotrzeć.

**Przyjechał Pan na Litwę w czasie, gdy zaczyna tutaj prace poszukiwacze Instytut Pamięci Narodowej. Czy w tych działaniach również będzie Pan towarzyszył?**

Miałem już okazję spotkać w Wilnie moich starych przyjaciół, którzy tym razem przyjechali, by prowadzić prace poszukiwawcze na Litwie. Cieszy mnie szczególnie to, że już można mówić o bardzo pozytywnych wynikach tych poszukiwań. To wszystko jest możliwe dlatego, że zachowała się pamięć ludzka. Po pierwszych artykułach mówiących o poszukiwaniach IPN napłynęło do ambasady kilka bardzo cennych informacji od mieszkańców Wileńszczyzny. Na pewno sprzyja temu również bardzo dobra współpraca między IPN a Centrum Badań Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy. Prowadzone są już bardzo zaawansowane rozmowy o współpracy w sprawie identyfikacji ofiar systemu komunistycznego, dotyczące m.in. ofiar pochowanych w Tuskulanum. Muszę podkreślić, że w czasie naszej wizyty z prof. Krzysztofem Szwaagrzykiem i pracownikami IPN byliśmy pod ogrom-

nym wrażeniem tego miejsca. To bardzo poruszające kolumbarium i wspaniała ekspozycja historyczna. Zarówno nam, jak i stronie litewskiej zależy na przywróceniu imion i nazwisk tym, w tej chwili w większości anonimowym, ofiarom.

**Miałam okazję już przekonać się o tym, że zna Pan litewski. Czy zaczął Pan uczyć się tego języka w ramach przygotowań do wyjazdu na Litwę, czy może wcześniej?**

Dużo wcześniej. Wiązało się to z moimi studiami. Interesowałem się głównie Litwą, Ukrainą i Białorusią i rozpocząłem naukę tych języków. Nie ukrywam, że z litewskim szło mi najtrudniej. Uczyłem się go również po studiach, we Lwowie, gdzie znalazłem nauczycielkę litewskiego. Teraz oczywiście nie jest to taka znajomość języka, jakiej bym chciał, ale mam nadzieję, że będąc na Litwie, uda mi się mój litewki doszlifować.

**Czy w czasie tego pobytu na Litwie odwiedził już Pan Rudniki?**

Byłem tam zupełnie przypadkowo. Nie zabiegałem o to, ponieważ skupiam się przede wszystkim na pracy, a swoje osobiste sprawy i zainteresowania zostawiam na później. Tuż przed 1 listopada byłem w rejonie sołectwiczym z przedstawicielami samorządu. W Białej Wacie dowiedziałem się, że pojedziemy również do Rudnik a stamtąd do Puszczy Rudnickiej. Była to dla mnie wspaniała niespodzianka.

źródło: kurierwilenski.lt

**Na Litwie jest Pan już od pół roku. Jak Pan odbiera ten kraj?**

Litwę odbieram bardzo pozytywnie, choć muszę przyznać, że na razie bardzo mało podróżowałem po kraju. Odbieram ją jako kraj dobrze rozwinięty. Przekonałem się, że w bardzo wielu dziedzinach życia wykorzystywane są technologie IT, które może w Polsce nie są jeszcze tak szeroko stosowane. Z drugiej strony wobec Litwy odczuwam bardzo duży sentyment, co wynika przede wszystkim z zainteresowania jej historią. Na pewno jest to kraj, który chciałbym lepiej poznać. Oczywiście, wszędzie spotykam bardzo serdecznych, otwartych ludzi. Jeśli chodzi o mieszkających tu Polaków, to chyba najbardziej zaskakuje mnie nie tylko aktywność, ale także różnorodność sfer działania środowiska polskiego. Na pewno cieszy mnie ogromna kreatywność młodego pokolenia.

**Czy widzi Pan pewne obszary, w których chciałby Pan szczególnie się zaangażować? Czy jako konsul ma Pan plany na 2018 rok?**

Pewne plany mam, najważniejsze jest oczywiście sprostanie wszystkim wyzwaniom, które przed nami stoją. Wydaje mi się, że tak, jak każdy konsul, chciałbym przede wszystkim angażować się w najważniejsze inicjatywy i projekty społeczności polskiej, na pewno priorytetem jest oświata. Na pewno chciałbym wsluchiwać się w opinie środowiska, poznawać problemy. Jeśli chodzi o moje osobiste refleksje, wydaje mi się, że należy próbować wyjść z pewnymi wydarzeniami kulturalnymi poza Wilno, do miejscowości, gdzie dostęp do kultury polskiej jest o wiele trudniejszy. Oczywiście, w tym roku, gdy obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę, szczególnie ważna będzie pamięć o naszej historii, troska o miejsca pamięci. W tej sprawie również będziemy chcieli rozszerzać działalność. W roku przyszłym chcemy opublikować w internecie uzupełniony katalog miejsc pamięci narodowej na Litwie, który nadal będzie rozbudowywany. Dalej będziemy troszczyć się o Rosę, ale mam nadzieję, że uda się nam, we współpracy z innymi instytucjami polskimi i litewskimi, przeprowadzić renowację niektórych nagrobków również na pozostałych nekropoliach wileńskich.

## Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**



## Pamięci Marii Tarnawieckiej Zarys twórczego portretu Nauczyciela

SERHIJ KUDRYNECKI

Maria Tarnawiecka to jedna z najbardziej charyzmatycznych postaci twórczych lwowskiego fortepianowego Piemontu. Spośród gwiazd zbioru pedagogów Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki jej reprezentacyjna ekstrawertyczna postać wyróżniała się szczególną szlachetnością i arystokratyzmem. Zawsze niewymuszona i przede wszystkim naturalna, oryginalnie myśląca i elegancka, oczarowywała się swego uroku i artyzmu, tworzyła jaskrawy inspirujący image wspólnego pedagoga.

galo to poczuć się nieskrępowanie, swobodniej i jednocześnie był to czas na pozбиieranie myśli i skupienie się na muzyce. Koniecznie wypalało się papierosa (nieodłączny atrybut w każdym miejscu) i dopiero po tym rozpoczynała się lekcja.

Pani Maria nigdy nie była pedagogiem autorytatywnym, nie była dyktatorem. Nigdy nie narzucała mi swojej koncepcji, swego sposobu interpretacji, swej myślenia, lecz starała się apelować do indywidualności i wysiłku twórczego. Często powtarzała: „Ja nie słyszę w muzyce pana. Proszę grać bardziej od siebie”. A jednak przekraczanie granic było za-

emocjonalnie zaczynała machać rękami i tupać. Jak gdyby stawiała wte dy przy pulpicie dyrygenckim i stąd sprawowała władzę nad tobą. W takich chwilach jej sylwetka robiła się podobna do szkiców Liszta przy fortepianie. W czasie gry rytm i tempo zawsze miały być wyrównane, pulsujące (często powtarzała: „Przenikające, pulsujące rytm i tempo cementuje formę”), fraza intonacyjnie wypukła, objętościowa, barwa dźwięku odpowiednio dobrana, dramaturgia obrazowo i treściowo przemyślana. I dopiero wówczas ona potrzebowała ciebie, twych emocji, twego temperamentu, twego wzruszenia, twego



Koncert muzyki chopinowskiej. Maria Tarnawiecka (druga od lewej), Serhij Kudrynecki (czwarty)

Imponujący repertuar pedagogiczny Marii Tarnawieckiej charakteryzował się różnorodnością nowatorskich kierunków i wskazówek twórczych. Jednak spośród najbardziej ulubionych kompozytorów wyróżniała trzech „Sz” – Chopin, Schumann, Szymanowski. Osobliwą sympatią wykładowczyni darzyła muzykę Fryderyka Chopina, która stała się nie tylko nieodłączną kartką w jej „repetitorium” wykładowczym, ale też immanentną częścią składową własnego duchowo-estetycznego tezaursu.

Intensywne twórcze obcowanie z doświadczonym Mistrzem jakościowo poszerzyło granice mojej percepcji – uświadomiło pewne stylistyczno-wykonawcze osobliwości utworów Chopina, odsłoniło kurtyne obrazowo-definitywnych kategorii muzyki kompozytora, poszczególnie etno-charakterystyczne motywy. Ze szczególną miłością i artyzmem wybitne chopinowskie „armaty w kwiatkach” (R. Schumann) nabierały ducha i ożywały podczas lekcji. Migoczące koronki mazurków, heroiczny postępek w balladach, groteskowy oddźwięk w scherzo, uroczy blysk poloneza, sztywona szlachetność walca i uczuciowa tęsknota nokturnów – wszystko to na pewien czas stawało się realnym sposobem istnienia, wypełniając przestrzeń obrazowo-przyczynowymi wibracjami. Ballady g-moll i f-moll, nokturny c-moll i Es-dur (op. 55 nr 2), Mazurki op. 24, Polonez As-dur, Scherzo b-moll, Walc cis-moll (op. 64 nr 2), Etiudy cis-moll (nr 5) op. 10 oraz e-moll (nr 5) i a-moll (nr 11) op. 25 – to utwory, których muzykę przeżywałem wspólnie.

W klasie panowała zawsze swobodna, twórcza atmosfera. Przed rozpoczęciem lekcji czyli do momentu, kiedy trzeba było siadać do instrumentu, mogliśmy po prostu rozmawiać 10-15 minut na tematy wcale nie dotyczące lekcji. Poma-

bronione, ponieważ graniczyło to ze złym gustem: „Muzyka Chopina jest muzyką salonów – powiedziała pewnego dnia – dlatego trzeba grać tak, jak gdyby się grało dla elity, a nie dla mas”. I to chyba jest najtrudniejsze – odtworzyć prawdziwego ducha muzyki Chopina. Właśnie tu przebiega niewidoczna, wąska granica, którą korelujemy raczej intuicyjnie, sercem, kiedy całkowicie zanurzamy się w świecie obrazowo-emocjonalnych aluzji, i niby czekając..., szukając..., wsłuchując się..., oczekując tej chwili zjednoczenia, kiedy twoje wewnętrzne „ja” zaczyna współbrzmieć z wielopłaszczyznowym wszechświatem dźwięków. „Poezja w muzyce musi pobudzać...” – mówiła.

Prawdziwa praca w klasie zaczynała się dopiero wtedy, kiedy już znałeś utwór na pamięć, opanowałeś pewne trudności techniczne, wykształciłeś swój stosunek do muzyki, swoją koncepcję interpretatorską wykonywanego utworu. Do tego czasu można było w ogóle nie przychodzić i nie pojawiać się, gdyż stałe powtarzanie tych samych fraz i uwag zamieniało lekcję w rutynę, i nie otrzymbywałeś żadnej estetycznej satysfakcji od takiego trwonienia czasu. Często profesor sama siadała przy instrumencie i grała jakieś osobne frazy, nadawała ton i charakter muzyce, wytyczała intonację tematu. I wszystko – to prawie zawsze z pamięci. Nigdy nie tolerowała fałszu. Ani w życiu, ani w muzyce. I dlatego przychodzić na lekcję i grać z niewłaściwych nut było co najmniej wstyd.

Jednak być może jedynym prawdziwym „bolesnym” punktem w pracy Mistrza pozostawały tempo i rytm (jest to, jak wiadomo, istotny problem wielu wykonawców). Kiedy nie wytrzymałeś jakiejś nuty, czy zwyczajnie grałeś nierówno, ona natychmiast się odmieniała. Trzeba to było widzieć: impulsywna Tarnawiecka gniewnie,

ustosunkowania. Uczyla rozumieć muzykę i wzruszać się nią. Pobudzała do poszukiwań, do przemyśleń, do poezji (pomimo iż sama lubiła bardziej prozę), do samodoskonalenia. I wtedy już muzyka brzmiała inaczej: bardziej dramatycznie..., z bólem..., z tęsknotą... lub z miłością.

Przekazać w słowach delikatną, nieuchwytną definitywną harmonię muzyki Chopina jest zawsze rzeczą niełatwą. A ona to potrafiła. Władza jakąś osobliwą magią słowa, kiedy kilka obrazowo-emocjonalnych, werbalno-treściowych refleksji zmieniały nie tylko tok lekcji, ale i to co jest wewnątrz ciebie. I zaczynałeś słyszeć tę samą muzykę już inaczej. Pamiętam, jak przyniosłem na lekcję zbiór mazurków. Gram niby dobrze, ale czuję, że coś jest nie tak jak trzeba. Usłyszałem opowieść o mazowieckim i krakowskim krajobrazie przestrzennym, o tym, że mazur to nie jest taniec bezosobowy, że w nim też jest dużo treści patriotycznej i heroicznej w oprawie lirycznej, a więc charakterystyczny przystanek-akcent na słabej części taktu ma być rytmicznie uzasadniony, potrzebne jest również poczucie wytchnienia, jak „wiatru, który porusza liście drzew” (F. Liszt). Powiedziała mi: „Sergiuszu, potrzebne tu są giętkie, krążące nad klawiaturą ręce. Dokładnie jak dla muzyki Skriabina”. Powiedziała to tak zwyczajnie. Zwykła refleksja. Ale dla mnie ta sama muzyka zabrzmiała już inaczej. „Ręce krążą nad klawiaturą...”

- Co pan zrobił? Teraz to brzmi. Pan zrozumiał?

Odpowiadam:

- Nie zrobiłem nic. To wszystko Pani uczyniła.

To wszystko Pani uczyniła, szanowna, droga Pani Mario. A ja po prostu miałem wielkie szczęście, że mogłem być, doskonalić się i wzrastać obok tak genialnej Damy.

## Stulecie niepodległości tatarskiego Krymu (25.XI.1917 roku)

Historia Krymu tatarskiego rozpoczyna się w 1223 roku, gdy jeden z zagonów armii Czyngis-chana, po bitwie nad Kałką, ruszył przez Przesmyk Perokopski, na Chersones Taurydzki, któremu już w czasach rzymskich nadano nazwę Crimea.

KRZYSZTOF JABŁONKA

Na trwałe ordy tatarskie zadomowiły się na Krymie po kolejnym najeździe Timura Lenka-Tamerlana, który nad Worskłą, w 1399 rozgromił armię wielkiego księcia Witolda. Rozpad Złotej, a następnie Wielkiej Ordy w 1427 r. umożliwił powstanie czterech chanatów tatarskich: Kazańskiego, Astrachańskiego, Krymskiego i Syberyjskiego. Wielkim chanem w Złotej Ordzie był Tochtamysz, pogromca Moskwy, a przyjaciel Jagiellonów. Syn jego Dżalladin, znany ze swego udziału w bitwie pod Grunwaldem, jako lennik w. księcia Witolda, uniezależnił się od Wielkiej Ordy i w 1411 r. ostatecznie wyodrębnił z niej Chanat Krymski i dokonał konsolidacji państwa w 1449 r. Wkrótce Hadżi Girej zw. „Melek-Anioł”, podległy Kazimierzowi Jagiellończykowi, stał się założycielem dynastii Girejów i pierwszym chanem. W wyniku sporu starszyzny z chanem Mengli Girejem o kolonie geneueńskie, został Krym najejchany przez Turcję Osmańską w 1475 i stał się na długie wieki, choć z przerwami, lennem Imperium Osmańskiego. Jedną z takich przerw był pięcioletni okres panowania Mehmed Gireja, między 1623 a 1628 r. gdy Chanat Krymski formalnie podlegał Rzeczypospolitej. Brak zainteresowania z jej strony „nowym” nabytkiem jak i szybka interwencja Turcji na tronie chanów, przywróciła jego lenną zależność aż do 1774 r. kiedy to w traktacie z Rosją w Kuczuk-Kajnardzi, Krym znów się stał „niezależny” po to, by stać się protektoratem Rosji. „Jekaterina” II jednym aktem z 19/30 kwietnia 1783 r. zlikwidowała istniejące czterysta lat krymskie państwo tatarskie. Osmańska Turcja próbowała jeszcze trzykrotnie przywrócić niepodległość Krymu, najpierw w wojnie w obronie Rzeczypospolitej 1787-92, następnie w trakcie wojen napoleońskich 1812 i wreszcie w czasie wojny krymskiej 1854-56. W wyniku tych działań tysiące szlachty tatarskiej wyemigrowało do Turcji, pozostawiając prosty lud na pastwę powolnej rusyfikacji. Budzicielem duchowym Tatarów krymskich stał się wtedy nauczyciel i redaktor pisma tatarskiego „Terdziyman”, Ismail Bej-Gaspargly, zwany po rosyjsku Gasprinskiem (1951-1914). To dzięki niemu odżył język krymsko-tatarski jak i kultura duchowa. Poznawszy swoją historię, Tatarzy Krymu stali się na nowo narodem. Na początku I wojny światowej w 1914 r. Jusuf Akczur, następca Gasprinskiego, powołał w Moskwie Komitet Pomocy Prawnej Muzułmańsko-Tatarskiej Ludności Rosji, jednoczący Tatarów Wołżańskich z Kazania (dziś Tatarstan), Astrachania (dziś nie istnieją), Syberii (Obwód Tomski) i Krymu. Pierwszym, po oba-

leniu caratu przez rewolucję lutową w 1917 r. promieniem nadziei dla Tatarów była Deklaracja Rządu Tymczasowego z 20 III/ 2.IV.1917 r. o równości wszystkich obywateli Rosji, w tym prześladowanych dotąd Tatarów i w ogóle muzułmanów. Na Krymie powstał od razu Obywatelski Komitet Gubernialny. Powstały też lokalne komitety obywatelskie i Rady miejskie robotników, żołnierzy i marynarzy. Już 25 marca st. st. (7 kwietnia n. st.) 1917 r. odbył się w Symferopolu Kongres Ludności Tatarskiej Krymu, grupujący ok. 3 tys. Tatarów. Wybrał on Konstytuante, która ogłosiła autonomię narodu krymskiego i jego kultury. Nowym muftim Krymu został Noman Czelebi Dżihan, a dyrektorem-premierem Dżafar Sejdamet, wybitny polityk, później przebywający w Polsce krymski działacz emigracyjny, uczestnik ruchu prometejskiego. Działania Tatarów krymskich uzyskały akceptację Rządu Tymczasowego. Odwiedzający Symferopol premier Al. Kireński zgodził się na wydzielenie odrębnego Korpusu Wojsk Tatarskich, którym dowodził Murza Szabarov. Jednak już 5 sierpnia 1917 wszyscy działacze tatarscy zostali aresztowani przez gubernatora Krymu. Po ostrym proteście Tatarów, grożących buntem, wszystkich wypuszczono. Na dzień przed bolszewickim przewrotem w Piotrogradzie, na Krymie zebrał się 24.X/6.XI. 1917 r. Komitet, który zapowiedział zwolnienie Kurultaju, starodawnego Sejmu Tatarskiego, wzorowanego na Sejmie Rzeczypospolitej. Rzeczywiście, zebrał się on i zainaugurował swe obrady w sali dawnego Pałacu Chanów w Bakczysaraju. W ten sposób nawiązano do długiej tradycji niezależnej państwowości krymskiej, którą zamierzano po latach niewoli kontynuować. Na wieść, że prawowity Rząd w Piotrogradzie został nagle obalony, już 12 st. st. tj. 25 listopada 1917 r. Kurultaj proklamował niepodległość Krymu jako Krymską Republikę Ludową. Jej pierwszym prezydentem został Noman Czelebi Dżihan, premierem Dyktoriatu czyli krymskiego rządu, został Dżafar Sejdamet, który stanął też na czele tatarskiej armii: Krymskiego Pułku Dragonów. Bolszewicki Rewolucjonizm początkowo uznał niepodległość Tatarów, aby na początku stycznia napaść na ich Krym. W bitwie nad Almą 13/26 stycznia 1918 r., armia tatarska, mimo wielkiego bohaterstwa, została rozbita. Zaczęła się pierwsza okupacja Krymu, która trwała do początków maja 1918 r. W trakcie jej trwania, w lutym został zamordowany pierwszy prezydent Krymu Noman Czelebi Dżihan. 21 marca 1918 r. proklamowano Sowiecką Republikę Taurydy. Reszta rządu, aby przeżyć, zesłała do podzie-



mia. Tam doczekała się podpisania traktatów brzeskich przez Ukrainę i Rosję, w których wyniku bolszewicy musieli opuścić Krym. 29 marca 1918 r. zostało podpisane specjalne porozumienie pomiędzy Rosją Sowiecką a Austro-Węgrami, dotyczące przejęcia kontroli nad południową Ukrainą, w tym nad Krymem. 18 kwietnia 1918 r. Krym zaatakowały wojska ukraińskie, Petra Bolboczana, rozbijając komunistyczny rząd, a 3 maja 1918 r. wkroczyły na Krym wojska niemieckie. Niemcy od razu podjęli rozmowy z Tatarami, wskrzeszając Republikę Krymską. Na czele jej rządu i armii tatarskiej stanął polski Tatar gen. Maciej Sulejman Sulkiwicz (1865-1920), wcześniej dowódca Korpusu Muzułmańskiego na froncie rumuńskim, bliski krewny poległego w Legionach, w 1916 r. Aleksandra Guzman-Sulkiwicza, nazywanego przez kolegów, w tym Piłsudskiego, „Czarnym” lub „Kizią”. Już 5 czerwca 1918 r. Sulkiwicz uformował rząd krymski, którego został premierem i naczelnym wodzem armii. Założył też Uniwersytet Tatarski w Symferopolu. W jego rządzie znalazło się kilka osób z Polski: Mustafa Kipczacki, Aleksander Achmatowicz i Jan Dąbrowa. Przetwał on do paź-

leczności nie odpowiedzieli na pojednawcze próby Wrangla, pragnąc niepodległości, i przez swych przedstawicieli na emigracji zaczęli starania na forum Ligi Narodów o przyznanie mandatu i opieki nad ich krymskim państwem odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Do poselstwa RP w Bernie udał się, przebywający na emigracji w Lozannie, premier Dżafar Sejdamet, składając w tej sprawie specjalny memoriał na ręce polskiego posła Erazma Piltza, opierający się na 22 artykule Paktu Ligi Narodów, o możliwości powierzenia mandatu innemu państwu. W tym przypadku była to Polska. Mimo dalszych pojednawczych gestów Wrangla jak przyznanie Tatarom praw Kozaków Donu, Kubania, Tereku i Astrachania, nie podjęli oni z nim współpracy, aż 12 listopada 1920 r. nastąpiła trzecia już ofensywa Armii Czerwonej na Krym, przez tzw. „Gniłoję Morie”. Położyła ona kres władzy „białych” i gen. Wrangla. Zaczęła się i dla Tatarów, choć głównie dla „białych Rosjan”, czas krwawego terroru. Krym opuściło w pochłochu ponad 170 tys. osób. Krwawy terror Czecha, rozpętany przez kata Węgier, Belę Kuhna kosztował życie od 60 do 70 tys. ludzi, najczęściej topionych w br-

po upadku zbrodniczego Związku Sowieckiego, choć nie wszyscy. Połowa wymarła na wygnaniu, reszta podjęła trud odnowienia narodu. Jego tragedię i ból wygnania wykrzyczała światu i Europie, tatarska piosenkarka Dżamala, utworem pod wymownym tytułem „1944”, podczas 61 konkursu Eurowizji w Sztokholmie w 2016 r, zdobywając tą pieśnią i jej krzykiem zarazem, pierwszą nagrodę dla Ukrainy. Był to poważny cios w Rosję. Tymczasem opustoszały Krym był stopniowo zaludniany przez emerytów z NKWD jako nagroda za ich zbrodniczą działalność. W 1954 r. w 300 rocznicę przyłączenia Ukrainy do Rosji, tow. Nikita Chruszczow jako ówczesny sekretarz generalny KPSS podarował Krym sowieckiej Ukrainie. Wraz z nią Krym stał się znów niepodległym od 25 sierpnia 1991 r, co potwierdził plebiscyt, przeprowadzony na Krymie w wolnych warunkach 1 grudnia 1991 r. Krym stał się Republiką Autonomiczną w ramach ukraińskiego państwa. Pozostawiono jedynie bazę rosyjskiej marynarki wojennej w Sewastopolu, która stała się załącznikiem kolejnej agresji. W lutym 2014 r. Krym doznał ataku, gdy zajęły go „zielone ludziki” Putina, uda-

## List do redakcji

### Pierwsze tournée grupy teatralnej „Stryjanie”

Chcemy się dziś podzielić bardzo ważnym wydarzeniem dla naszego Towarzystwa z czytelnikami Kuriera Galicyjskiego, który jak wiadomo jest czytany w Stryju i innych miastach nie tylko Ukrainy, ale i Polski i innych państw.



W dniach 17-19 listopada grupa teatralna „Stryjanie” przy TKPZL w Stryju odbyła swoje pierwsze teatralne tournée po Opolszczyźnie. Towarzyszyła mu wystawa pt. „Wolna i Niepodległa” poświęcona świętu Niepodległości Polski.

Na to tournée otrzymaliśmy zaproszenie od naszego dawnego partnera Stowarzyszenie Wspólnota Polska w Opolu, którego członkowie 5 listopada 2016 r. uczestniczyli w uroczystościach związanych z 25-leciem naszej organizacji. Właśnie do tej ważnej daty nasi członkowie oraz młodzież zrzeszona przy Towarzystwie przygotowała występ poświęcony Dniu Niepodległości Polski. Występ ten bardzo wzruszył i spodobał się członkom Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Opolu i jego prezes Halinie Nabrdalik, która oznajmiła, że na przyszły rok zaprasza naszą ekipę z tym występem do Polski, i jak widać, udało się nam przyjechać.

Grupa teatralna „Stryjanie” wystąpiła w trzech miejscowościach: Otmuchowie, Puszczyń i Paczkowie. Program „Wolna i Niepodległa” składał się z pieśni patriotycznych, tańców oraz scenki składającej się z wierszy i przypomnienia historii – drogi Polski do niepodległości od powstania listopadowego do ważnej dla każdego Polaka daty – 11 listopada 1918 r. Wzruszającą dla widzów była powtórka i tak już znanej historii i zobaczenie jej w odmienny i tak niezwykły

sposób – przez spojrzenie polskich poetów i pisarzy na walkę polskich bohaterów o niepodległą Ojczyznę. Podczas pobytu na Opolszczyźnie zwiedziliśmy zamek w Otmuchowie, znany ze swych końskich schodów. Dodatkową atrakcją dla uczestników był obiad na tym zamku. Paczków zwiedziliśmy z przewodnikiem, który opowiedział nam o domu katedry i o kościele, w którym jest studnia. Ciekawym przeżyciem było zobaczyć panoramę Paczkowa z wieży ratusza, z której otworzył się piękny widok miejscowości.

Pragniemy z całego serca podziękować organizatorom, zwłaszcza prezesowi Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Opolu Halinie Nabrdalik, która zorganizowała dla nas nocleg i wyżywienie. Chcemy również podziękować gminie Korfantów za gościnność, burmistrzom i mieszkańcom Otmuchowa i Paczkowa za udostępnienie sal widowiskowych i liczne przybycie na przedstawieniach. Dziękujemy również Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za dofinansowanie środków transportu.

Mamy nadzieję, że jest to dobry początek dla naszej grupy teatralnej. Będziemy nadal pracować w tym kierunku i mamy nadzieję, że w przyszłości odbędą się kolejne wyjazdy naszej grupy promujące kulturę polską.

**ALONA MARSZUK**  
członek TKPZL,  
oddział w Stryju



Pierwszy Kurultaj (rada chanów mongolskich – Wikipedia) w Bachczysaraju, 1917 r.

dziennika 1918 r., kiedy to na Krym wkroczyła Ochotnicza Armia gen. Antona Denikina, przejmując władzę od ustępujących z niego Niemców. Na czele nowego rządu stanął posłuszny Rosjanom, Karaim krymski Salomon Krym. Gen. Maciej Sulkiwicz udał się wtedy do Azerbejdżanu, gdzie został szefem sztabu młodej armii azerkiej. Zginął 15 lipca 1920 r. uwięziony i rozstrzelany przez bolszewików. Tymczasem 25 kwietnia 1919 r. po raz drugi na Krym wdarła się Armia Czerwona, która 30.IV.1919 proklamowała znów Sowiecką Republikę Krymu, ale już w maju 1919 r. powróciły wojska „białych” Denikina, który w odwet za współpracę części lewicowych Tatarów z bolszewikami, zakazał Tatarom wszelkiej działalności niepodległościowej, co było ostrzeżeniem dla innych narodów, odrywających się właśnie od Rosji, w tym świeżo wyzwolonej z zaborów Polski. Taki stan rzeczy utrzymał się do końca jego rządów na Krymie, to jest do 4 kwietnia 1920 r. kiedy władzę nad Armią Ochotniczą „białych” przejął gen. Piotr Wrangel. Ten, chcąc pozyskać Tatarów do współpracy, zezwolił im na przeprowadzenie reformy rolnej, ogłaszając 12 maja 1920 r. dekret o ziemi. 30 maja 1920 r. został zwołany do Symferopolu Kongres Narodów Krymu, który miał przywrócić Tatarom autonomię. Przywódcy tatarskiej spo-

talny sposób w Morzu Czarnym, całymi, powiązаныmi grupami. W Górach Krymskich trwał nadal opór podziemnej armii krymskiej, liczącej w oddziałach partyzanckich ponad 3 tys. żołnierzy. Chcąc unormować sytuację, bolszewicy poszli na ustępstwa i po spotkaniu z tajnym rządem tatarskim w Symferopolu, uchwalili 23 września 1921 r. dla Tatarów amnestię, dopuszczając odtąd mieszkańców Krymu do współzrządzenia swoim krajem.

18 października 1921 r. Rada Komisarzy Ludowych uznała istnienie Krymskiej Republiki Autonomicznej, pod warunkiem, że będzie również i Socjalistyczna, i Sowiecka zarazem. Przetwała ona II wojnę światową. Nie przetrwała wielkiej deportacji z 18 maja 1944 r. wszystkich żywych Tatarów z Krymu w obce regiony Związku Sowieckiego tj. w piaski Fergany Uzbekistanu i w lasy Powołża Republiki Marijskiej, zakazując im powrotu pod karą dalszego zesłania lub śmierci. Przyczyną tak drastycznego i nieludzkiego potraktowania wszystkich Tatarów było rękome ich współdziałanie z Niemcami podczas okupacji. W rzeczywistości chodziło bolszewikom o zagarnięcie ich ziemi i domów, położonych w niezwykle atrakcyjnych miejscach. Ostatecznie Tatarzy przetrwali wygnanie i w ramach tzw. „chajtarny” powrócili na Krym w 1991 roku, już

jące „bezpieństwowe siły zbrojne” z własnymi czołgami i raketami. Po sfałszowanym plebiscycie z marca 2014, Krym wcielono znów do Federacji Rosyjskiej jako 22 republikę autonomiczną.

Trud proklamowania 25.XI.1917 i utrzymania aż do 1921 r. niepodległego państwa tatarskiego jednak się opłacił, gdyż zmanifestowano nim światu istnienie narodu Tatarów krymskich i utrzymano, mimo zmiennych losów, jego autonomię. Wzruszające jest przy tym głębokie przywiązanie Tatarów do Rzeczypospolitej, z którą przecież wojowali, ale z której brali nie tylko jasyr lecz przykład i kulturę. Był czas, że język polski był urzędowym językiem Krymu. I dziś język polski nie jest zapomniany wśród Tatarów. Wielu uczy się go już w szkołach. Pomaga im w tym piękny przekład na język krymski „Sonetów krymskich” A. Mickiewicza i rozpoczęty przekład „Pana Tadeusza”. Kulturę sarmacką kultywowało na Krymie wielu murzów tatarskich. Niektórzy z nich osiedlali się na trwałe w Rzeczypospolitej. Dali tym początek zarówno Tatarom litewskim pod Wilnem, lotewskim w Łatgalii, białoruskim w Nowogródku, ukraińskim w Ostrogu oraz polskim w Kruszynianach i Bohonnikach na Podlasiu. Przez swoją obecność Tatarzy Krymu stali się bliskim nam narodem Rzeczypospolitej.

## Dofinansowanie na zakup wózka inwalidzkiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla podopiecznego fundacji – Włodzimierza Ochockiego z Berdyczowa.

Włodzimierz kilkanaście lat temu zachorował na cukrzycę. Złe leczone choroby doprowadziła do amputacji obu nóg. Włodzimierz jest na rencie, a wielkim ułatwieniem dla niego byłby wózek elektryczny. Nasz podopieczny dostał jedynie stare, używane protezy oraz małe ki wózek, pamiętający lata 70.

Włodzimierz napisał wiele próśb o pomoc w sfinansowaniu wózka, niestety bez skutku. Cena używanego sprzętu to ok.4 tys. PLN. Jeśli ktoś chciałby pomóc Włodzimierz-



wi, prosimy o wpłaty na konto fundacji:

BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045  
1110 0000 0222 0700

z dopiskiem – „Włodzimierz Ochocki”.

**Andrzej Michalak**  
Fundacja dra Mosinga



## Na szlaku II Brygady Legionów Polskich do Niepodległej (cz. I) RARAŃCZA 1918 – geneza bitwy

Rarańcza (ukr. Ridkiwci), mała miejscowość na pograniczu bukowińsko-besarabskim przywołuje znaczące, związane z naszą historią wydarzenia. Wpierw straceńczą, ale o bohaterskiej wymowie szarżę ułanów rotmistrza Zbigniewa Dunin-Wąsowicza na rosyjskie okopy pod pobliską Rokitną 13 czerwca 1915 roku, następnie walki pozycyjne oddziałów II Brygady Legionów Polskich w lecie tego roku, wreszcie odbyłą tam 15/16 lutego 1918 roku bitwę po próbie przebicia się legionowych oddziałów przez linię frontu dla połączenia się z korpusami polskimi na terenie Rosji. Zaledwie trzeciej części ich żołnierzy udało się wyrwać spod austriackiego dowództwa i opuścić terytorium Bukowiny, pozostali zostali aresztowani, uwięzieni w obozach i poddani pod wojenny sąd z groźbą kary głównej. W tym roku mija równo sto lat od tych epokowych, poprzedzających odrodzenie się Niepodległej, wydarzeń. Pamięć o nich, o randze symbolu niezłomności polskiego żołnierza w dążeniu do wolności, poniosła na swych skrzydłach historia.

JAN SKŁODOWSKI

Bitwa pod Rarańczą była następstwem zaistnienia wielu wydarzeń natury militarno-politycznej, pośrednim efektem skomplikowanej w tym zakresie sytuacji panującej u schyłku „wielkiej wojny” – czyli I wojny światowej w tej części Europy. Także więc, co z punktu widzenia polskiej racji stanu było najistotniejsze, na terenie Królestwa Kongresowego i obszarów do niego przyległych, niegdyś należących do Rzeczypospolitej, a wtedy będących teatrem działań wojennych i brutalnej gry politycznej dawnych rozbiorowych mocarstw. Lata 1914–1918 niosły nie tylko zmęczenie wyczerpującą, nieznaną na dotychczasową skalę, wojną, przynosiły także Polakom nadzieję. Spełniała się oto wizja „wojny powszechnej” jako ziszczanie marzeń wieszczów Adama o odzyskaniu dzięki niej wolności narodu. Nadzieję tę wzmacniał wydany w Warszawie (zajętej wraz z częścią ziem Kongresówki w 1915 roku przez wojska niemieckie, jej południowe obszary okupowała Austria) Akt 5 listopada 1916 roku, którego głównym inicjatorem był – z niemieckiego nadania – warszawski generał gubernator Hans Hartwig von Beseler. Akt faktycznie obalił okupację rosyjską i zainicjował powstanie samodzielnego – choć nie niepodległego, bo pod niemiecką kuratelą – Królestwa Polskiego; nieco wcześniej, bo 20 września tego roku, Legiony Polskie zostały przeformowane w Polski Korpus Posiłkowy. Dla realizacji obietnic w nim zawartych powstała 14 stycznia roku następnego Tymczasowa Rada Stanu. Rozpoczęło się tworzenie struktur państwa, zaakceptowano zaistnienie jego własnego wojska, więc przekształcenie się Polskiego Korpusu Posiłkowego (przekazanym Niemcom przez Austrię) w wojsko narodowe – Polską Siłę Zbrojną (Polnische Wehrmacht), co nastąpiło z dniem 10 kwietnia roku 1917 – jej dowódcą został von Beseler. Bieg spraw sprzyjał więc wyemancypowaniu się sprawy polskiej na terenie dawnego Królestwa Kongresowego, co stanowiło jaskółkę postawienia jej na forum szerszym – europejskim, czy nawet światowym. Niemniej, wspomniane tworzenie się wojska polskiego wywołało znaczący konflikt i w efekcie rozłam natury polityczno-ideologicznej w jego łonie, znany jako kryzys przysięgowy, zaistniały w lipcu 1917 roku. Wynikał on z odmowy złożenia przez Józefa Piłsudskiego przysięgi na wierność dwóm cesarzom (Niemiec i Austro-Węgier),



Wejście Legionów do Warszawy 1.XII.1916 (mal. Stanisław Bagiński)

a taką postawę przyjęła większość legionistów z I i III Brygady; przysięgę złożyli natomiast liczni żołnierze z II Brygady hołdujący idei wytrwania z bronią w rękę i dalszego istnienia polskiego wojska. Ci pierwsi zapewnili obozy internowania w Szczypiornie i Beniaminowie, Józef Piłsudski został aresztowany i ostatecznie uwięziony w Magdeburgu; drudzy zaś zostali włączeni do formacji wspomnianej Polskiej Siły Zbrojnej. Podlegali oni nadal dowództwu niemieckiemu, na-

tomiast w sierpniu zostali przekazani, ponownie jako Polski Korpus Posiłkowy, z powrotem pod komendę austriacką i już jesienią skierowani do Galicji Wschodniej, i dalej, ku znanej im z walk pozycyjnych w lecie 1915 roku Bukowinie, na pograniczu z Besarabią. Wypada dodać, że 25 lipca 1917 roku Tymczasowa Rada Stanu wybrała Radę Regencyjną jako organ władzy zwierzchniej Królestwa, mającą zastępować regenta lub króla – została ona uprawnoczniona

patentem obu cesarzy 12 września 1917 roku.

Niemniej, należy tu też wspomnieć o istotnych zdarzeniach międzynarodowej rangi, a znaczących dla rozwoju sprawy polskiej i wzmacniania nadzieję na jej pomyślny bieg – więc o upadku caratu w następstwie wybuchu rewolucji lutowej w 1917 roku w Rosji (późniejsza rewolucja październikowa przyniosła co prawda deklarację rządu sowieckiego o prawie narodów Rosji do samostanowienia i utworzenia samodzielnych państw, jednakże, jak można było od początku przypuszczać, a później się przekonać, daleka była od szczerego jej zrealizowania). Znaczącym wydarzeniem było zawiązanie w 1917 roku w Lozannie przez Romana Dmowskiego Komitetu Narodowego Polskiego (działającego później w Paryżu). Godny przywołania jest tu także głos papieża Benedykta XV z 1 sierpnia 1917 roku widzącego konieczność wskrzeszenia Polski. Wcześniej, bo 6 kwietnia 1917 roku, Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny po stronie ententy, a jej późniejsze ostateczne zwycięstwo miało dla pomyślnego biegu sprawy polskiej kluczowe znaczenie. Poprzedził je program pokojowy prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona przedstawiony w orędziu do Kongresu amerykańskiego 8 stycznia 1918 roku. Punkt 13. tego programu mówił wyraźnie o stworzeniu niepodległego, uznanego przez konwencję międzynarodową, państwa polskiego, co dla szerszego zrozumienia w świecie wobec nieodwołalności



Królestwo Polskie – Chełmszczyzna i część Podlasia, 1917 rok

odrodzenia polskiej państwowości miało kolosalne i wymierne znaczenie.

Niemniej, sytuacja wojskowo-polityczna na obszarze pretendującym do wejścia w skład przyszłej Polski nadal pozostawała skomplikowana i podlegała nieustannej jawnej oraz utajonej grze Niemiec i Austrii-Węgier, których wojska zajmowały nie tylko ziemie zajęte przez nie podczas rozbiorów, ale też obszary zaboru rosyjskiego. Aspiracje narodu polskiego i jego siły zbrojne, coraz bardziej wykazujące chęć pozbycia się ich zwierzchności, stawały tu coraz wyraźniej na przeszkodzie ich dalekosiężnym aneksjonistycznym ambicjom. Niemcy planowały bowiem nie tylko okrojenie terytorialne i tak niewielkiego obszaru Królestwa Polskiego wraz z włączeniem do cesarstwa ok. 7 mln jego mieszkańców, ale też i uzależnienie od siebie dawnych ziem Rzeczypospolitej (włącznie z Łotwą i Estonią), m.in. poprzez uniemożliwienie Polakom porozumienia z Ukraińcami i Litwinami. Austria nie przewidywała utraty kontroli nad Galicją, co więcej, łakomie spoglądała na ziemie Królestwa Polskiego próbując konkurować o nie politycznie z Niemcami. Wola Polaków do posiadania własnego państwa była wobec tego mniej niż tolerowana, a jeżeli już, to pod niemieckim i austriackim zwierzchnictwem i to w bardzo uszczuplonych granicach. Na plany tych mocarstw patrzyli nieprzychylnie ich wojenni przeciwnicy, państwa ententy (m.in. Francja, gdzie dekretem prezydenta Poincaré z 4 czerwca 1917 roku formowała się polska Błękitna Armia), zgola inaczej widzące przyszłość Europy wschodniej po zakończonej wojnie, w której oczywiście one miały być zwycięzcami. Głównie zaś Rosja nigdy nie rezygnująca z zajmowanych przed wojną terytoriów – w pierw carska, teraz, w 1917 roku niedookreślona politycznie w dążeniach do ustabilizowanej formuły państwowej, militarnie wyjątkowo słaba i dryfująca pomiędzy rewolucjami lutową i jeszcze jej nieznaną październikową. Niemniej, Rosja nadal widziała ewentualnie powstałą Polskę w orbicie swych wpływów i w granicach przez siebie wyznaczonych. I wreszcie, wszystkie trzy mocarstwa zaborcze licytowały się kusząc Polaków czcymi i najczęściej cynicznymi obietnicami zajęcia się sprawą polską pod ich zwierzchnictwem, w ten sposób oczekując – dalekosiężnie – utrzymania swej dawnej na podległych im obszarach



dominacji, zaś w krótszej perspektywie – pozyskania rekruta wobec ponoszonych na frontach ciężkich strat i możliwości dalszej rabunkowej gospodarki na zajmowanych terenach. W takiej to sytuacji elity polityczne Królestwa Polskiego, działacze niepodległościowi z pozostałych zaborów oraz kręgi wojskowe (Polska Organizacja Wojskowa, początkowo działająca na terenie Królestwa Polskiego, następnie Ukrainy i Rosji, a po kryzysie przysięgowym także Galicji oraz Polski Korpus Posiłko-



**Ćwiczenia oddziałów II Brygady LP pod Rarańczą w grudniu 1917 roku**

wy) mogły w swych oczekiwaniach liczyć co najwyżej na sprzyjający im bieg wypadków europejskich i światowych oraz nadarzające się do działań *ad hoc* okazje, ze świadomością liczenia jedynie na własne siły. Zwłaszcza wojskowe – a te znajdujące się na ziemiach polskich były w następstwie kryzysu przysięgowego i zredukowane, i osłabione. Większe zaś zgrupowania polskich wojsk, jak korpusy polskie w Rosji czy Armia Polska we Francji, znajdowały się daleko, a ich szybsze dotarcie na ziemię polskie nie było praktycznie możliwe w ówczesnej konfiguracji militarnej wojujących państw.

W zaistniałej sytuacji roku 1917 Niemcy, realizując swą wyżej zarysowaną politykę, dążyły do utworzenia, jako kordonu oddzielającego je od Rosji, mniejszych państw położonych na dawnych kresach Rzeczypospolitej. Austria również nie pozostawała bezczynna budząc na Podlasiu i Chełmszczyźnie (wydzielonej jeszcze w 1912 roku intencjonalnie przez carat jako odrębna ziemia dla rozbijania zwarłości obszarów polskich) nastroje ukraińskie (mimo że przedsta-

wicie tego narodu stanowili tam jedynie 1/3 ogółu mieszkańców), co spowodowało, że uchwała Klubu Ukraińskiego (w parlamencie wiedeńskim) z dnia 30 maja 1917 roku wspominała o przyłączeniu tych terenów do przyszłego państwa ukraińskiego. Ostateczne uregulowania tej sytuacji miały zapaść podczas rokowań w Brześciu i zakończyć się traktatem podpisanym przez Cesarstwo Niemieckie, Austro-Węgry i ich sojuszników – Królestwo Bułgarii oraz Imperium Osmańskie

z jednej strony, a Ukraińską Republiką Ludową z drugiej. Przygotowania rozpoczęły się w grudniu 1917 roku, niemniej los Chełmszczyzny i części Podlasia został przypięczętowany jeszcze przed podpisaniem traktatu 9 lutego 1918 roku, bo cztery dni wcześniej w obradach toczonych w Berlinie. Jednocześnie trwały rozmowy przedstawicieli mocarstw centralnych z delegacją sowiecką na temat uregulowania sprawy polskiej – stanowisko Rosji bolszewickiej było tu niejasne, a w wyznaczeniu granic nowych państw, powstających oczywiście drogą rewolucji proletariackiej, miał decydować, jej zdaniem, argument etnograficzny. Najistotniejsze jednakże było to, że do brzeskich obrad nie dopuszczono reprezentacji rządu Królestwa Polskiego, mimo wcześniejszych jego wniosków o jak najbardziej uzasadnione polskie uczestnictwo. Był to dobitny dowód nieliczenia się z Polakami i prowadzenia gry konfliktującej oba narody, a w przyszłości nowo powstałą Polskę i Ukrainę, w myśl maksymy *divide et impera*; kryła się tu także obawa przed umiędzynarodowie-

niem sprawy polskiej i szerszym dla niej poparciem. Protest wobec niedopuszczenia Polaków do obrad w Brześciu był na ziemiach polskich powszechny, także ze strony działaczy o różnej orientacji politycznej. Wystąpienie Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego w Kole Polskim w Wiedniu 22 stycznia podkreśliło ponadto dobitnie, że zjednoczone państwo polskie będzie obejmować ludność wszystkich dzielnic rozbiorowych. Dla Ukrainy natomiast sprawa Chełmszczyzny była w zasadzie drugorzędna, znacznie ważniejszym dla niej było wejście w skład jej terytorium części wschodniej Galicji i Bukowiny. Podpisanie traktatu brzeskiego było przede wszystkim spełnieniem zamierzeń polityki Niemiec, Austria natomiast powstrzymywała się z jego ratyfikacją, do której w końcu nie doszło także z powodu rychłego upadku monarchii austro-węgierskiej. Co więcej, i sam traktat w niedługim czasie po jego podpisaniu stał się martwym i wobec biegu wypadków wojennych nieaktualnym i nic już nieznaczącym dla przyszłości zapisem. Już bowiem 18 lutego wojska niemieckie wyruszyły (grupa gen. Hermana von Eichhorna) na Kijów, a w ślad za nimi po dziesięciu dniach austriackie, kładąc faktycznie kres istnieniu państwa ukraińskiego

(Ukraińskiej Republiki Ludowej), strony traktatu brzeskiego.

Wiadomość o odstąpieniu Chełmszczyzny i części Podlasia na rzecz Ukrainy mocą traktatu z 9 lutego 1918 roku wywołała na ziemiach polskich powszechnie oburzenie – zaprotestowała wobec jego postanowień i odmówiła ich uznania Rada Regencyjna wystosowując 13 lutego orędzie „Do narodu polskiego”. Ustąpił warszawski rząd, protesty wybuchły we wszystkich miastach, społeczeństwo polskie ogłosiło „strajk żałobny”, zamknięto szkoły, wzywano też do walki w oparciu o Polską Organizację Wojskową. Koło Polskie w parlamencie wiedeńskim wydało potępiając ten akt przemocy odezwę „Do Rodaków”. Postawę Niemiec i Austrii uznano za haniebną wobec dotychczasowego polskiego sojusznika, zwłaszcza, że traktatowi, mającemu osłabić Polskę, towarzyszył tajny układ o podziale Galicji na dwie części – zachodnią (polską) i wschodnią (ukraińską) oraz pomocy dla Ukrainy, która za otrzymane korzyści miała się odplacić swym zbożem, którego coraz bardziej potrzebowała osłabiona wojną Austria. Traktat brzeski, będący w istocie pierwszym akordem końca „wielkiej wojny”, niósł faktycznie kolejny rozbiór ziem polskich połączony z ogromnym, na skalę międzynarodową, upokorzeniem narodu

i jego zapewne największą traumą lat wojny. Stało się dla niego, jak i dla pozostałych pod bronią polskich oddziałów wojskowych jasne, że jedyną nadzieją dla odbudowy niezawisłego bytu państwowego jest odejście od jakichkolwiek politycznych zależności i związków z państwami zaborczymi i, co najistotniejsze, własna, niepodlegająca obcemu dowództwu siła zbrojna. Zdano sobie sprawę, że znajdujące się wówczas na terenie Rosji polskie korpusy mogłyby ją wydatnie zwiększyć. Kontaktom z nimi i uaktywnieniu się ich działalności nie mogła przeciwstawić się, ze względu na porewolucyjny chaos i dezorganizację armii, sowiecka Rosja. Jej postawa podczas kolejnych rokowań w Brześciu wyraźnie wskazywała chęć zawarcia pokoju za wszelką cenę, przede wszystkim dla uratowania ośrodka bolszewickiej rewolucji i to bez zważania wtenczas na kwestie terytorialne (taki też zawarła w Brześciu 3 marca, z tymi samymi państwami co Ukraina niespełniając wcześniej).

Oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego (w tym dawnej II Brygady Legionów Polskich), znajdujące się jeszcze od jesieni roku 1917 na Bukowinie w pobliżu granicy rosyjskiej, swój protest i gniew wobec postanowień traktatu brzeskiego z 9 lutego zamieniły w czyn.

(cdn.)



**Pola Rarańczy**

## Wystawa „Wyspiański” w Krakowie

ANDRZEJ PIETRUSZKA

**28 listopada 2017 r. w Muzeum Narodowym w Krakowie została otwarta wystawa dzieł Stanisława Wyspiańskiego (1869–1907) – wybitnego polskiego malarza, poety, dramaturga, grafika, ale także projektanta mebli.**

Ekspozycja ma na celu upamiętnienie 110. rocznicy śmierci autora dramatu „Wesele”. Na wystawie zgromadzono około 500 prac Wyspiańskiego: autoportrety, portrety rodziny oraz znajomych, pejzaże Krakowa w formie rysunków i obrazów olejnych, projekty witraży, a także kostiumy i dekoracje do sztuk teatralnych, wystrój krakowskiego mieszkania rodziny Żeleńskich i wiele innych, nie mniej ważnych rzeczy.



**Malarska wersja projektu witraża do katedry lwowskiej**

Ciekawym elementem ekspozycji są niezrealizowane projekty witraży do katedry lwowskiej i na Wawelu: „Polonia”, „Śluby Jana Kazimierza”, „Kazimierz Wielki”, „Święty Stanisław”, „Wanda”, „Henryk Pobożny”. Witraż „Polonia”, który miał zdobić katedrę we Lwowie, przedstawia mdlejącą kobietę, symbolizującą Polskę, na którą spadło wiele nieszczęść. Postać ubrana jest w żałobną suknię i purpurowy płaszcz, a w rękę trzyma Szczerebec – miecz koronacyjny królów polskich. Kobieta podtrzymują otaczające ją osoby: dziewczynka, chłopak, mnich oraz płaczące kobiety. Dwaj inni chłopcy wznoszą ręce ku niebu, prosząc o ratunek. Scena ukazuje groźbę i niebezpieczeństwo.

Interesujące też są zrealizowane projekty witraży dla kościoła Franciszkanów w grodzie Kraka.



**Stanisław Wyspiański, autoportret z żoną, 1904 r.**

Na wystawie możemy zobaczyć portret, który przedstawia Wyspiańskiego i jego żonę. Warte uwagi są także takie obrazy, jak: „Poranek nad Wawelem”, „Macierzyństwo”, „Widok na Kopiec Kościuszki”,

„Wieże kościoła Mariackiego w Krakowie”, „Dziewczynka z wazonem i kwiatami” i in.

Wystawa będzie czynna do 20 stycznia 2018 roku.



## Jak Polacy Charków budowali (cz. XX)

# Święta Bożego Narodzenia i czas karnawału w Charkowie

Święta Bożego Narodzenia są związane z wieloma zwyczajami i tradycjami, kultywowanymi w rodzinach i społeczeństwie. Są to w pierwszej kolejności święta rodzinne, a dla Polaków mają także szczególne znaczenie patriotyczne. W okresach rozbiorów, i na zesłaniach, łączyły rozrzuconych rodaków, śpiew zaś kolęd dodawał nadziei na rychłe odzyskanie przez Ojczyznę niepodległości.

MARIAN SKOWYRA

Polacy, mieszkający w Charkowie, znaleźli się w szczególnej sytuacji. Rosja do 1918 roku posługiwała się kalendarzem juliańskim zarówno w codzienności, jak i w obchodach świąt religijnych. Polacy mieszkający w Charkowie posługiwali się, zgodnie z wielowiekową tradycją, kalendarzem gregoriańskim, więc obchody świąteczne przypadły kolejno: Wigilia Bożego Narodzenia – 12 grudnia, Boże Narodzenie – 13 grudnia, które były dniami pracy, i w mieście nic nie przypominało świąt. Dodatkowo „Prawosławny antykatolicki katechizm” wydany w Charkowie w 1916 roku, całkowicie zabraniał jakichkolwiek kontaktów z wyznawcami katolicyzmu. We wszystkich sferach życia społecznego Polacy cieszyli się ogólnym uznaniem i szacunkiem, jednak w tym czasie mogli czuć się odrzuconymi i samotnymi, zwłaszcza w okresie sprzed budowy kościoła parafialnego w Charkowie. Polacy gromadzili się wtedy w domach prywatnych u zamożniejszych rodaków.

Kolejnym, dość ważnym elementem wpływającym na formę świętowania świąt Bożego Narodzenia, były warunki atmosferyczne, jakie panowały jesienią i wczesną wiosną w Charkowie. Chodzi mianowicie o słynne błota, które paraliżowały miasto na wiele miesięcy, nieraz nawet do Nowego Roku, kiedy wszystko zamarało, a powszechny brud przykrywała gruba warstwa śniegu. Historyk uniwersytetu charkowskiego Ludwik Janowski tak pisał: „Každy, kto wspomina Charków z dawnych czasów, przede wszystkim rozpisuje się o jego błocie, którego istnienie można było nazwać legendowym. Jeden z pamiętnikarzy nazywa je „znakomitem charkowskim błotem”, w którym tonęli ludzie i zwierzęta; nie pomagały kalosze i wysokie buty, nawet przejazd końmi w czasie śloty był bardzo utrudniony. Spędzane od wielu lat na jarmarki trzody zostawiały gnojowiska, które, nie uprzątane, czyniły z miasta ogólną kloakę; muliste rzeczulki latem gnily – i z tych powodów klimat Charkowa był zabójczy”. Kroniki podają, że pod koniec 1802 roku w Charkowie było tak wielkie błoto, że „nie było możliwości wjechać do miasta, należało robić dodatkowe drogi”. Podobnie także w 1916 roku gazety pod koniec grudnia informowały, że „padające deszcze znacznie zniszczyły drogę. W wielu miejscach drogi, a nawet chodniki stały się niezdatne dla chodzenia. Uległy zniszczeniu także drogi wjazdowe do miasta”. W mieście w tym



Charkowskie widokówki bożonarodzeniowe sprzed 1917 roku

czasie brakowało nawet najbardziej potrzebnych rzeczy.

Mimo niewielkiej ilości katolików w mieście oraz trudności pogodowych i międzywyznaniowych, można wyszczególnić pewne tradycje, które panowały wśród Polaków w dawnym Charkowie.

Pierwsi polscy osadnicy miasta w przeddzień świąt Bożego Narodzenia przyozdabiali domostwa gałązkami jemioli lub suszonych kwiatów. Dopiero na początku XIX wieku, dzięki Niemcom, zaczęto stawiać choinki ozdobioną owocami i innymi ozdobami.

Ta tradycja została przeniesiona na płaszczyznę państwową. Przejeli ją także wyznawcy prawosławia. Choinki zaczęto umieszczać w świątyniach, placach i domach prywatnych. Tak o zwyczaju dekorowania choinek relacjonował E. Szwidzenko w 1898 roku: „W obecnych czasach zwyczaj zapalania na święta choinki dla dzieci coraz bardziej rozpowszechnia się po Rosji. Rzadko która szkoła na wsiach i rzadko który dom prywatny w miastach nie ustanawia choinki dla swoich dzieci. Wszyscy już tak się przyzwyczaili do tego, że bez choinki święta – nie święta, Boże Narodzenie – to nie święto. Tyle radości przynosi dzieciom, tyle zachwyty, tyle rozmów. Już samo przygotowanie do choinki zdolne zająć dzieci na kilka tygodni i zapewnić im ogrom zadowolenia”. Gazety pisały także o nielegalnej sprzedaży choinek, gdyż kupcy kupowali przywożone ze wsi choinki, a następnie na bazarach sprzedawali je po zawyżonych cenach. I chociaż prawosławni w czasie I wojny światowej podejmowali pewną walkę z niemiecką, a więc wrogą, tradycją stawiania choinek, niewiele to wpływało na życie społeczne.

Moda na choinkę była do końca lat 20. XX wieku, gdy „temu burżuazyjnemu przeżytkowi” wypowiedziano wojnę. Tę wojnę tłumaczono także tym, że w choince upatrywano jeden z symboli religijnych.

W ramach walki ze świętami Bożego Narodzenia na ulicach rozwieszano slogany, które krytykowały urządzenie świąt w następujący sposób: „Tylko ten przyjaciel popów, który choinkę świętować gotów”, czy innym razem: „Rodzice! Nie zbijajcie nas z wyznaczonego kierunku, nie urządźcie choinki”.

Wiele antyświątecznej propagandy umieszczano w charkowskim wydaniu „Gawryło”, wydawanym w latach 1925-1926 w Charkowie, gdzie wyśmiewano zwyczaje i sym-



Napis na pocztówce: „Precz z burżuazyjną choinką. Nie wydawajcie bez sensu pieniędzy na bożonarodzeniową choinkę. Bliższe są nam łyżwy i narty”

bole religijne. Jednak mimo propagandy, w tekstach można dopatrzeć się świadomego lub nieświadomego przedstawienia pewnych miejscowych zwyczajów świątecznych, a treść czasopisma mogła zachęcać do religijnego przeżywania świąt. Możliwie z tej też przyczyny sowiecka cenzura postanowiła już w styczniu 1926 roku czasopismo zamknąć.

Zmiana nastąpiła dopiero w 1935 roku, gdy 31 grudnia w charkowskim Pałacu Pionierów została ustanowiona pierwsza na terenie Związku Radzieckiego choinka, i dla dzieci zorganizowano obchody Nowego Roku. Od tego czasu na całym sowieckim terytorium obchody Nowego Roku zostały skomunizowane. Choinkę dekorowano komunistycznymi ozdobami. Spotykano Nowy Rok w kole rodziny, przy suto zastawionym stole, a od lat 50. charkowskim atrybutem Nowego Roku obok alkoholu był telewizor, skąd zebrani członkowie rodziny dowiadawali się o przyjęciu Nowego Roku. Świętego Mikołaja zastąpił Dziadek Mróz wraz z wnuczką Śnieżką, który nie darował prezentów 6 grudnia, lecz 31 grudnia pod choinkę.

Warto też zwrócić uwagę na niektóre tradycje, które były kultywowane przez charkowskich Polaków w okresie świątecznym. Najwięcej ich zebrał profesor charkowskiego uniwersytetu Aleksander Potebnia (1835-1891),

Rosjanin i językoznawca. Był ściśle związany z Polską, poprzez naukę w gimnazjum w Radomiu, a jego brat Andrzej Potebnia jako Rosjanin brał udział w powstaniu listopadowym po stronie polskiej. Aleksander Potebnia pochodził spod Połtawy, przez wiele



Charkowska widokówka po 1917 r.

lat pracował i mieszkał w Charkowie i był zachwycony polską kulturą, więc starał się także przekazać pewne zwyczaje polskie w drukowanych publikacjach.

Potebnia pisał, że Polacy przygotowania do świąt Bożego Narodzenia rozpoczynali od 4 grudnia, czyli od wspomnienia św. Barbary. Na wigilijnym stole po modlitwie najstarszy z członków rodziny zapalał gromnicę, którą po wieczery zanoszono do kościoła, gdzie znajdowała się do święta Matki Bożej Gromnicznej. Tą świecą następnie błogosławiono parę młodych przed ślubem, dawano do ręki umierającym, a także po zebraniu urodzaju wkładano do jednego z worków pszenicy, aby tym samym podziękować za urodzaj i prosić o ochronę ziarna przed szkodnikami.

Polacy zawsze pamiętali o dzieleniu się poświęconym opłatkiem, a na zakończenie wieczery częstowano się tradycyjną kutią, która w każdym domu była inaczej przygotowywana, zgodnie z recepturami regionów, skąd przybyli do Charkowa. Po podzieleniu się opłatkiem uroczyste krojono duży bochen chleba, który niekiedy nazywano słońcem, i uważano, że jest symbolem życia i śmierci.



Kolędnicy pod Charkowem, XIX w.



W miejscowościach pod Charkowem znany był także zwyczaj przynoszenia do domu słomy, a nawet pługa. Zachowały się także świadectwa urządzania jasełek, czy też chodzenia z kolędą od domu do domu.

Jednym ze symboli świątecznych był zwyczaj wysyłania, czy też obdarowywania się kartkami świątecznymi z wypisanymi życzeniami.

o obchodach przez Polaków Nowego 1910 Roku: „Pierwszymi go obchodzili miejscowi obcokrajowcy, nasi ludzie to podtrzymali, jednak są skargi na brak zimowej pogody: nie ma sań, bierzemy tramwaj!” Polska elita często Nowy Rok obchodziła w jednym z hoteli lub w specjalnie na tę okazję urządzonej sali. W teatrach urządzano bale karnawałowe, które trwały do Wielkiego Postu. Biedniejsi

z błotami, musiała borykać się z drożyzną, jaka panowała na bazarach, gdyż zgodnie z informacjami zawartymi w gazetach ceny na niektóre produkty wzrastały kilkakrotnie.

Gazety również powiadały, że w czasie, gdy większość świętowała i setnie się bawiła, do Charkowa ścigały zgraje bandytów, którzy dokonywali wielu rabunków, a nawet dochodziło do głośnych zabójstw. W dniu Nowego 1917 Roku w Charkowie doszło do słynnego obrabowania jednego z banków. Według kroniki policyjnej rabusie, aby dostać się do banku, rozebrali przeszło półtorametrową ścianę oraz przebili pancernie drzwi. Niezauważeni przez nikogo pracowali przy grabieży banku 4 dni. Po zrabowaniu banku udali się do jednego ze sklepów w centrum miasta, gdzie został brutalnie zamordowany współwłaściciel sklepu. W 1905 roku w Merefie, z powodu konfliktu małżeńskiego, w Nowy Rok żona zastrzeliła swojego męża, a w 1908 roku została zatrzymana zorganizowana grupa przestępcza, która okradała domy.

Największy dramat w Charkowie miał miejsce pod koniec 1914 roku, gdy dokonano zamachu na córkę szanowanego w Charkowie polskiego architekta Wiktora Wieliczko. „Wczoraj nocą – pisały gazety – w centrum miasta rozegrał się tragiczny dramat. 27-letni Boroniec, który podawał się za stolarza, a w rzeczywistości okazał się detektywem, spotykał się z 17-letnią Polką B. Wieliczko. Mimo wszystkich starań Borońca rodzice kategorycznie odmówili wydania za mąż córki. B. Wieliczko przypadkowo dowiedziała się, że Boroniec nie jest stolarzem, a detektywem, więc zerwała z nim. Boroniec groził dziewczynie, że zabije ją i jej rodziców. 20 grudnia (według gregoriańskiego kalendarza 31. 12.) o 11. 00 wieczorem, Boroniec przyszedł pod mieszkanie Wieliczko i zapukał do okna. B. Wieliczko otworzyła drzwi. Boroniec wystrzelił jej prosto w twarz i następnie się zastrzelił. Gdy przybyło pogotowie, Boroniec był już martwy. B. Wieliczko w krytycznym stanie została odwieziona do szpitala”.

Mimo wielu tragicznych sytuacji, obchody świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku w większości odbywały się w wielkiej radości i pokoju w kole rodzinnym. Snuto opowiadania o wolnej Ojczyźnie i często planowano powrót w rodzinne strony. Ta radość była przedłużana w okresie karnawału, gdy urządzano wieczornice i bale, które łączyły i dodawały nadziei mieszkającym tu Polakom.



**Pałac Pionierów, gdzie po 1917 roku po raz pierwszy została ustanowiona choinka. Budynek się nie zachował**

Zachowana ich spora ilość w muzeach może świadczyć o powszechnym tego typu zwyczaju.

Podobnie jak święta Bożego Narodzenia tak i Nowy Rok w Charkowie świętowano dwukrotnie, zgodnie z rozbieżnościami kalendarzowymi. Gazeta tak relacjonowała

w Nowy Rok wraz z rodzinami pozostawali w domu. Tam też znany był zwyczaj przygotowywania dużej ilości pierogów, aby ten „szczodry wieczór” przyniósł dostatek na cały rok.

Nie brakło także w tym okresie i trudnych sytuacji. Ludność w trakcie przygotowań, obok trudności



**Pierwsza charkowska choinka w 1935 roku w Pałacu Pionierów**



**Charków w przeddzień Nowego Roku 1911**

## Nowatorskie badania drohobyckiej polonistki

Niewielu jest w Drohobyczu nauczycieli szkolnych, którzy zajmują się badaniami naukowymi i mają stopnie naukowe. Chyba około dziesięciu. Na Uniwersytecie Czerniowickim pracę naukową z teorii literatury obroniła nauczycielka z Drohobycza Wira Romanyszyn.



**LEONID GOLBERG  
tekst i zdjęcie**

Na co dzień jest nauczycielką języka polskiego w drohobyckiej szkole średniej nr 1 i pracuje w Polonistycznym Naukowo-informacyjnym Centrum im. Igora Meńka przy Uniwersytecie Drohobyckim. Tematem jej badań były „Problemy teorii czasoprzestrzeni miasta w literaturze (na przykładzie utworów Brunona Schulza i Debory Fogel)”.

Kierownikiem badań doktorantki była docent Katedry slawistyki i literatury światowej Uniwersytetu Drohobyckiego Wira Meniok. Pracę recenzowali dr Olga Czerwińska z Katedry literatury zagranicznej Uniwersytetu Czerniowickiego i docent Teresa Lewczuk z Katedry teorii literatury Uniwersytetu Łuckiego.

Czytelnikom, nieobeznany w tematyce wyjaśniamy, że czasoprzestrzeń, czyli chronotyp – jest to związek czasowych i przestrzennych stosunków w utworze literackim. Jest to określona pozycja utworu literackiego, w którym większe fragmenty składają się z mniejszych części. Tę kwestię na przykładzie dwóch wielkich pisarzy ubiegłego wieku, Bruno Schulza i Debory Fogel, zbadała autorka pracy. Jeżeli twórczość Schulza jest od dawna przebadana i znana, o tyle dzieła Debory Fogel są na razie mało znane na Ukra-

inie. Chociaż ostatnio pojawiły się przekłady jej twórczości na język ukraiński.

Debora Fogel, urodziła się w 1900 roku w Bursztynie, a zginęła w 1942 we lwowskim getto. Była wybitnym pisarzem, krytykiem literatury, filozofem. Pisała po polsku i w jidysz. Dziś jest – nie tylko w Polsce – jedną z najbardziej znanych przedstawicielek modernizmu i awangardy jednocześnie. Jej postać, jak i Brunona Schulza, wnosi wiele do poznania fenomenu pogranicza Europy Centralno-Wschodniej, łącząc w sobie trzy pierwiastki: żydowski, polski i ukraiński.

Praca naszej rodaczki, poświęcona autorce „Kwitających akacji”, jest chyba jedną z pierwszych na Ukrainie, tak głęboko i gruntownie badająca jej twórczość.

Członkowie komisji wysoko ocenili pracę Wiry Romanyszyn i wszyscy orzekli zgodnie, że wypełnia ona wymagania stopnia doktorskiego w dziedzinie nauk filologicznych. W rozmowie z naszym dziennikarzem prof. Olga Czerwińska podkreśliła, że praca naukowa jest „bardzo sensowna i nowatorska”.

Młoda pani doktor wróciła do rodzinnego miasta, ale już snuje plany kontynuacji swoich badań, które, mamy nadzieję, w przyszłości przysłużą się powstaniu nowych opracowań o Deborze Fogel.

## Legalna praca w Polsce

Firma zajmująca się utrzymaniem czystości zatrudni kobiety do sprzątnięcia hotelu. Atrakcyjne warunki zatrudnienia + dofinansowanie zakwaterowania. Praca w Nadarzynie k/Warszawy.

**Informacje: [jsmc@op.pl](mailto:jsmc@op.pl)  
(również w języku rosyjskim)**



# Trzy herby jednego miasta

Koniecznym atrybutem każdego państwa jest herb, hymn i flaga. Od miast wymaga się przynajmniej herbu. Chociaż posiadanie własnej flagi też jest mile widziane. Iwano-Frankowsk, dawny Stanisławów, jest pod tym względem w porządku. Miasto posiada dwa herby – wielki i mały, oraz własny sztandar. Te atrybuty pojawiły się nie na pustym miejscu i mają solidne podłoże historyczne.

IWAN BONDAREW

tekst  
ilustracje z archiwum  
autora

## Rycerski spadek

Pierwsze herby pojawiły się w średniowieczu i zawdzięczają to rycerzom, a raczej ich zbroi. Żeby w jakiś sposób ochronić się od broni siecznej, rycerze zakuwali się w kupę żelaza. Stawało się to niezręczne na polu walki, bowiem twarz rycerza pozostawała niewidoczna i trudno było odróżnić „swego” od wroga. Rycerze zaczęli nanosić na swe tarcze pewne charakterystyczne rysunki, które z czasem przejmowali ich słudzy i giermkowie. Z czasem zrodziła się heraldyka – nauka, która zajmowała się rejestrem istniejących herbów i ich odmian. „Naukowców” od heraldyki nazywano heraldami.

Wkrótce herby zeszyły z rycerskich zbroi. Zaczęto wybijać je na monetach, grawerowano na pieczęciach, rysowano na sztandarach i dekorowano nimi mury forteczne. Zaczynając od XII wieku miasta europejskie uwalniają się stopniowo spod władzy feudałów i wprowadzają własne herby. Odtąd każdy dokument magistracki pieczętowano herbową pieczęcią, dumnie ozdobioną herbem miejskim.

## Królewski dar

14 sierpnia 1663 roku król Jan II Kazimierz potwierdził przywilej nadania prawa magdeburskiego miastu Stanisławów. Monarcha również nadał miastu herb. Oto urywek z przywileju miejskiego:

„... Oprócz tego nadajemy wspomnianemu miastu herb: bramę z trzema wieżami, a w otworze bramy – znak najdawniejszego rodu szlacheckiego – potrójny krzyż „Pilawa”. Jego rysunek wyraźnie i dokładnie wykonał artysta wewnątrz naszego dyplomu. Herbu tego macie używać zawsze, jako i teraz, i w przyszłości, mieć go na swych pieczęciach, odcisnąć go na swych dokumentach, tajemnych i gloszonych, które będą wydawać urzędnicy tego miasta, a także na sądowych procesach i wyrokach, jak również wszystkie listy mają być nim opieczętowane i potwierdzone...”

Współcześni historycy i krajoznawcy powinni przynajmniej jednym okiem spojrzeć na ten dokument. Do nas dotarła duża ilość późniejszych wersji herbu miejskiego, ale wszystkie są czarno-białe. Stąd płatanina co do kolorów heraldycznych. Niestety oryginał przywileju zaginął w wieku XIX. Jednak w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie zachował się drugi egzemplarz dokumentu. Stanisławowscy krajoznawcy przed kilku laty skierowali do Krako-



Herb Stanisławowa został nadany miastu przez króla Jana Kazimierza



Najstarszy wizerunek herbu, datowany 1790 rokiem

wa prośbę o kopię dokumentu, ale odpowiedź dotąd nie nadeszła.

Otóż, jak głosi przywilej, herb miejski przedstawiał otwartą bramę z trzema wieżami, zaś w jej otworze umieszczono herb Potockich – Pilawę. Heraldyczne tłumaczenie tego herbu jest proste. Brama z wieżami symbolizuje fortecę, którą założyli Potoccy dla obrony Kresów Rzeczypospolitej. Herb Pilawa wyraźnie wskazuje na założycieli miasta. Na początku XVII wieku ród Potockich podzielił się na dwie linie, „srebrną” i „złotą”, w zależności od koloru potrójnego krzyża. Z czasem „złoci” Potoccy rozmnożyli się znacznie i stali się drobną szlachtą. Natomiast „srebrni” dorobili się fortuny i posad w Rzeczypospolitej, Austrii, a nawet w Imperium Rosyjskim. Założyciel Stanisławowa należał do „srebrnej” linii, i dlatego Pilawa w herbie była w kolorze srebrnym.

Istnieje pewna intryga wokół bramy herbowej. Współczesny historyk Zenowij Fedunki w książce „Herby Iwano-Frankowska (Stanisławowa)”



W 1938 roku Józef Zieliński zaproponował oficjalny herb Stanisławowa

wysunął hipotezę, że fortyfikacje w herbie powstały nieprzypadkowo, i swym kształtem przypominają Bramę Halicką stanisławowskiej fortecy. Niestety jej wizerunek nie zachował się do naszych czasów. Według mnie nie odpowiada to rzeczywistości. W ówczesnej Europie panował już bastionowy system obronny, zaś przedstawiona brama z wieżkami była już od dawna anachronizmem i wspinałym celem dla artylerii oblężniczej. Bramy miejskie z XVII wieku, które zachowały się w Dubnie i Zbarażu, mało przypominają herb Stanisławowa.

Austriacy kilkakrotnie wprowadzili do miasta „swoje” herby, ale zawsze były one wersjami starego symbolu miasta. Wysokość i ilość wież, kształt strzelnic i kolory heraldyczne wiązały się często z artystycznymi upodobaniami artysty. Żeby skończyć z tą anarchią, polski krajoznawca Józef Zieliński przeprowadził gruntowne badania historycznych wizerunków herbu miejskiego, i 10 marca 1938 roku zatwierdzono ostatecznie państwowy herb Stanisławowa. Niestety, nie przetrwał długo.

## Klucz z kartą perforowaną

W czasach sowieckich miasto w ogóle nie posiadało swego herbu. Oficjalnym wizerunkiem miasta był ratusz stanisławowski, który był przedstawiany przy każdej nadającej się (i nie zawsze) okazji. Oficjalny herb miasta pojawił się dopiero w 1986 roku w przededniu 325. rocznicy założenia miasta. Wybrano i zatwierdzono projekt artysty Mykoły Sarapina i architekta Wasyla Koropczuka.

Na czerwonym tle przedstawiono złoty klucz, z bogato ornamentowaną głowicą i czymś w rodzaju karty preferowanej na krzywce. Klucz przecinają dwie faliste wstęgi. W górze – nieproporcjonalnie małe sierp i młot i napis: „Iwano-Frankowsk”. Historycy twierdzą, że ten herb narusza chyba wszystkie kanony heraldyki. Miał on jednak niewątpliwą zaletę, ukazywał bowiem pełną informację o mieście i regionie Przykarpacia w całości. Oto fragment wyjaśniającego dokumentu:

„Herb został wykonany w barwach państwowych Ukraińskiej SRR. Barwy tarczy, czerwona i błękitna odpowiadają kolorystyce sztandaru republiki. Razem z sierpem i młotem barwy mają świadczyć, że Iwano-Frankowsk jest nieodłączną częścią USRR. Klucz symbolizuje miasto, jako geograficzne, ekonomiczne, administracyjne i kulturowe centrum Przykarpacia. Ornament haftu przedstawia twórczość ludową mieszkańców regionu. Wieża była symbolem historycznej przeszłości, koło zębate i karta perforowana świadczą o



Tak wygląda współczesny herb miasta

przekształceniu miasta w przemysłowego giganta. Dwie faliste złote linie miały wywoływać skojarzenie z położeniem miasta pośród dwóch Bystrzyc”.

Jednak i ten herb zakończył swój żywot wraz ze Związkiem Radzieckim. Dziś można go oglądać jedynie na murze wojskowej przychodni przy ul. Szpitalnej.

## Archanioł w towarzystwie ptaków

Na początku lat 90. komunistyczny herb stał się nieaktualny. Wówczas Rada miejska ogłosiła konkurs na nowy symbol miasta. Swe prace nadesłało wielu amatorów-entuzjastów, w większości heraldycy-grafomani.



Radziecki herb Iwano-Frankowska przyjęto dopiero w 1986 roku

Czego tylko nie było w tych propozycjach: był kamieniarz burzący pierwotną bramę; był brezentowy namiot; nazistowski orzeł, liczne wizerunki ratusza, wieże wiertnicze itd. Oryginalny projekt przysłał akademik Grabowiecki – w otwartej bramie stała koronowana kawka (gałka-symbol

Galicji), a trzy wieże przypominały przewrócone ule.

Wreszcie 17 lutego 1995 roku Rada miasta przyjęła mały i duży herby miasta. Za podstawę wzięto projekt herbu artysty-malarza Iwana Marczyka, który otrzymał za niego premię 25 milionów ówczesnych karbowanów.

Mały herb był bardzo podobny do herbu z czasów polskich. Zmienił się jedynie kształt tarczy (z francuskiej na hiszpańską) i zamiast Pilawy w otwartej bramie stał Archanioł Michał. Bramę znacznie powiększono, gdyż archanioł w starej się nie mieścił.

Po co ta rozszada? Przede wszystkim z motywów politycznych. „Pilawa” była rodzimym herbem magnackim Potockich, których wielu obywateli uważało za gnębieli narodu ukraińskiego. Niektórzy nawet „fachowcy” łączyli trzy wieże z trzema setkami kozaków, które Polacy wymordowali podczas bitwy pod Beresteczkiem. O tym, że to właśnie Potoccy założyli miasto, woleli jakoś nie wspominać, lub nawet tę wersję odrzucali.

Na patrona miasta „wyznaczono” Archanioła Michała, ponieważ wietrznik na szczycie wieży ratuszowej miał kiedyś jego postać. Faktem, że Archanioł jest już symbolem Kijowa, patronem zaś Stanisławowa był św. Wincenty, jakoś się nie przejmowano.

Do herbu dodano kamienną koronę o trzech zębach, co wyjaśniono tym, że „Iwano-Frankowsk należy do miast europejskich, których patronką była grecka bogini Tyche”. Co to ma do rzeczy, nikt nie wiedział.

Wielki herb od małego odróżniają dwie postacie trzymające tarczę – kawki, symbolizujące Galicję. Przedstawiono je jednak tak, jakby wycierały sobie łapy o tarczę. A może mi się tylko tak wydaje?

## Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081





# Generał Stanisław Sosabowski jedyne normalny w domu wariatów

Udało się przywrócić pamięć i honor Sosabowskiemu. Powiedzieć czego dokonał, z czego zasłynął. A teraz trzeba powiedzieć, skąd on się taki wziął. Kim był, że mógł takich czynów dokonać? Wychował się w Stanisławowie w ciężkich warunkach. Żył w środowisku wielonarodowościowym. To ostatecznie, na przykład, miało wpływ na traktowanie przez niego żołnierzy, wśród których nie czynił różnic z powodu przynależności narodowościowej.

Z dr. **WOJCIECHEM MARKERTEM**, z Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, rozmawiał **WOJCIECH JAN-KOWSKI**.

**Bardzo długo losy Stanisława Sosabowskiego w Anglii były u nas nieznanne. Co Pan sądzi o tym, w jaki sposób Brytyjczycy potraktowali generała?**

Brytyjczycy zachowali się podobnie jak w jakiejś mierze traktowały nas inne narody czyli jako narzędzia, służące do utrzymania swego imperium. Traktowali nas i generała Sosabowskiego instrumentalnie. Oczekujemy, że to naprawią, że przyznają się do tego, i nie powinniśmy wcale o to prosić. To jest ich obowiązek. Mam nadzieję, że się doczekamy, że zaczną mówić, jak sobie przywłaszczali zasługi polskie w czasie II wojny światowej. W kontekście generała Sosabowskiego, warto powiedzieć, że wiele metod szkoleniowych, wiele rozwiązań informacyjnych Brytyjczycy przejęli od polskiego ośrodka szkoleniowego, i ani słowa nie wspominają o tym brytyjscy historycy. Do niedawna w licznych książkach angielskich, amerykańskich, których ukazywały się dziesiątki na temat operacji Market-Garden czy wojsk spadochronowych, Polacy byli jedynie wzmiankowani. Teraz na szczęście jest tego więcej. Kiedyś była linijka, później akapit, obecnie pisze się już o udziale Polaków. Historycy zaczynają grzebać, i to już nie jest nasz wymysł. Historycy zaczynają to odkrywać w odtajnianych dokumentach brytyjskich, które potwierdzają, że w przygotowaniach i w czasie bitwy, udział polski był większy, niż przypuszczano. W przypadku głośnego filmu „O jeden most za daleko”, reżyser Richard Attenborough zadał sobie nawet ten trud, że poprosił do konsultacji polskich weteranów, którzy również brali udział w tym przedsięwzięciu. Sęk jednak w tym, że film jest ekranizacją książki. Cornelius Ryan pisząc ją, popełnił kilka błędów. Na przykład, z dwóch prób forsowania Renu, zrobił jedną. Skleiły mu się te historie. Trochę poprzekręcał – to jednak był bardziej dziennikarz, niż historyk, i w czasie tego filmu widać te błędy. Niekiedy jest to zabawne, bo z jednej strony Polacy konsultowali dialogi, z drugiej strony, w czasie montażu to zlekceważono i pozostały jakieś dziwne teksty „sznur! sznur! ciągnąć!”. Tego nie udało się zrobić należycie, ale muszą powiedzieć, że jak na Brytyjczyków w tamtych czasach, w latach 70., to

generał Sosabowski i jego żołnierze są pokazani całkiem korzystnie. W różnych miejscach było marginalnie i niezbyt przychylnie, a tu trzeba przyznać, że w miarę korzystnie. W jakiejś angielskiej recenzji znalazłem zdanie, że „Sosabowski był jedynym normalnym w domu wariatów planowania tej operacji” i z jego postaci uczyniono głos rozsądku. Ten film dla Polaków jest całkiem sympatyczny.

**Kontaktując się z jednym dziennikarzem z Warszawy w sprawie tego wydarzenia, usłyszałem, że on nie wiedział, że Sosabowski był ze Stanisławowa, a uważał, że znał dobrze jego biografię. Przywrócono już pamięć generała, ale wiedza, że pochodził ze Stanisławowa, jeszcze nie weszła do obiegu.**

To jest kolejny krok, który musimy zrobić. Udało się przywrócić pamięć i honor. Powiedzieć, czego ta postać dokonała, z czego zasłynął, a teraz trzeba powiedzieć, skąd on się taki wziął. Kim był, że mógł takich czynów dokonać? W czasie mojego wystąpienia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, chciałem wydobyć to, co go w ten sposób ukształtowało – wychowanie w Stanisławowie w ciężkich warunkach, również to, że rósł w środowisku wielonarodowościowym. To ostatecznie, na przykład, miało wpływ na traktowanie przez niego żołnierzy, wśród których nie czynił różnic z powodu przynależności narodowościowej. Nasze działania nie powinno polegać na tym, że postawimy pomnik i zapomnimy, ale też na tym, że trzeba przypominać, że ci ludzie skądś się wzięli. On jest przecież reprezentantem losu wielu swoich żołnierzy! Pochodził ze Stanisławowa, i wielu jego żołnierzy pochodziło z terenów, które już nie są ziemią polskimi. O tym się rzeczywiście zapomina, ale rośnie świadomość, że trzeba tę historię zgłębiać, stąd też nasza obecność tutaj w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Ja będę starał się wydobywać tę historię stanisławowską. Jest kapitalna! To sprężyna się z moją obecną pracą zawodową w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, gdzie wydobywamy na światło dzienne starania o niepodległość Polski przed I wojną światową, których bazą była Galicja: Stanisławów, Lwów i Kraków, trzy prężne ośrodki z polskimi organizacjami paramilitarnymi. Trochę już się zapomina, gdzie to było. Podobnie zresztą jest też z miejscami bitew, które toczyły legiony, a które się odbywały poza obecnymi granicami Polski. Chcemy na przykład upamiętnić Kostiuchnówkę, która znajduje



Wojciech Markert

się na terenie Ukrainy. Tam odbyła się największa bitwa legionów. Jesteśmy zaangażowani instytucjonalnie, również pracownicy przyjeżdżają porządkować groby wspólnie z harcerzami. Zmieniła się geografia polityczna, ale o historii trzeba pamiętać.

**Przepraszam, że wrócę jeszcze do filmu „O jeden most za daleko”, czemu Sosabowski wyskakując z samolotu nad Arnhem, miał powiedzieć: „niech Bóg błogosławi Montgomery’ego”? Czemu miał służyć ten zabieg?**

Jest relacja o jego skoku, lecz nic nie wiadomo, żeby wypowiedział takie słowa. Tu zapewne chodzi o udratyzowanie i zebranie w jedno krytycyzmu i ironii, jaką i Sosabowski, i Polacy mieli. Byli trochę bezradni. W filmie to nie jest pokazane. Generał Sosabowski zażądał potwierdzenia rozkazów na piśmie, co było oczywistą praktyką w wojsku polskim. Krótko mówiąc, jeżeli miał to na piśmie, to wiedział, że przełożony bierze odpowiedzialność na siebie. Brytyjczycy odebrali to jako obrazę, jako zniewagę, brak zaufania. Okazało się, że Sosabowski nie był taki głupi. Montgomery powinien był wziąć odpowiedzialność za to wszystko, co się wydarzyło. Jest mało znany aspekt tej bitwy, którego też nie ma w filmie. Kiedy wydawało się, że wszystko jest już przegrane, odbywa się odprawa, na którą zapraszają też generała Stanisława Sosabowskiego. Opisał to jego adiutant, dziwnie to wyglądało – po jednej stronie siedzieli sami generałowie brytyjscy, po drugiej Sosabowski. Już wtedy było widać, że chcieli zepchnąć na niego odpowie-

dzialność. Ocenili akcję tak, że operacja się nie udała, nie ma środków przewidywanych, trzeba ewakuować wszystkich po drugiej stronie Renu, i już jest po sprawie! I wtedy ten uparty, niewygodny polski generał zamiast powiedzieć: „Tak, od początku mówiłem, że to nie ma sensu”, mówi: „Ratujmy to, mam pomysł, nie trzeba tej rzeki forsować tu, forsujmy ją w innym miejscu, kilkanaście kilometrów w dół rzeki, gdzie jest słabsza obrona, gdzie nie ma Niemców”. I znowu generał okazuje się niewygodny, bo Brytyjczycy postanowili już zlikwidować operację. W filmie jest jeszcze jedna fajna scena, która chyba jest zmyślona. Podchodzi generał Sosabowski do oficera, który przedstawia plan tej operacji i przygląda się temu planowi. Oficer pyta, czemu tak się wpatruje. Sosabowski odpowiada: „Sprawdzam po której jest pan stronie, czy przypadkiem nie jest pan po stronie Niemców?”. Była tu zawarta pewna ironia, tak jak przy scenie skoku z samolotu.

**Czy Sosabowski zdawał sobie sprawę, że ta operacja się nie powiedzie?**

Jest jeszcze jeden ważny aspekt. W książce jest przedstawione, że Brytyjczycy ta operacja się nie udała, bo byli zaskoczeni obecnością niemieckich wojsk pancernych. To nie jest prawda. Gdy powstawała książka i film, nie mogli tego wiedzieć, bo materiały były utajnione, ale teraz już wiemy, że Brytyjczycy doskonale wiedzieli, że tam są dwie poharatane, ale ciągle silne dywizje pancerne, tylko uznali, że poradzą sobie z nimi. Została ujawniona cała operacja rozszyfrowania Enigmy, dotarto do rozkazów, które precyzyjnie mówiły,

jaki jest batalion i w jakiej miejscowości. Oni doskonale wiedzieli, gdzie kto jest. Na dodatek było to potwierdzone przez holenderski ruch oporu i przez zdjęcia lotnicze. Mieli informację z trzech niezależnych źródeł i zdecydowali się na tę operację! Prawdopodobnie uznali, że jest już koniec wojny, że to niemiecka obrona się rozsypie – przesadny optymizm i lekceważenie przeciwnika, coś, co się mści zawsze. W takiej sytuacji musieli poszukać kozła ofiarnego.

**Czy losy Stanisława Sosabowskiego, który z generała stał się magazynierem w fabryce, są typowe dla biografii polskich oficerów w Wielkiej Brytanii?**

To są niestety typowe losy polskich oficerów. Kiedy poznałem Joannę Pieciukiewicz, reżyser „Honoru generała”, która chciała zrobić film o powojennych losach dwóch generałów Sosabowskiego i Maczka, podjęła decyzję trochę też pod wpływem moich opowieści, że Maczek był bardziej znany i nie był tak zniesławiany. A jakie to były losy? Sosabowski był magazynierem, Maczek kelnerem... o oficerach mawiano: „srebrna brygada”. To byli starzy już ludzie, niewiele prac mogli wykonywać, jedną z tych, które mogli wykonywać, było czyszczenie sreber w hotelach. W eleganckich hotelach byli zatrudnieni jako lokaje. Każdy wariant był zły. Ci, którzy wracali do Polski, byli skazani na represje wojsk komunistycznych. Tych, którzy zdecydowali się pozostać, czekała nędza. Nie mieli emerytur brytyjskich. Byli to na tyle zaawansowani wiekowo ludzie, że już nie mogli nauczyć się angielskiego, więc wykonywali proste prace „poza społeczeństwem brytyjskim”. Oni całe życie byli związani z wojskiem i nic innego nie umieli robić. Określenie „srebrna brygada” było przecież ironicznie-pogardliwe. Poznałem panią w Anglii, która mówiła: „przy tym stole siedziałam z Borem-Komorowskim, robiliśmy ozdoby ze sztucznej biżuterii i próbowaliśmy sprzedawać, żeby przeżyć”. To były typowe losy Polaków, którzy znaleźli się na emigracji, wcale nie było im lekko! Wielu z nich bardzo gorzko wspomina postępowanie Brytyjczyków. Na tym tle wyróżniała się Holandia, oni szanowali polskie żołnierzy, mieli trochę wyrzutów sumienia, ale oni ze wszystkich narodów na Zachodzie, najlepiej się odnosili do Polaków. Mieli wyrzuty sumienia, ale tam od dawna stał polski pomnik, od dawna były zadbane cmentarze. Dzieci holenderskie składały tam kwiaty, w porównaniu z innymi, zwłaszcza Brytyjczycami, Holendrzy umieli się zachować!



# Na stronach prasy lwowskiej

Proponuję PT Czytelnikom Kuriera przegląd prasy lwowskiej sprzed 90 lat. To, o czym pisano na łamach w połowie stycznia 1928 r. Okazuje się, że są to informacje bardzo ciekawe i aktualne nawet dziś.

opracował  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**Wiek Nowy** obok relacji z nieszczęśliwego występu we Lwowie człowieka-muchy Stefana Polińskiego, „podczas którego w skutek upadku doznał obrażeń i zmarł w szpitalu”, czasopismo zamieściło:

**Katastrofa na głównym dworcu kolejowym we Lwowie. Trzy osoby ciężko ranne.**

W nocy z soboty na niedzielę na głównym dworcu kolejowym we Lwowie wydarzyła się katastrofa. Mianowicie po godzinie pierwszej przetaczano próżne wagony dla garniturów, zestawionych na rano pociągów osobowych. W czasie tej manipulacji w skutek mylnie nastawionej zwrotnicy, zestawiony pociąg stryjski został wpuszczony na tak zwany „ślepy” tor, na którym już poprzednio umieszczono siedem próżnych wagonów.

Zderzenie było tak silne, że stojące wagony, popchane parowozem, przerwały końcową zapórę i wpadły na budkę strażniczą i jakkolwiek była ona z cementu zbudowaną zupełnie ją zniszczyły.

W krytycznej chwili w budce znajdowali się trzej pracownicy kolejowi: Józef Kuczma, Józef Góral i Jerzy Winczura. Kuczma, zajęty w parowozowni, doznał złamania czaszki i



Katastrofa kolejowa

znajduje się w rubryce rozchodów kwota 1,980.000 zł. przeznaczona na budowę nowego gmachu przy ul. Mickiewicza, w którym mają znaleźć pomieszczenie tuż przy urzędzie pocztowym i telegraficznym oraz techniczny zarząd telefonów. Monumentalny ten gmach, którego plany są już od dawna gotowe, ma stanąć na placu realności, należącej do Skarbu Państwa. W tym celu zostaną zdemolowane dwa domy piętrowe, jeden od frontu, drugi zaś położony w podwórzu. W tym ostatnim, uznanym przez władze, jako nie nadający się do użytku mieszkalnego, znajduje się m.in. zakład przemysłowy „Perła”, który się broni przeciw rujnacji przymusowej, czując się słusznie pokrzywdzonym.

wiano szczegóły urządzenia balu i wyposażenia go w jak największą liczbę atrakcyj. Program będzie naprawdę nader urozmaicony. Między innymi zamówiono na bal żywe kwiaty, które będą sprzedawały urocznie panie lwowskiego towarzystwa. Omawiano także na zebraniu kwestię bufetową i można stwierdzić, że bal będzie też niebyłą atrakcją dla smakoszy. Panie komitetowe rozebrały między siebie wielką ilość biletów do rozsprzedania. Z tego powodu, osoby, które pragną wziąć udział w balu, a nie mają jeszcze zaproszenia, powinny się pośpieszyć ze zgłoszeniami.

Pozostałe zaproszenia i bilety można odebrać przy ul. Lindego 5.

**Bal Prawników**



Jasełka

zgniecenia klatki piersiowej, a przewieziony do szpitala, zmarł. Góral i Winczura są lżej ranni i pozostają w szpitalu.

Ogółem wykoleiło się siedem wagonów, których dwa są zupełnie zniszczone.

W dziale wiadomości **Z regionów**, mamy interesującą informację z Przemyśla.

**Przemyśl otrzyma nowy okazały gmach na pomieszczenie poczty, telegrafu i telefonu.**

Przemyśl, w styczniu. W budżecie ministerstwa poczt i telegrafów

Jest to dziś informacja o tyle ważna, bo to z tego gmachu właśnie co dwa tygodnie nasze pismo rozchodzi się do prenumeratorów w Polsce i za granicą.

Ponieważ styczeń, to okres balów karnawałowych, nie mogło zabraknąć anonsów tych zabaw:

**Przygotowania do balu Tow. Walki z Gruźlicą.**

W piątek o godz. 8 wieczorem odbyło się w mieszkaniu prywatnym p. wojewodziny hr. Borkowskiej posiedzenie komitetu balu Tow. Walki z Gruźlicą. Zebranie było nader liczne i w ożywionej dyskusji oma-

Jutro w Kasynie i Kole Lit. Art. Reprezentacyjny Bal Prawników. Pięknie udekorowane sale, doborowa muzyka p. Kordika, a przede wszystkim renoma Balów Prawników sprawią, iż cały Lwów zjawi się na tym Balu. Zaproszenia w Kasynie Koła od 17 do 20.

Pod informacjami o balach od razu szła reklama: **Komitetom balowym do wiadomości!**

Wyśmienite kanapki, wszelkie dodatki do robienia kanapek, jako też wszelkie wina, likiery i przewyborne wędliny dostarcza najtaniej Zofja Teliczek, ul. Akademicka 6.

Reklamowano również imprezy dla dzieci: **Jasełeczka...**

Oparte na tle legend polskich wystawia zespół dramatyczny uczniów XI. gimnazjum we Lwowie, ul. Szymonowiczów w sali własnej. Układ pociągający nowością spowodował, że na żądanie odegrają uczniowie po raz drugi dnia 5 stycznia o godz. 5 popołudnia. Dochód przeznaczony zostaje na kolonję wakacyjną uczniów XI. gimnazjum. Ceny miejsc od 10 gr. do 1 zł.

...oraz **Życie sportowe** Lwowa.

1 lutego – Mistrzostwa Lwowa, biegi 2 lutego Mistrzostwa Lwowa, skoki, urządza sekcja narciarska Ak. Zw. Sp. we Lwowie wspólnie z Karpackim Tow. Narciarzy. W za-

wiersz Henryka Zbierzchowskiego pod tytułem: „**Przepraszam!**”

*Przepraszam Ciebie, Warszawo.  
Że napisałem „Orleńca”.  
Któż rzeczy przeżyte krwawo  
U was w stolicy pamięta.*

*Przepraszam Ciebie, Mój Lwowie,  
Żeś w innych cnotach „inparis”.  
Hej, zapomnieli ludkowie  
„Virtuti” twe „Militaris”.*

*Przepraszam Cię, polskie dziecko,  
Tych ulic tak bohaterskich  
Żem uczył Ciebie zdradziecko  
Cnot Twoich przodków rycerskich.*

*Przepraszam Cię, Polsko droga,  
Żem zawsze stał pod Twym znakiem.*



Karnawał

wodach powyższych weźmie udział część zawodników grupy olimpijskiej. Po zawodach o mistrzostwo Lwowa nastąpi wyjazd drużyny polskiej na Igrzyska olimpijskie.

Czasopismo zamieszcza też mrozącą w żyłach krew informację:

**Wilki pożarły jedenaście dziewcząt!** Plaga wilków na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Liczba wilków wzrosła w tym roku w zatrzęsający sposób. W dużej ilości ukazały się one szczególnie w lesistych okolicach Karpat czechosłowackich i na Węgrzech, nawet w okolicach, gdzie nie widziano ich od całego szeregu lat. Mieszkańcy niektórych wsi, nie mają odwagi wyjść z domu. W pobliżu Marmaros-Sziget, u stóp Karpat, gromada wilków pożarła jedenaście młodych dziewcząt, które wracały do domu przez las.

**Gazeta Poranna** w kąciku poetyckim zamieszcza wymowny

*Powiedzcie ludzi. Na Boga,  
Czy wolno mi być Polakiem?!*

Sensację naukową wywołały interesujące wyniki badań naukowych:

**Śpiewająca dżdżownica**

Dżdżownica Lumbricus jest to rodzaj robaków z gromady pierścienic. Nie mają one głowy wyraźnie wyodrębnionej, ani oczu. Ciało podłużno-walcowate pokryte jest nagą skórą. Tymi pożytecznymi robakami, które nurtując ziemię, przyczyniają się do jej spulchnienia, zajmowali się dawniej zagranicą uczeni Hering i Cleparéde, a w Polsce Nusbaum-Hilarowicz.

W swoich badaniach nad dżdżownicami doszli do bardzo sensacyjnych wyników dwaj uczeni niemieccy Mangold i Rüdeman. Utrzymują oni mianowicie, iż dżdżownica, która na przestrzeni tysięcy lat uchodziła



## Humor żydowski

Pesel robi na rynku zakupy. W drodze powrotnej spotyka ją sąsiadka Sara.

- Czy słyszałaś już smutną nowinę?

- Jaka? Co się stało?

- Golda umarła.

- Golda? Jaka Golda?

- Żona blacharza.

- Zaraz... Potrzymaj mi koszyk!

Uwolnwszy się od ciężaru Pesel zalamuje ręce:

- Oj, biada mojej głowie! Golda umarła! Taka dobra, taka uczciwa, taka bogobojna, koszerne Żydówka!... Słuchaj no! Golda? Żona blacharza?... Którego blacharza?...

\*\*\*

Szewc Chaim rozprawia przy kieliszku:

- Moja matka chciała ze mnie zrobić krawca, ale ojciec uparł się i oddał mnie do szewca. Aj, jaki mądry był mój tata! Jaki mądry! Pomyślcie sobie: już trzydzieści lat pracuję i jeszcze nikt nie obstalował u mnie bekieszy ani nawet głupich spodni! Gdybym nie został szewcem, to jako krawiec umarłbym z głodu!...

\*\*\*

Na rynku w Stanisławowie, wśród mrowia ludzi, stoi szewc Aron Kapłon: raz łapie się za głowę, to znowu sięga nerwowo do kieszeni. Lamentuje:

- Gewalt! Okradli mnie! Zarznęli, zamordowali!... Dziś jeszcze miałem pieniądze w kieszeni! Na pewno w kieszeni! Gdzie moje pieniądze?!

- Panie Aron – odzywa się ktoś z tłumu – przeszukaj pan jeszcze raz kieszenie!

Aron szybkimi, nieskładnymi rękami obmacuje odzież.

- Ni ma, ni ma!

- Panie Aron – zauważył ktoś – a nie zajrzał pan jeszcze do tylnej kieszeni spodni!

Kapłon spojrział na mówiącego złowrogo:

- Też pomysł! Jak ja tam mogę zaglądać? Jeżeli zajrzę i też tam ich nie będzie, to ja już zupełnie przepadłem...

\*\*\*

Sklepiarka Jenta czyta o losach Józefa, którego zawistni bracia pozabawili szat i zaprzędali w niewolę Midianitom.

- Ach, ty, biedna sieroto! – lamentuje. – Że też można tak krzywdzić rodzony brata!...

Nagle przypomina sobie, że w ubiegłym roku czytała już tę, samą biblijną opowieść. Ociera tży i powiada ze złością:

- Ech, ty, bałwanie! Przecież wiedziałeś, co to za ziółka z tych twoich braci... Więc po co zadawałeś się z nimi po raz drugi?!

\*\*\*

Dzień piątkowy.

Wokół handlarki rybami Gitti zebrało się sporo kupujących. Tuż przy balii kręci się jakiś Żyd w chalcie. Co chwila schyla się, ogląda ryby i pyta o cenę. Wreszcie spokojnie oddala się w kierunku rynku.

Gitta biegnie za nim, chwyta go za rękaw i woła: – Ej, wy! Albo załóżcie dłuższy chałat, albo kradnijcie krótszą rybę!...

**Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach**

za nią, jest faktycznie – subtelna śpiewaczka!

Wydaje ona, zwłaszcza wiosennymi wieczorami delikatne, a mile dla ucha tony, z których dotychczas nie zdawaliśmy sobie sprawy. Obaj uczeni uzasadniają to twierdzenie w bardzo dokładny i sumienny sposób. Mimo to, ich wywody wywołały bardzo ostrą krytykę innych uczonych.



Wypadek

Ciekawy ten spór naukowy rozszedł się szeroko po kołach naukowych przyrodników Europy, budząc sprzeczne zdania.

**Gazeta lwowska** zamieszczająca bardziej oficjalne informacje podaje:

**Cena i wypiek chleba pszenno-żytniego.**

Tymczasowy Zarząd Gminy król. stol. miasta Lwowa ustalił cenę chleba pszenno-żytniego z mocą obowiązującą od dnia 18 stycznia 1928 jak następuje: za 1 kg. chleba pszenno-żytniego z kminkiem (25 części mąki pszennej 50% na drożdżach i 75 części mąki żytniej 65%), w piekarni z dostawą do sklepu 66 gr., w sklepie lub na straganie 68 gr.

Ceny innych gatunków pieczywa i mąki, obowiązujące od 31 grudnia 1927 r.

W kąciku **Nasza historia** zamieszcza informacje o nowych wydaniach:

Dr. Wanda Dobrowolska: *Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbarskich*. Rocznik Przemyski t. VII. 1927 (str. 36).

Przemyskie Tow. Przyjaciół Nauk wystąpiło z nowym rocznikiem swoich publikacji, wydając cenną monografię źródłową dr. W. Dobrowolskiej o młodzieńczych latach Jerzego i Krzysztofa Zbarskich.

nografię także z zainteresowaniem, bo p. Dobrowolska umie pisać żywo i zajmująco.

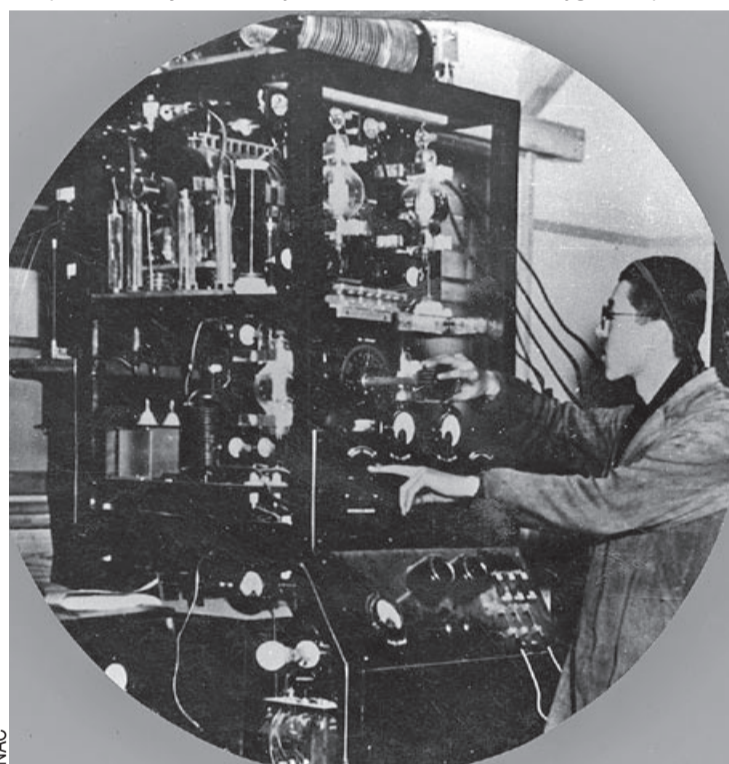
**Kurier lwowski** swe łamy poświęcił niezwykle aktualnej wówczas tematyce ruchu drogowego – „automobilowego”, jak go nazywano. Okazuje się, że ta kwestia zawsze we Lwowie bulwersowała mieszkańców miasta:

**Ruch automobilowy we Lwowie.**

W ostatnich dniach także we Lwowie znacznie wzmógł się ruch automobilowy osobowy i ciężarowy. Rzecz prosta, iż w miarę wzrostu tego ruchu zaczęły mnożyć się też wypadki, potrącenia, przejechania, ostatnio nawet na śmierć. Przeciwno ruchowi automobilowemu w zasadzie nic nie można mieć, o ile odbywa się on w sposób praktykowany w krajach kulturalnej Europy i Ameryki.

Zagranicą przepisy policyjne normują chyżość ruchu automobilowego. Tymczasem u nas we Lwowie, gdzie wraz z prywatnymi i wojskowymi istnieje około 150 samochodów, każdy jedzie sobie jak chce i gdzie chce. Jeden sygnalizuje swój przejazd rykiem, drugi świszczcze przeraźliwie jak lokomotywa lub

Została zachowana oryginalna pisownia



Skomplikowana aparatura pomiarowa

## W Driel każdy wie kim był generał Sosabowski

**Z ROMĄ DONIEC-KRZEMIEŃ, kierownikiem artystycznym zespołu „Promyki Krakowa” rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**Ok kiedy istnieje zespół? Przy jakich okazjach występował?**

Pomysł na zespół powstał 30 lat temu. Programy, które układam dla młodzieży mają charakter edukacyjny. Tak jak ten program zaprezentowany w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego o generale Sosabowskim. A z tematem generała i jego brygadą jestem związana od roku 1994, kiedy zespół „Promyki Krakowa” po raz pierwszy pojechał na 50. rocznicę bitwy pod Arnhem. Wtedy odbyło się pierwsze podejście do historii z generałem i od tej pory, co roku jesteśmy zapraszani przez Komitet Driel-Polen. Tam uczestni-



Roma Doniec-Krzemień

czymy w uroczystościach w Arnhem, Oosterbeek, ale przede wszystkim obchody dla Polaków są organizowane w Driel, bo tam skakali Polacy

z samolotów. Tam spotykamy się z takimi polonicami, jak ulica Sosabowskiego, Kazimierza Wielkiego, jest Dom Polski. Czujemy się trochę jak u siebie w Polsce.

**Miejscowa ludność jeszcze o tym pamięta? Czujecie wdzięczność?**

Na pewno! Ich pamięć jest bardzo nam wdzięczna. Raz do roku obchodzą święto, które bardzo celebrują. Tam wszyscy wiedzą, kim był generał Sosabowski, zwykły mieszkaniec, przechodzień o tym wie. Nam było wstyd, muszę się przyznać. Ja nie wiedziałam o Sosabowskim. Ten komunizm nieszczęsny „pomógł” nam w tej niepamięci. Nie mówiło się o tym. Dopiero wtedy zobaczyłam, jaką mamy historię, która działa się poza granicami Polski. Wciąż chyba będziemy to odkrywać, bo takich wątków naszej historii jest mnóstwo. To wspaniałe, że nas stale zaprasza-

ją i powiem nieskromnie, że sobie nie wyobrażają, iż naszej grupy, jedynej z Polski, mogłoby zabraknąć.

**A czy miała Pani kontakty z polskimi żołnierzami, którzy walczyli na Zachodzie?**

Poznałam generała Maczka. Byłam w Edynburgu z innym zespołem, z „Nową Hutą”. Tam graliśmy dla niego koncert i też mało co wiedziałam. Dlatego teraz, będąc nauczycielem, przewodnikiem, wychowawcą, dbam o to, by moja młodzież promykowa wiedziała jak najwięcej. Wkładam im tę wiedzę, jak łopata do głowy. Muszą mieć ten grunt, wiedzę czy to o Sosabowskim, czy to Pileckim, czy Fieldorfie. Ten bagaż naszej historii, z jednej strony piękny, z drugiej tragiczny, oni muszą znać. To jest młodzież ze szkoły muzycznej Mieczysława Karłowicza. Oni mają lekcję historii w pieśni, bo pieśń jest również przekazem.

Leon Tyszczenko



# Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Jabłonowscy (cz. I)

Ród Jabłonowskich, herbu Prus III, wywodzi się z miejscowości Jabłonów na Mazowszu i znany jest już z okresu Średniowiecza. W XV wieku powstało kilka gałęzi tego rodu, które osiadły w różnych częściach Rzeczypospolitej. Dzięki małżeństwu Jana Stanisława Jabłonowskiego z Anną z Ostrorogów w drugiej połowie XVII wieku ród wznosił swoją pozycję wśród polskich magnatów. Do dziś na terenach Ukrainy jest wiele zabytków, związanych z działalnością tego rodu. Dziś – pierwsza część opowieści o nich...

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

W obwodzie iwano-frankowskim (dawn. stanisławowskim) nad Dniestrem, malowniczo położone jest miasteczko Mariampol (w okresie panowania komunistów – Marynopol), zwanego tak od cudownego obrazu Matki Boskiej. Mimo, iż droga do miejscowości jest nie najlepsza, będą Państwo mile zdziwieni przy wjeździe do miasteczka. Wszędzie widnieją tablice z nazwami ulic, w centrum zaś tablica informacyjna głosi, że jest to „największy w Europie plac, nazwany na cześć Matki Boskiej – 11 tys. m<sup>2</sup>”. Pośród placu stoi figura Matki Boskiej z napisami po polsku i po ukraińsku. Na urwistym brzegu Dniestru budowana jest kaplica-rotunda dla cudownej ikony Matki Boskiej. Większość funduszy na te dzieła przekazał urodzony w tej miejscowości profesor iwano-frankowskiego uniwersytetu medycznego Wołodymyr Bociurko.

Pod koniec XVII wieku, gdy jeszcze Turcy panowali na Podolu, wspomniany hetman wielki koronny Jan Stanisław Jabłonowski wystawił na wzgórkach zamek. W kaplicy zamkowej umieścił cudowny obraz Matki Boskiej, którą zabierał ze sobą na



Pałac Jabłonowskich w Anopolu

II wojny światowej i panowanie komunistów dokonały dzieła zniszczenia – rezydencja została częściowo rozebrana, a w zachowanej części umieszczono szpital. Zachowała się jedynie brama wjazdowa z fragmentami murów i moszczoną drogą wjazdową, oraz fragmenty narożnych baszt od strony parku.

W smętnym stanie jest kompleks byłego klasztoru kapucynów, w którym obecnie mieści się kobieca kolonia karna nr 128. Dzięki zezwoleniu Głównego zarządu penitencjarnego

jej władze wcale nie są pewne, czy będą musiały się przenieść.

W 1742 roku wojewoda braclawski Jan Kajetan Jabłonowski ufundował klasztor-hospicjum dla oo. kapucynów pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy. Cele, początkowo drewniane, zamieniono na mury i zaczęto wznosić świątynię. Budowę ukończono po 6 latach. Jan Kajetan przez współczesnych mu był uważany za bardzo zaradczego i pyszałka. Był krewnym Leszczyńskich, a przez nich spowinowacony z królami francuskimi, więc stawiał się na równi z monarchami i podpisywał się jako „książę na Ostrogu”.

Jabłonowski z pierwszą żoną, Teresą z Wielhorskich w 1746 roku ufundował również w Mariampolu klasztor dla ss. Miłosierdzia (szarytek). Gdy podczas reform józefińskich ośrodek kapucynów został skasowany, przekazano szarytkom opuszczone zabudowania klasztorne. Ciekawe jest, że do 1812 roku zajmowały one obydwa klasztory, po-

tę, że obie strony nie mogły dojść do porozumienia, kto i za ile ma wyremontować dach świątyni. W 1892 roku grekokatolikom zaproponowano pieniądze na budowę własnej świątyni, ale ci nie zgodzili się, uważając te sumy za niewystarczającą. W planach było też podzielenie kościoła na pół, ale i na to nie zgodzono się. Całe szczęście, że te niesnaski nie przeszkadzały w normalnym funkcjonowaniu przyklasztornego szpitala i leczenia chorych. W 1876 roku wystąpił tu na koncercie dobroczynnym znany gitarzysta-wirtuoz Marek Sokolowski. Ostatecznie świątynia została oddana siostrom w 1924 roku, a grekokatolicy musieli wybudować swoją cerkiew, która do dziś stoi obok zabudowań klasztornych.

W 1938 roku wybuchł pożar w kościele parafialnym Mariampola (proszę nie mylić z kapucyńskim), i do szarytek przeniesiono cudowny obraz MB Mariampolskiej, który Jan Stanisław Jabłonowski umieścił właśnie w kościele parafialnym św. Trój-

Sztuki w Olesku (m.in. mieszczących się w dawnym klasztorze kapucynów) zachowała się figura św. Feliksa z Cantalice – jednego z głównych świętych zakonu, która do 1927 roku stała na murze klasztornej. Ciekawa jest ze względu na sznur-pasek świętego, wykonany z prawdziwego sznura kopopnego. Oprócz tego przypisuje się ją autorstwu Jana Jerzego Pinzla.

Teraz przenieśmy się na Wschodni Wołyń. 16 km od Sławuty Sanguszków leży miejscowość Anopol.

W parku w tej miejscowości znajduje się siedziba lokalnych władz. Zajmuje ona dawny, barokowy pałac, wzniesiony w 1759 roku. Po licznych przeróbkach i modernizacjach na tyle zmieniono wygląd zabytku, że nie pozostało żadnych śladów pierwotnej architektury. O tym, że jest to dawna zabudowa, świadczą jedynie dwa ryzality na bocznych wieżach.

Niegdyś pałac był znacznie większy. Za jego fundatora uważano wojewodę poznańskiego Antoniego Barnabę Jabłonowskiego, za architekta – Paolo Fontanę. Pierwszą żoną wojewody była Anna z Sanguszków, dla której miejscowość Glinnik przemianowano na Anopol. Ukończenie budowy świętowano na huczny bankiecie, na który Jabłonowski zaprosił „cały Wołyń”. Wcześniej zakupił on w Warszawie meble i kosztowne wyposażenie dla „annopolskiego mieszkania” na sumę 100 tys. złotych.

Jednak niebawem Jabłonowscy sprzedali majątek. Przez jakiś czas zajmował go ostrogski arcybiskup prawosławny, po nim rezydencją władali Walewscy i Czetwertyńscy. Ostatnim właścicielem Anopola był rosyjski generał Iwikow.

Rezydencja często paliła się, a największych strat zaznała podczas



Pozostałości zamku w Mariampolu

wszystkie wyprawy wojenne (w tym również na bitwę pod Wiedniem). Stąd obraz nazywany jest też MB Hetmańską, MB Rycerską lub MB Mariampolską. Około 1730 roku zamek został rozbudowany, dopełniony pałacem, w którym Jabłonowscy mieszkali do chwili przyścia Austriaków. Ci natomiast umieścili w zamku koszary. Podczas wojny francusko-austriackiej w 1809 roku na zamku broniły się przed wojskami austriackimi oddziały Księstwa Warszawskiego. Generał Marfeld nie odważył się brać szturmem zamku, chociaż ten już był podupadły, a ograniczył się jego ostrzałem artyleryjskim, co zmusiło obrońców do opuszczenia jego murów. Po tych wydarzeniach większość murów została rozebrana, ale pałac jeszcze długo pozostawał w stanie mieszkalnym. Dzieła zniszczenia dokonali dopiero Rosjanie podczas I wojny światowej, pałac zabytek, należący już wówczas do Błażowskich. Ocalały jednak komnaty ze wspinałymi barokowymi freskami na ścianach.

Ukrainy udało mi się wejść do środka i zobaczyć, jak obecnie mieszkają tam skazane kobiety (są tu bardzo młode dziewczęta, widziałem też starszkę o kulach, która na wolności handlowała narkotykami) i sfotografować te zabytkowe wnętrza.

W okresie sowieckim pomieszczenia klasztorne zostały gruntownie przebudowane na zewnątrz i wewnątrz, kościół zaś został przedzielony na kondygnacje. W dolnej jego części urządzono stołówkę, a w górnej – salę zebrań. Tylko tu zachowały się oryginalne sklepienia, ale już bez żadnych dekoracji i malowideł. Na fasadzie kościoła nie ma już malowidła Matki Boskiej i figur świętych. Brak też dzwonnicy i bramy. Jest nadzieja, że całość obiektu zostanie wkrótce udostępniona mieszkańcom. Jest już decyzja o przekazaniu obiektu na szkołę-internat dla sierot, którymi opiekują się grekokatolickie zakony, zajmujące się szkolnictwem. Decyzja wprawdzie została podjęta jeszcze w październiku 2012 roku, mimo to kolonia działa tu do dziś, a



Klasztor kapucyński w Mariampolu

kapucyński i swój stary, dalsze losy tego drugiego są nieznane.

Na początku XIX wieku, po tym, jak spaliła się cerkiew grekokatolicka, władze zezwoliły na wspólne użytkowanie pokapucyńskiego kościoła przez szarytki i grekokatolików. Doprowadzało to do ciągłych sprzeczek, wzajemnych obraz i utrudniało przebieg nabożeństw. Zakonnice protestowały, gdy grekokatolicy zdjęli obrazy św. Klary i św. Józefa. Doszło do

cy. Po II wojnie światowej komuniści chcieli przekazać ikonę do muzeum, ale miejscowa ludność ukryła obraz i potajemnie wywieziono go do Polski. Obecnie, po koronacji w 1989 roku, znajduje się on w kościele NMP na Piasku we Wrocławiu. Naczynia liturgiczne i inne wyposażenie kościoła szarytki zabrały ze sobą. W 1946 roku klasztor zamieniono na dom dziecka, a później na lecznicę i kolonię kobiecą. W magazynach Lwowskiej Galerii

I wojny światowej. Za czasów sowieckich wnętrza całkowicie zmieniono, nic nie pozostawiając ze starego układu.

Rezydencja leży we wspólnym jej olbrzymim parku. W Anopolu jest też grób cadyka żydowskiego Maggida z Międzyrzecza – miejsce licznych pielgrzymek chasydów, i niezwyklej architektury cerkiew prawosławna z XVIII wieku. Prawdopodobnie też wybudowana za pieniądze Jabłonowskich.



# Prezentacja projektu digitalizacji obecnego stanu zamku w Podhorcach

Pod koniec 2017 roku w Pałacu Potockich we Lwowie i na zamku w Podhorcach odbyła się prezentacja polsko-ukraińskiego projektu digitalizacji obecnego stanu podhoreckiego zespołu zamkowego.

**ALINA WOZIJAN  
KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

- Wcielenie projektu stało się możliwe dzięki współpracy Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego, Funduszu dobroczynnego „Zamek Podhorecki”, Polskiego Bractwa Kawalerów Gutenberga przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej w ramach programu Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą – powiedział dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Taras Wozniak. – W wyniku przygotowana została dokumentacja, inwentaryzacja cyfrowa, badania naukowe i wskazówki w sprawie rewitalizacji zespołu pałacowego w Podhorcach. Opracowana informacja może stać się materiałem wyjściowym dla dalszych badań specjalistycznych, ponieważ rejestracja stanu obecnego obiektu ma bardzo ważne znaczenie. Badania odsłoniętych konstrukcji ścian w miejscach po odbitych tynkach pozwolą opracować metody rekonstrukcji i odnowić uszkodzone elementy.

Pomimo iż pierwsze prace po odnowieniu i konserwacji przeprowadzono jeszcze w końcu XX w., nie potrafiono zatrzymać degradacji zabytku. W 2008 roku zamek w Podhorcach został wpisany na listę World Monuments Watch jako jeden z setek zabytków świata mających wyjątkową wartość, a będący w stanie ruiny. Zamek w Podhorcach jest perłą sztuki mającą wyjątkową wartość. Od czasu, gdy zespół pałacowo-parkowy przejęła Lwowska Narodowa Galeria Sztuki, coraz więcej pasjonatów sztuki i historii przejmują się jego ruiną i dokładają starań dla jego zachowania i rewitalizacji.

W ciągu 2017 roku międzynarodowej ekipie twórczej udało się rzetelnie ocyfrować i udokumentować współczesny stan zespołu pałacowego w Podhorcach oraz przygotować materiały dla publicznego udostępnienia w Internecie. O szczegółach realizacji projektu opowiedział kierownik zespołu fotograficznego, który przeprowadził prace z digitalizacji, Paweł Myszką:

- Żeby przedstawić projekt na dofinansowanie, trzeba zacząć nad nim pracować co najmniej rok wcześniej. Otóż, by mógł powstać ten projekt, musiało nastąpić przymierze pomiędzy instytucjami: Lwowską Narodową Galerią Sztuki, Zamkiem Podhoreckim ze strony ukraińskiej, z polskiej zaś strony – Polskim Bractwem Kawalerów Gutenberga. Więc musieliśmy się zaprzyjaźnić. W dużej mierze projekt został sfinansowany ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

To, co teraz przedstawiamy – to tylko pewien fragment projektu. Projekt składa się z dwóch części. Pierwsza część – to szczegółowa dokumentacja niemalże każdego centy-

metra kwadratowego pałacu, łącznie z dachami, kominami, wszystkim. Być może nasi pracownicy są jedynymi z nielicznych, którzy widzieli ten zamek w każdym detalu. Ta dokumentacja jest nadal jeszcze opracowywana. Przekazemy ją na ręce dyrektora Galerii Sztuki do dyspozycji. Natomiast drugą częścią tego projektu jest jego opublikowanie w formie strony internetowej, w formie przystępnej dla niespecjalistów. Są to tysiące zdjęć, tysiące filmów, używany był również dron latający, który nalatał około 20 kilometrów nad tym pałacem. Adres strony: <http://www.serwer1363362.home.pl/podhorce/index.html>.

Strona internetowa jest to warunek przeprowadzenia tego projektu. Ponieważ pracujemy nad obiektem, do którego jest dotrzeć trudno, bo jest daleko dla wielu ludzi, jest za granicą, zasoby dziedzictwa kulturowego przedstawić trzeba jak najlepiej, przekazując wiedzę o historii, o tym, jak to w tej chwili wygląda, jakie są plany. Z punktu widzenia technologicznego jest to tylko pewien fragment wydarzenia. Ale pracowaliśmy nad tym z myślą, żeby przybliżyć każdej osobie na świecie, jak to teraz wygląda i jak może wyglądać. Strona internetowa – to też są wymogi naszego Minister-

stwa – musi być wykonana w co najmniej dwóch językach. Ale naturalnie, została wykonana w trzech językach – polskim, ukraińskim i angielskim. Treść tych stron właściwie jest taka sama, różnią się tylko opisem. Ta dokumentacja ma jeszcze jedno znaczenie. Są plany odbudowy i rewitalizacji zamku. Nim to nastąpi, nasz projekt jest już dokumentacją przedprojektową. Instytucje, które zechcą podjąć się przygotowania planu rewitalizacji, mogą już w tej chwili oprzeć się na naszej dokumentacji. Jest to również zapis trochę smutny – gdy się spojrzy na wnętrza, jak to wygląda – będzie on znakiem historii, tego, jak te pomieszczenia wyglądały, i do jakiego stanu zostały doprowadzone poprzez różne wydarzenia.



**Zamek w Podhorcach**

Strona składa się z wielu elementów. Jest też przygotowana historia zamku-palacu w formie skróconej, by była zrozumiała dla każdego, kto choć trochę interesuje się historią. Tekst i opisy zostały przygotowane przez Jarosława Giezmę. Zastosowana została również technologia, która pozwala zwiedzać pałac na tabletkach, smartfonach, na wszelkiego rodzaju urządzeniach. Umieściliśmy film, który przybliży wygląd zamku z lotu ptaka. To nie był lot helikopterem. Wszystko zostało wygenerowane na podstawie chmury punktów, którą uzyskaliśmy z lotu drona. Tę chmurę punktów można dalej przetwarzać w różne formy. Forma strony internetowej jest niejako artystyczna. Następnie możemy wykonać wycieczkę wirtualną. Uznaliśmy, że jest to forma digitalizacji trochę mniej profesjonalnej, ale za to atrakcyjnej wizualnie. Tu pokazujemy całe otoczenie zamku. Na podstawie tych zdjęć wykonaliśmy modele cyfrowe. Zdjęcia są wykonane z ogromną dokładnością. Wycieczki wirtualne można wykonać na zewnątrz, ale też wewnątrz pałacu. Po wszystkich, absolutnie wszystkich pomieszczeniach, łącznie z poddaszem i piwnicami.

Na podstawie analizy zdjęć zrobiliśmy ortoplany każdej ze ścian czterech fasad. Powiązaliśmy je z planami architektonicznymi. Te ortoplany mają

wartość architektoniczną i geodezyjną. Chodzi o to, że nie ma zniekształceń, ponieważ skompilowano tu wiele fotografii. Na podstawie analizy cyfryzacji całości zamku odnalezione zostały znaki, prawdopodobnie murarskie. Został też wykonany katalog wszystkich tych znaków.

Jest też wyidealizowany model 3D zamku. Wyidealizowany – to znaczy usunęliśmy wszystkie uszkodzenia murów, uszkodzenia tynków. Zrobiliśmy z tego taką prawie że idealną formę. Jest ona w pełni odtworzeniem stanu obecnego zamku łącznie z pomieszczeniami wewnętrznymi. Układ pomieszczeń wewnętrznych jest zachowany. Jeśli bardzo pracowicie się pokręci myszką – można wejść do środka. Są też pomieszczenia, które w tej chwili przedstawione są tylko w formie uproszczonej. Nie są wypel-

wione detalami architektonicznymi, portalami i tym, co można znaleźć – na to nie pozwoliły środki uzyskane na ten projekt. Pracujemy nad dodatkową wersją, bardziej szczegółową, gdzie można będzie dokonać przekroju w dowolnym punkcie pałacu i odtworzone zostaną tam wszystkie elementy – klatki schodowe, otwory wentylacyjne.

Wewnątrz jest to wycieczka po kompletnych piętrach – po wszystkich pomieszczeniach, do których mogliśmy dotrzeć. Na poddasze też. Bardzo interesujące są piwnice. Musieliśmy dodatkowo je rozświetlić. Duchów tam nie ma. Szukaliśmy, jedna z asystentek szukała tych duchów – niestety, nie znalazła.



**O projekcie opowiada Paweł Myszką**

W dniu następnym, 16 grudnia, uczestnicy projektu wspólnie z gośćmi i przedstawicielami mediów z Polski i Ukrainy odwiedzili Podhorce, gdzie opowiedzieli o osobliwościach i szczegółach pracy nad projektem.

Przedstawiciele Muzeum-Zamku w Łańcutu opowiedzieli, że instytucja ta od wielu lat współpracuje z placówkami muzealnymi i naukowymi na Ukrainie w zakresie muzealnictwa, konserwacji i ochrony zabytków. W oparciu o tę współpracę, przy szczególnym udziale Lwowskiej Galerii Sztuki – Pałacu Potockich, Fundacji na rzecz Pałacu w Podhorcach, Muzeum Książki i Drukarstwa Ukrainy w Kijowie oraz Państwowego Centralnego Archiwum Historycznego w Kijowie, identyfikowano w tamtejszych zasobach muzealnych, bibliotecznych i archiwalnych szereg materiałów mających istotne znaczenie dla kultury polskiej i badań historycznych. Szczególną uwagę zwracano na dokumenty dotyczące dziejów rodów szlacheckich i magnackich, m.in. Pilawitów Potockich oraz związane z dziejami Łańcuta. W ostatnim czasie, po konsultacji z partnerami ukraińskimi, podjęto decyzję o budowie archiwum cyfrowego. Prezentacja zamieszczonych tutaj materiałów jest inauguracją tych działań. Posłużyło jej nawiązanie współpracy z Polskim Bractwem Kawalerów Gutenberga, które skutecznie aplikowało o pozyskanie środków finansowych na ten cel i koordynowało realizację projektu pod nazwą „Digitalizacja dokumentów ze zbiorów dziedzictwa kultury polskiej na terenie Ukrainy”, realizowanego w ramach zadania publicznego „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” ogłoszonego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Po zwiedzaniu zamku w Podhorcach zaprezentowano teledysk, który został w tym zamku nagrany. Jest to nagranie rzadko wykonywanej z powodu wyjątkowej skali trudności partii soprana Kantaty Jana Sebastiana Bacha BWV 51 Jauchzet Gott in allen Landen! (Chwała Bogu na całej ziemi!), którego reżyserem był Taras Chymycz, sopranistką – solistką Opery Wiedeńskiej Wiktorija Łukjanec z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej INSO-Lviv.

Goście mieli również okazję zobaczyć przygotowania do nowej wystawy. Już niebawem turyści zobaczą fotokopie słynnych obrazów, które niegdyś zdołały pokonać pałac, przy tym w tychże miejscach, gdzie były wcześniej, oraz wyobrazić sobie, jak mogły wyglądać wnętrza zamku-palacu w Podhorcach na przełomie XIX-XX wieków.

Goście mieli również okazję zobaczyć przygotowania do nowej wystawy. Już niebawem turyści zobaczą fotokopie słynnych obrazów, które niegdyś zdołały pokonać pałac, przy tym w tychże miejscach, gdzie były wcześniej, oraz wyobrazić sobie, jak mogły wyglądać wnętrza zamku-palacu w Podhorcach na przełomie XIX-XX wieków.

Goście mieli również okazję zobaczyć przygotowania do nowej wystawy. Już niebawem turyści zobaczą fotokopie słynnych obrazów, które niegdyś zdołały pokonać pałac, przy tym w tychże miejscach, gdzie były wcześniej, oraz wyobrazić sobie, jak mogły wyglądać wnętrza zamku-palacu w Podhorcach na przełomie XIX-XX wieków.



# Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

## Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzesna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Bruchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Głina Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelcyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysłany**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowiec**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

## Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

## Diecezja kamieniecko-podol.

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

## Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

## Diecezja odessko-symfero-polska

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

## Diecezja charkowsko-zaporo-roska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



„...Nie umiera ten, który trwa w pamięci i sercach przyjaciół...”

Z wielkim smutkiem żegnamy naszą koleżankę

**BOGUSŁAWĘ SIBIELAK-CIEĆKĘ**

Łącząc się w żalobie,  
pragniemy wyrazić głęboki żal i smutek  
i przekazać wyrazy szczerego współczucia  
naszemu drogiemu koledze

**Janowi Ciećce**  
oraz całej rodzinie

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie  
wraz z pracownikami Konsulatu



*Śpieszmy się kochać ludzi  
Tak szybko odchodzą*  
ks. Jan Twardowski

Przedwcześnie zakończyło się jej ziemskie pielgrzymowanie po tym świecie, za wcześniej odeszła do Pana 26 grudnia 2017 roku, w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia śp. Maria Szehedyn z domu Kurowska. Rektor Lwowskiego Instytutu Pielęgniarstwa i Medycyny Laboratoryjnej im. Andrzeja Krupinskiego we Lwowie, doktor nauk medycznych, profesor, zasłużony lekarz Ukrainy, kawaler Orderu ks. Olgi III stopnia. Jej hobby było śpiewanie, miała nagrane płyty kultowych piosenek polskiej estrady. Z ubolewaniem składamy kondolencje rodzinie i bliskim.

**śp. Pani Marii Szehedyn**

Maria Szehedyn, córka Bronisława, umiała zgromadzić wokół siebie oddanych sprawie ludzi, szanowała i rozumiała wszystkich i każdego z osobna. Wniosła znaczący wkład w rozbudowę oświaty medycznej Ukrainy, mogła zrobić jeszcze wiele dobrych rzeczy. Jej szlachetne serce było pełne dobroci, którą dzieliła się ze wszystkimi. Była nadzieją i oporą dla wszystkich.

LMDMSO Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” –  
prezes Stanisław Durys



„Można odejść na zawsze, aby być blisko”  
ks. Jan Twardowski

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Ojca  
naszego proboszcza ks. Władysława Derunowa

**ŚP. MICHAŁA DERUNOWA**

Łączymy się w smutku z ks. Władysławem i ks. Celestynem  
oraz z całą Rodziną i składamy wyrazy szczerego współczucia

parafianie kościoła św. Jana Chrzciciela w Mościskach



Wyrazy głębokiego współczucia składamy  
**Państwu Maławskim**

z powodu odejścia do wieczności  
Matki, Babci, Teściowej

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

Szkoła Plastyczna „Wrzos”

## Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**  
Edward Kuc, tel.: 0665306908

## POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”





„Nie odchodzi się tak na zawsze i zupełnie,  
bo mimo wszystko pozostaje się w czyjejs pamięci...”

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do Pana w dniu  
24 grudnia 2017 roku

### ŚP. LONGINY SIEKIERNICKIEJ

Autorki licznych artykułów i felietonów w Gazecie Lwowskiej, a po jej zamknięciu – na falach polskiej rozgłośni we Lwowie.

Urodzona w Łodzi 15 maja 1926 roku, całe swe życie związała ze Lwowem, pokochała to miasto i pozostała w nim do końca. Na zawsze pozostanie z nami wspomnienie jej pogodnego uśmiechu, optymistycznego podejścia do życia i dobro, którym zawsze dzieliła się z innymi. Jej wielkie serce nie zostanie nigdy zapomniane, a żal po Jej stracie jest ogromny.

Rodzinie, bliskim i wszystkim, którzy pamiętają o Niej  
i przeżywają tę bolesną stratę,

redakcja Kuriera Galicyjskiego  
składa wyrazy szczerzego i głębokiego współczucia



„Śpieszmy się kochać ludzi,  
tak szybko odchodzą...”  
ks. Jan Twardowski

Wyrazy głębokiego współczucia  
oraz słowa wsparcie i otuchy  
ks. proboszczowi Władysławowi Derunowowi

z powodu śmierci Ojca  
**ŚP. MICHAŁA DERUNOWA**

składa Zarząd i członkowie  
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej,  
oddział Mościska

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ  
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ  
na e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 15.1.2018, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
28,40	1 USD	28,60
34,50	1 EUR	34,80
8,27	1 PLN	8,37
38,50	1 GBR	38,90
4,90	10 RUR	4,99

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
tel.: +38 044 230 07 00  
fax: +38 044 230 07 43  
+38 044 270 63 36

e-mail:  
[kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://kijow.msz.gov.pl>

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
ul. B. Chmielnickiego 60  
tel.: +38 044 284 00 40  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)  
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
+38 044 279 45 37, 279 33 40  
fax.: +38 044 278 11 40  
e-mail: [kiev@trade.gov.pl](mailto:kiev@trade.gov.pl)  
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801  
faks: +38 057 75-78-804  
e-mail:  
[charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
tel.: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail:  
[lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b  
tel.: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659

e-mail:  
[kg.luck@msz.gov.pl](mailto:kg.luck@msz.gov.pl)  
<http://www.luck.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1  
tel.: +38 048 718 24 84  
+38 048 718 24 80  
fax: +38 048 718 24 80  
e-mail:  
[odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51  
– VI p.  
tel.: +38 0432 507-413,  
inform.wizowa +38 0432 507-411,  
ws. Karty Polaka +380432 507-412  
fax: +38 0432 507-414  
e-mail:  
[winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
fax: +380 44 288 02 86  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Lwów 79013  
Skrytka pocztowa nr 1565  
Львів 79013  
абонентська скринька № 1565  
Iwano-Frankiwska 76018  
skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
абонентська скринька № 80  
siedziba gazety:  
Iwano-Frankiwska 76002  
ul. Iwasiuka 60,  
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60  
tel. redakcji w Stanisławowie:  
+38 (0342) 54 34 61  
tel. redakcji we Lwowie:  
+38 (032) 253 15 20  
+38 094 993 35 20  
e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe na Ukrainie:  
ПП Ровіцкі М.М.  
Код ЄДРПОУ 1965816635  
р/р 2600001244414 в Івано-  
Франківськійському відділенні  
ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365  
Świadectwo rejestracji  
Seria KW nr 12639-1523 R  
wydane 14.05.2007  
Свідоцтво про державну реєстрацію  
Серія KB № 12639-1523 P  
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
Miroslaw Rowicki  
Засновник і видавець  
М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
redaktor naczelny  
e-mail: [zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)  
**Maria Basza:**  
zastępca red. naczelnego,  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
**Konstanty Czawaga**  
e-mail: [konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
**Krzysztof Szymański**  
e-mail: [krzyszymanski@wp.pl](mailto:krzyszymanski@wp.pl)  
**Eugeniusz Sało**  
[Eugene.salo@gmail.com](mailto:Eugene.salo@gmail.com)  
**Alina Wozijan**  
e-mail: [alina\\_wozijan@op.pl](mailto:alina_wozijan@op.pl)  
**Jurij Smirnow**  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)  
**Iwona Boruszkowska**  
**Agnieszka Sawicz**  
**Anna Gordijewska**  
[batiarka@gmail.com](mailto:batiarka@gmail.com)  
**Wojciech Jankowski**  
**Aleksander Kuśnierz**  
**Aleksy Kokorew**

**Stale współpracują:**  
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,  
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,  
Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,  
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,  
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

**Prenumerata**  
**Natalia Kostyk**  
e-mail: [nataliakostyk@wp.pl](mailto:nataliakostyk@wp.pl)

Drukujemy również teksty autorów,  
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDP PZ «Укрпошта»,  
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
Indeks przedpłaty 98780  
Газета виходить 2 рази на місяць



## „Mikołaj bez granic” po raz drugi

28 grudnia 2017 roku, przez nieistniejące na mapach świata przejście kolejowe na granicy polsko-ukraińskiej w Malchowicach-Niżankowicach z Polski na Ukrainę po torze europejskim wjechał na drezynie św. Mikołaj. Z udekorowaną choinką i darami, złożonymi na dwóch drezynach. Była to już druga z kolei świąteczna akcja pomocy dzieciom „Mikołaj bez granic”, zorganizowana przez przemyskie Stowarzyszenie „Linia 102.pl”. W tym roku patronat honorowy nad akcją objęli marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński i przewodniczący parlamentu Ukrainy (Werchownej Rady) Andrij Parubij.



Goście z Polski

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Uroczyste powitanie odbyło się na peronie stacji w Niżankowicach. Ze Lwowa przyjechał specjalny szynobus ze studentami lwowskiej filii Uniwersytetu Transportu Kolejowego w Dnieprze oraz ukraińskimi dziennikarzami. Z Warszawy przybył szef Gabinetu Politycznego Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Łukasz Kudlicki. Delegacji z Przemysła z zastępcą prezydenta tego miasta Januszem Hamryszczakiem na czele towarzyszył „Szejnk” i orkiestra dęta OSP z Medyki. Władze ukraińskie reprezentowali: deputowany Werchownej Rady Ukrainy Andrij Łopuszański i starosta starosamborski Orest Bąk. Był również obecny konsul RP we Lwowie Rafał Kocot.

wiedział dla Kuriera obecny dyrektor handlowy firmy Hensfort z Przemysła Paweł Zatorski. Są to drzwi do budynku przedwojennej plebanii rzymskokatolickiej, w której obecnie uczą się dzieci młodszych klas.

- Akcję społeczną „Mikołaj bez granic”, już drugą z kolei, przeprowadzono dzięki pomocy i wsparciu Straży Granicznej i Służby Celnej Polski i Ukrainy, MSWiA RP, Izby Skarbowej w Warszawie i Przemysłu, jak również Ambasady Ukrainy w Warszawie – powiedział Karol Gajdzik, prezes przemyskiego Stowarzyszenia „Linia 102.pl”. Osobno złożył podziękowanie Kredobanku we Lwowie oraz jego przedstawicielowi Wiktorowi Galczyńskiemu, który od samego początku patronuje ze strony ukraińskiej inicjatywie, i wszystkim staraniom Stowarzyszenia „Linia 102.

tymi torami. Aż w 2017, po 23 latach, otworzyła się przed nimi żelazna brama na nieistniejącym przejściu kolejowym, semafor zmienił czerwone światło na zielone i na teren Ukrainy wjechała drezyna z darami dla dzieci w ramach pierwszej akcji „Mikołaj bez granic”.

Karol Gajdzik, Waclaw Majka, Maria Tokarska-Żywczak oraz ich przyjaciele ze Stowarzyszenia „Linia 102.pl” nie ukrywali swojej radości, że tym razem po poprawionych przez ukraińską stronę torach drezynkom z Przemysła udało się dojechać do stacji w Niżankowicach. Zauważyliśmy też, że kolejarze ukraińscy przystępują powoli do odbudowy toru europejskiego z Chyrowa do Niżankowic, zaś na dworcu w Chyrowie do dziś nie usunięto tablicy „Międzynarodowa kasa biletowa” i rozkładu ruchu



Wielka sala sportowa ogólnoszkolnej szkoły średniej w Niżankowicach została wypełniona po brzegi przez dzieci z całej okolicy. Dzieci zaprezentowały wielki koncert bożonarodzeniowy, który trwał ponad godzinę. Brzmiały koledy polskie i ukraińskie. Dostojni goście złożyli życzenia świąteczne i przekazali dzieciakom ponad 300 prezentów mikołajkowych. Były to słodczyce, owoce, zabawki, maskotki, które zostały ofiarowane przez mieszkańców Przemysła. Również szkoła w Niżankowicach otrzymała zawieszoną drezynką dwuskrzydłową drzwi. – Jest to nasz prezent – po-

pl” dotyczącym ponownego otwarcia przejścia kolejowego na granicy polsko-ukraińskiej w Malchowicach-Niżankowicach, jak również odnowienia stałego ruchu pociągów po torze europejskim z Przemysła do Ustrzyk Dolnych przez Ukrainę.

Wszystko zaczęło się ponad rok temu z *Siekierzady*, czyli oczyszczenia całkowicie zarośniętej linii 102 od Przemysła aż do granicy z Ukrainą. Kilku wariatów, jak sami siebie żartobliwie nazywają, znalazło dla swej inicjatywy poparcie w swoim mieście. Udało się im usunąć drzewa i krzaki na nieużytkowanej ponad 20 lat linii. Zaryzykowali przejazd drezyną

międzynarodowych pociągów Jasło – Chyrow, Chyrow – Ustrzyki Dolne.

- Kiedy biją dzwony i gdy kolumnujemy w Niżankowicach, dobrze to słysząc też po stronie polskiej, i odwrotnie – powiedział zastępca prezydenta miasta Przemysła Janusz Hamryszczak. Tegoroczna akcja „Mikołaj bez granic” została już zauważona na wysokim szczeblu w Warszawie i w Kijowie, i to napawa nadzieją, że jeśli nie za rok, to w najbliższym czasie będzie odnowiony ruch kolejowy między Przemysłem a Ustrzykami Dolnymi, z czego będą korzystać przede wszystkim miejscowi Polacy i Ukraińcy.

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej  
1 miesiąc – 11,75 hrywien  
3 miesiące – 35,25 hrywny  
6 miesięcy – 70,50 hrywien  
12 miesięcy – 132,60 hrywny

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemysłu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416

Cena prenumeraty  
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,  
3 miesiące – 16,20 hrywien,  
6 miesięcy – 32,40 hrywien,  
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Szczęśliwego Nowego Roku!

### Partnerzy medialni

